

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Dla dobra pacjentów. Nowe inwestycje na medycznej mapie Pomorza

● Szpital św. Wojciecha zostanie rozbudowany. Powstanie m.in. Centrum Chorób Mózgu

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

80 LAT

Piątek
31.01.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 25 (24 386) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Rejsy

Nowa książka pomorskiego pisarza, Marka Stokowskiego, niebawem będzie miała swoją premierę **str. 12**

REJSY

Chciałabym naprawić wszystko w sobie

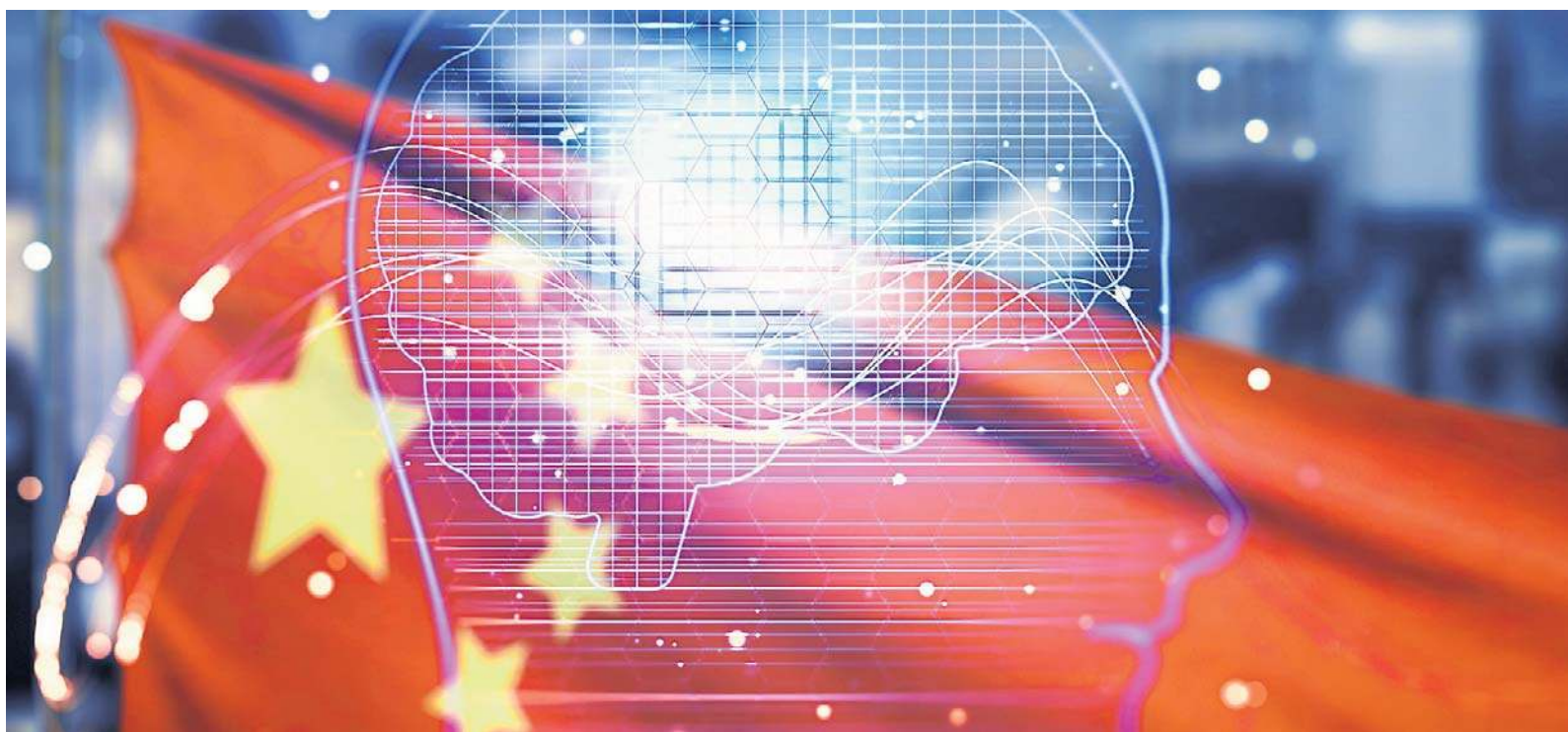
Nie pamięta, po co wpisała w wyszukiwarkę swoje imię i nazwisko. I jeszcze imię mamy. Jego imię też wpisała, ale nie wie dlaczego. Coś mówili w szkole. Niedawno przypomniała sobie, że miała 10 lat, gdy przeczytała o tym w Wirtualnej Polsce. Nikt wcześniej jej tego tak nie opowiedział.

Media żyły sprawą, ale krótko. Służby mundurowe, konkretnie więzienne, a także śledczy i wymiar sprawiedliwości dopilnowali, żeby nie było o czym pisać.

Czytaj str. 16-17

SZTUCZNA INTELIGENCJA STARCIE WSCHODU Z ZACHODEM O RZĄD DUSZ I UMYSŁÓW

Efekt chińskiego motyla



To, co zrobili niedawno Chińczycy, jest kolejnym przejawem bardzo głębokiej strategii konfrontacyjnej, mającej za zadanie wyrzucić wpływ na społeczeństwa zachodnie – mówi prof. Krzysztof Kubiak, politolog i historyk konfliktów zbrojnych str. 4-5

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



REKLAMA

0111256232

Gdy grasz, wszystko gra!

SuperGracze mają moc

Dzięki Wam przekazaliśmy w 2024 roku ponad **1,5 miliarda złotych** na sport i kulturę.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na **lotto.pl**



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Mój redakcyjny kolega Marek Sterlingow napisał komentarz, w którym postuluje, aby zalegalizować nielegalne panele słoneczne, które na dachu Bazyliki św. Brygidy zainstalował jej proboszcz ks. Ludwik Kowalski. Marek przekonuje, że po pierwsze, paneli z ulicy nie widać tylko z lotu ptaka, więc w ogóle nie szpecą. Po drugie pełnią pożyteczną rolę – parafia produkuje zieloną energię, chroniąc w ten sposób klimat. Po trzecie bazylika to wątpliwej klasy zabytek, bo została podniesiona z gruzów po wojnie i po czwarte, skoro już te panele są to niech zostaną, bo ich likwidacja to tylko niepotrzebne, dodatkowe koszty. Trudno się z tymi argumentami nie zgodzić. Są racjonalne i zdroworozsądkowe. Ale. No właśnie – „ale”.

Gdy słyszę takie argumenty, budzi się mój wewnętrzny legalista, który buntuje się przeciwko takiej samowoli i stawianiu ponad prawem. Bo przecież po coś są przepisy prawa, które te kwestie regulują, po coś jest urząd wojewódzkiego konserwatora zabytków, który wydaje lub nie, zgodę na instalację paneli na zabytku i wszyscy powinni być wobec prawa równi. Kościół generalnie od stuleci lubi stawiać się ponad prawem i udawać, że go ziemskie prawo nie obowiązuje, ale nawet nie o Kościół tu chodzi.

W czasach ośmioletnich rządów PiS mieliśmy do czynienia z demontażem państwa prawa i próbą zmiany ustroju państwa, z demokracją na autokrację (częściowo skuteczną). Państwa, w którym ponad prawem stoi enigmatyczna „wola suwerena”, a konkretnie wola jednego człowieka – prezesa PiS. Zaczęło się

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”

POLEMIKA
O BAZYLIKĘ,
CZYLI O KRAJ
DLA KARGULÓW
I PAWLAKÓW

od zlekceważenia wyroku Trybunału Konstytucyjnego i wyboru do niego trzech sędziów dublerów. A potem już poszło. Niezgodnie z prawem powołano Radę Mediów Narodowych, która przejęła kompetencje Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i wymieniała w ciągu jednego dnia kierownictwo wszystkich mediów publicznych. Wkrótce media te zamieniły się w tuby propagandowe jednej partii i dzień w dzień, przez lata, łamały ustawę, która zobowiązywała je do przestrzegania zasad pluralizmu, bezstronności etc. I co? Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi? Nie liczyło się prawo, liczyła się wola polityczna. Przypadków łamania prawa i Konstytucji za czasów rządów PiS było bardzo wiele i nie sposób ich tu wszystkich wymienić. Generalnie chodziło o to, żeby zbudować nowy ustrój

państwa, alternatywną rzeczywistość, w której pewna grupa polityczna stoi ponad prawem, sądami, a sędziowie mają być tej grupie podlegli.

Ta próba się częściowo udała, bo choć PiS od ponad roku nie rządzi, to nowa koalicja rządowa do tej pory nie uporała się z bałaganem prawnym, jakie wprowadziło PiS, czy to w mediach publicznych czy w sądownictwie. Zresztą nawet nie o PiS w tym wszystkim chodzi, ale o pewien charakterystyczny sposób myślenia, zakorzeniony w naszym społeczeństwie, że od czasu do czasu można prawo nagiąć, obejść, albo w ogóle wyłączyć.

Przykładowo, Karol Nawrocki, kandydat PiS na prezydenta już drugi tydzień tłumaczy się z zamieszkiwania przez 200 dni w apartamencie Muzeum II Wojny, i wytłumaczyć się nie może. W ub. tygodniu pisałem,

że tłumaczy się jak dziecko, bo co rusz zmienia wersję. Już tłumaczył, że apartament zajmował tylko na kwarantannę w pandemii Covid, potem, że do spotkań służbowych i prowadzenia „polityki międzynarodowej”, ostatnio mówił, że trenował tam judo i czytał namiętnie książki itp. Nie zdziwię się, że niedługo powie, że apartament służył mu też do modlitw i leżenia krzyżem.

Cokolwiek jednak nowego nie wymyśli, nie zmieni się zasadnicza kwestia – dyrektor Nawrocki nagiął prawo i to prawo, które prawdopodobnie sam za twierdził. Bo musiał wiedzieć, że pracownicy muzeum mogą wynajmować apartament z dużą bonifikatą od 40 do 80 procent, ale nie całkowicie za darmo. Nawrocki mógłby sprawę przeciąć, wpłacając na konto muzeum 25 tys. zł, czyli tyle ile powinien zapłacić za apartament z 80-procentową zniżką. Ale wtedy przyznałby się, że naruszył prawo, a przecież on i jego formacja wychodzą z założenia, że mieli prawo do takiego bezprawia.

Podobnie proboszcz Bazyliki św. Brygidy – powinien zapłacić karę za nielegalną instalację paneli i będzie po sprawie. A nie uciekać od konsekwencji i twierdzić, że prawo go nie obowiązuje, bo zrobił coś słusznego i należy mu prawo wyłączyc.

W znanej wszystkim Polakom komedii „Sami swoi” jest taka scena, gdy Kargul z Pawlakiem jadą do sądu sądzić się o kota, a matka Pawlaka wciska mu rękę granaty i mówi: „sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. W komedii Sylwestra Chęcińskiego brzmi to bardzo zabawnie, ale w prawdziwym życiu takie myślenie bardzo psuje nam jednak państwo, które ma przecież służyć i Kargulom i Pawlakom.

POGODA NA WEEKEND

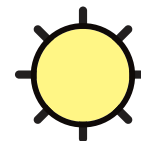
Piątek

5°C
2°CWiatr pñ.
15 km/hUwaga
Deszcz

Sobota

4°C
-1°CWiatr pñ.
17 km/hUwaga
Ponuro

Niedziela

3°C
-1°CWiatr pñ.
15 km/hUwaga
Słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

30.01.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	419/426 (+)	GBP	499/506 (+)
USD	401/408 (-)	CHF	442/451 (-)
GBP	499/506 (+)		
CHF	442/451 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	419/426 (+)
USD	401/408 (-)
GBP	499/506 (+)
CHF	442/451 (-)

(+): wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-): spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
Kowalski

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt
widać na fotografii?

Co piątek publikujemy
jedno zdjęcie wykonane
przez naszego fotorepor-
tera Przemka Świder-
skiego za pomocą drona
i pytamy Państwa, jakie
miejsce, lub jaki obiekt
jest na nim uwieczniony.

Tym razem łatwo nie
będzie, a rozwiązanie za-
gadki opublikujemy
w weekend na naszej
stronie internetowej
dziennikbaltycki.pl oraz
na redakcyjnym facebo-
oku.
(AT)

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Mentzen złożył 250 tys. podpisów

Komitet wyborczy na prezydenta Sławomira Mentzena zebrał 250 tysięcy podpisów, które trafią do PKW. Poinformował o tym szef sztabu wyborczego kandydata Konfederacji Bartosz Bocheńczak. Zgodnie z Kodeksem wyborczym zgłoszenie kandydata na prezydenta musi być poparte podpisami co najmniej 100 000 obywateli mających prawo wybierania do Sejmu. - Zebraliśmy podpisy naprawdę bardzo szybko. Kolejne dziesiątki tysięcy podpisów jeszcze nie spłynęły nawet

do naszych biur. Natomiast nie ma na co czekać. Dopełniamy dzisiaj formalności, aby Sławomir Mentzen był ostatecznie kandydatem w tych wyborach. Jako pierwszy będzie na tej liście - dodał pełnomocnik komitetu wyborczego Mentzena, poseł Konfederacji Witold Tumanowicz. Bocheńczak zaznaczył, że Mentzen rozpoczyna kolejny etap kampanii wyborczej, a w planach ma odbycie 200 otwartych spotkań w kraju. Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Nie żyje nosorożec Kuba



FOT. ALEKSANDRA WYSOCKA

Stołeczny ogród zoologiczny poinformował o śmierci nosorożca indyjskiego Jacoba, zwanego również Kubą. Trzeba było go uspić ze względu na rozległy stan zapalny i związane z tym cierpienie zwierzęcia. Jacob urodził się 29 lutego 2004 roku w Tierpark Berlin. Do warszawskiego zoo przyjechał w 2006 roku.

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE

Czwarta ofiara zapalenia metanu

- W czwartek rano zmarł czwarty z górników leczonych w Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich po zapaleniu metanu, do którego doszło 22 stycznia w kopalni Knurów-Szczygłowice - poinformował PAP rzecznik placówki Wojciech Smętek. Zmarły górnik to jeden z kilkunastu poszkodowanych w wypadku, który przewie-

ziony został od razu do siemianowickiej oparzeniówki. W związku z rozległym oparzeniem dróg oddechowych jego stan od kilku dni znacznie się pogarszał. W szpitalu w Siemianowicach nadal hospitalizowanych jest 6 górników, w szpitalu w Krakowie przebywają natomiast dwie osoby. Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Premier Donald Tusk złożył w czwartek kondolencje z powodu katastrofy samolotu w Waszyngtonie, która przyniosła wiele ofiar. „Moje najgłębsze kondolencje z powodu śmierci tak wielu osób w katastrofie samolotu w Waszyngtonie. Dziś wszyscy jesteśmy z narodem amerykańskim w tym tragicznym momencie” - podkreślił szef polskiego rządu we wpisie na portalu X. | PAP

”

Dziś wszyscy jesteśmy z narodem amerykańskim w tym tragicznym momencie

Donald Tusk, premier RP

Alarmujące dane dot. urodzeń. Tak źle nie było od dekad

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Liczba ludności Polski na koniec 2024 roku spadła poniżej 37,5 mln osób, a liczba urodzeń w ubiegłym roku była najniższa od zakończenia II wojny światowej - podał w czwartek GUS.

Według wstępnych danych liczba ludności Polski w końcu 2024 roku wyniosła 37 490 tysięcy, tj. obniżyła się o około 147 tysięcy w stosunku do stanu sprzed roku. Stopa ubytku rzeczywistego wyniosła -0,39 proc., co oznacza, że na każde 10 tys. ludności ubyło około 39 osób (w 2023 r. na 10 tys. ludności ubyły 34 osoby).

Ze wstępnych szacunków wynika, że w 2024 r. zarejestrowano ok. 252 tys. urodzeń żywych, tj. o ponad 20 tys. mniej niż w poprzednim roku, i jest to najniższa liczba urodzeń odnotowana w całym okresie powojennym. „Obserwowane procesy demograficzne wskazują, że sytuacja ludnościowa Polski pozostaje trudna. W najbliższej przyszłości nie należy oczekiwać istotnych zmian gwarantujących stabilny rozwój demograficzny. Niski poziom dzietności, utrzymujący się od trzech dekad, będzie miał negatywny wpływ także na przyszłą liczbę urodzeń, z uwagi na zmniejszającą się



FOT. TOMASZ HOŁOD

W 2024 roku zarejestrowano w Polsce o ponad 20 tysięcy mniej żywych urodzeń niż rok wcześniej

liczbę kobiet w wieku rozrodczym” - napisał GUS. „Zjawisko to nasila się również w wyniku utrzymującego się od wielu lat wysokiego poziomu emigracji Polaków za granicę (szczególnie dotyczy to emigracji czasowej ludzi młodych). Niski poziom dzietności i urodzeń, przy jednoczesnym wydłużaniu się przeciętnego trwania życia, wpływa na coraz szybsze starzenie się społeczeństwa poprzez m.in. wzrost liczby i udziału najstarszych grup wieku ludności w ogólnej populacji - w 2023 r. grupa wieku

80 lat i więcej liczyła ponad 1,6 mln osób, tj. prawie 5 proc. ludności Polski (w 2010 r. było to 1,3 mln osób, tj. ponad 3 proc., a w 2000 r. 770 tys. - 2 proc. populacji)” - dodał GUS.

PKB w 2024 roku wzrósł o 2,9 proc.

Jednocześnie prezes Głównego Urzędu Statystycznego Marek Cierpiął-Wolan podał, że wzrost PKB w 2024 roku wyniósł realnie 2,9 proc., podczas gdy w 2023 r. wzrósł o 0,1 proc. Szacowany wzrost jest większy od przeciętnego dla Unii Europejskiej.

- Prognozy Komisji Europejskiej mówią o wzroście średnim w Unii Europejskiej o 0,9 proc. - wyjaśnił prezes GUS. - Popyt krajowy był o ponad 4 procent wyższy niż w 2023 roku, a przed rokiem notowaliśmy spadek. Spożycie ogółem wzrosło o 4 proc., a w sektorze gospodarstw domowych był to wzrost o 3,1 proc. - powiedział prezes GUS. Dodał, że „nakłady brutto w roku 2024 wzrosły o 1,3 proc. - to nieco mniej od wyniku z 2023 r.; stopa inwestycji wyniosła w ub.r. 17,4 proc. i była nieco mniejsza niż w 2023 r., ale w roku 2022 było to 16,4 proc.”. Średnioroczny wzrost cen towarów i usług był najniższy od 3 lat i wyniósł 3,6 proc. Ceny produkcji sprzedanej przemysłu spadły o 6,8 proc., a ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły o 5,9 proc.

Według danych GUS zatrudnienie w 2024 r. zmalało o 0,4 proc. w stosunku do końca 2023 r., a liczba pracujących w gospodarce narodowej zmniejszyła się o 0,1 proc. Stopa bezrobocia wyniosła 5,1 proc.

- Mamy jedną z najniższych stóp bezrobocia w Unii Europejskiej, przed nami są jedynie Czechy. Stopa bezrobocia według BAEL wynosi około 3 procent - powiedział prezes GUS. PAP

Język śląski zostanie uznany za język regionalny? Koalicja czeka z ustawą na nowego prezydenta

Lidia Lemaniak
Warszawa

Język śląski będzie językiem regionalnym? Mimo weta prezydenta Andrzeja Dudy, Koalicja Obywatelska nie rezygnuje. Prace nad ustawą o języku śląskim mają być dalej prowadzone.

Dziennik „Rzeczpospolita” ustalił, że projekt ustawy o języku śląskim zostanie złożony ponownie. „Potwierdza to po-

ślanka KO Monika Rosa, która była przedstawicielką wnioskodawców pierwszego projektu. »Złożymy projekt wiosną, by stał się jedną z pierwszych ustaw, które trafią na biurko nowego prezydenta« - czytamy. Według socjologa prof. Jarosława Flisa jedną z motywacji jest kalkulacja wyborcza. „Platforma Obywatelska stara się scementować swoje poparcie na wiejskich terenach na Śląsku, gdzie rzeczywiście używa się »godki«”. Tereny te

swego czasu zraziły się do PiS, jednak można je uznać za wahające się” - podkreśla socjolog. Zdaniem eksperta „PiS demonizuje ewentualne skutki uchwalenia projektu, bo wpisuje się to w jego tożsamościową retorykę”. „Przykład Kaszubów pokazuje, że uznanie języka za regionalny nie prowadzi do jakichś niedających się przewidzieć skutków” - czytamy. „W czasie ostatniego spisu powszechnego używanie ję-

zyka śląskiego w kontaktach domowych potwierdziło pół miliona osób. Na Śląsku kwestia tożsamości jest po prostu ważna” - uzasadnia Flis. Pod koniec maja 2024 roku prezydent zawetował uchwaloną przez Sejm ustawę o języku śląskim. Andrzej Duda wskazywał, że uznanie etnolektu śląskiego za język regionalny może spowodować podobne oczekiwania u przedstawicieli innych grup regionalnych. PAP

GDAŃSK

Według władz miasta planowana trasa Gdańsk Południe – Wrzeszcz to kluczowa inwestycja dla kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców południowych dzielnic miasta. Czy w tym roku zacznie się jej budowa? Nie wiadomo. Faktem jest natomiast to, że od 9 lat towarzyszą jej emocje, kontrowersje i obawy
STR. 6-7



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

GDAŃSK

Latający wiatrak i kolorowy baśniowy świat w Ratuszu „W czarodziejskim młynie wyobraźni, czyli śladami Ali-ny i Jerzego Afanasjewów” to motto wystawy, którą od jutra będzie można oglądać w NCK **STR. 14-15**

ODWRÓCONA WOJNA OPIUMOWA I REWOLUCJA STYCZNIOWA

Bezwzględnie ci, którzy uzyskają technologiczną przewagę przejawiającą się możliwościami rozwoju sztucznej inteligencji, zajmą dominującą pozycję cywilizacyjną mającą odzwierciedlenie w sytuacji geostrategicznej. To, co zrobili niedawno Chińczycy, jest kolejnym przejawem bardzo głębokiej strategii konfrontacyjnej, mającej za zadanie wyrzucić wpływ chociażby na warstwę świadomości społeczeństw zachodnich – mówi prof. Krzysztof Kubiak, politolog i historyk konfliktów zbrojnych

Tomasz Chudzyński

Kiedy masz ograniczoną moc obliczeniową i bardzo ograniczone pieniądze, uczysz się, jak budować rzeczy bardzo wydajnie – mówił na początku miesiąca Kai-Fu Lee, znamienity informatyk, naukowiec i pisarz. Jego słowa wypowiedziane w czasie Azjatyckiego Forum Finansowego w Hongkongu zwiastowały chińskie uderzenie w amerykański prymat w technologii sztucznej inteligencji.

Jakie konsekwencje może mieć ta „rewolucja”? Czy szok, jaki wywołał Chińczycy w Stanach Zjednoczonych, stanie się nowym „momentem Sputnika”? Bo to, że chińskie narzędzia AI będą mogły służyć cenzurze, operacjom dezinformacyjnym, wywiadowczym, jest bardziej niż pewne.

Od początku

To, czym jest sztuczna inteligencja, z angielska AI (skrót od Artificial Intelligence), tłumaczą setki definicji, począwszy od tych zawierających historyczne wątki – wśród twórców AI wymieniany jest Alan Turing, angielski matematyk, który szefował zespołowi łamiącemu kod Enigmy w czasie II wojny światowej – aż po oficjalne, zamieszczone także w polskich dokumentach rządowych, czy dokumentach OECD.



FOT. 123RF

Wzorce zachowań, wielkie ilości danych, informacji są przetwarzane przez superkomputery o potężnych mocach...

Głównym celem sztucznej inteligencji jest odtworzenie ludzkiego sposobu postrzegania rzeczywistości i reagowania na nią, a następnie wykroczenie poza właściwe im ograniczenia – tak AI charakteryzuje definicja przygotowana przez Oracle, jednego z cyfrowych gigantów.

Kluczem jest uczenie, trenowanie modeli sztucznej inteligencji. Wzorce zachowań, wielkie ilości danych, informacji, są przetwarzane przez superkomputery o potężnych mocach obliczeniowych. Wyszkolone modele, których na-

rzędziami są programy cyfrowe, m.in. chatboty, rozpoznają wzorce w danych i umożliwiają prognozowanie, mają możliwość szerszego zrozumienia ogromu dostępnych danych, umożliwiających automatyzację nadmiernie skomplikowanych lub przyziemnych zadań – wynika z definicji Oracle.

Od kilku lat ogólnodostępnym (za opłatą) narzędziem AI jest Chat GPT, samouczący się informatyczny program, bazujący m.in. na zawartości internetu, który można zainstalować w komputerze czy smart-

fonie. W powszechnym odbiorze jest elementem rozrywkowym, popularnonaukowym. Pomoże napisać pracę do szkoły, komunikat prasowy, odpowie na zadane pytania lub stworzy grafikę w oparciu o dostarczone dane lub wyobrażenia. I robi to w kilka sekund. To jednak tylko ułamek AI. Sztuczna inteligencja automatyzuje maszyny w przemyśle, pomaga w handlu personalizując oferty reklamowe. Daje możliwości zastąpienia ludzi w medycynie, sferze prawnej...

– AI stanie się z pewnej, szczególnej perspektywy rdze-

niowym elementem wyposażenia wojskowego. W pierwszym rzędzie przychodzi na myśl autonomiczne kierowanie dronami, ich całymi rojami. Ale to także kwestia zarządzania łącznością, wręcz całą komunikacją w bardzo zaawansowanych systemach świadomości sytuacyjnej – podkreśla prof. Krzysztof Kubiak, politolog, historyk konfliktów zbrojnych z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Do niedawna uznawano prymat w rozwoju AI inżynierów amerykańskiej Doliny

Krzemowej. Z pomocą przetwarzania dostępnych danych przychodziły coraz bardziej zaawansowane technologie, m.in. chipy – mikroprocesory o rosnącej mocy obliczeniowej. Systemy szkolące AI w Stanach Zjednoczonych mają być potężne. Do ich zasilania potrzebne będą wielkie zasoby energii. Wiele z nich miało mieć swoje własne elektrownie.

Daleko w tyle, choć na drugim miejscu, w rozwoju technologicznym AI mieli być Chińczycy.

Rewolucja styczniowa

20 stycznia chiński startup DeepSeek ogłosił uruchomienie własnego modelu AI. Został on udostępniony w sieci za darmo. Kilka dni później kolejna chińska firma, Alibaba podała, że jej nowy model sztucznej inteligencji Qwen 2.5-Max przewyższa swymi możliwościami produkty koncernów Meta, OpenAI (amerykańskich), ale także chińskiego DeepSeek.

Chińskie AI w dodatku miały zostać „wyszkolone” za ułamek kosztów, jakie amerykańskie big-techy przeznaczyły na rozwój własnych modeli sztucznej inteligencji. DeepSeek miał zostać przygotowany do samodzielnego „myślenia” za 6 mln dolarów (na rządzie AI amerykańskiej firmy OpenAI GPT-4 za 100 mln dolarów, a „trenowanie” najnowszych narzędzi ma zbli-

zać się do 1 mld dolarów). Chińskie osiągnięcie jest tym bardziej szokujące, że osiągnięte bez wykorzystania najnowszych, amerykańskich podzespołów elektronicznych, których eksport został obłożony obostrzeniami jesienią 2022 r.

Dla Doliny Krzemowej był to szok. Spowodował on gwałtowny spadek akcji amerykańskich technologicznych gigantów, w tym czempiona produkcji chipów, firmy NVIDIA. Podważył też konieczność łożenia ogromnych środków na rozwój sztucznej inteligencji, na maszyny o rosnącej mocy obliczeniowej oraz energię, którą muszą być zasilane. - Spełnia się czarny sen wszystkich, którzy zastanawiają się nad tym, czy sztuczna inteligencja nie jest najbardziej „przepłaconą” inwestycją w historii - pisał Maciej Samcik, autor bloga Subiektywnie o finansach.

- Stany Zjednoczone są świetne w badaniach i innowacjach, a zwłaszcza w tworzeniu przełomowych technologii, ale Chiny są lepsze w inżynierii i „wyciskaniu” tego samego za mniejsze pieniądze - mówił Kai-Fu Lee na Forum w Hongkongu, co może tłumaczyć osiągnięcia chińskich inżynierów.

Wiele opinii ekspertów wskazuje, że chińskie narzędzia AI nie muszą być wcale aż

tak tanie. Jak podkreśla Sylwia Czubkowska, autorka podcastów technologicznych, autorka książki „Chińczycy trzymają nas mocno”, producent DeepSeeka szkolił swoje narzędzie AI od blisko dekady, inwestując kilkaset milionów dolarów w moce obliczeniowe do „uczenia” modelu sztucznej inteligencji. W dodatku bazowały one na amerykańskich chipach, zakupionych przed obostrzeniami. Inni wskazują wręcz, że Chińczycy po prostu pozyskali nielegalnie najnowsze amerykańskie podzespoły obliczeniowe, już po obłożeniu ich importu obostrzeniami.

Niebezpieczny chiński robot AI

Bez wątpienia darmowa i wydajna AI z Chin może stać się narzędziem chińskiej rywalizacji geostrategicznej z Zachodem. To nie tylko wspomniane wyżej zdolności militarne, ale także zdolności do kontrolowania dostępnego w internecie przekazu, operacji dezinformacyjnych. Niemal od razu po debiucie DeepSeek stwierdzono, że ów model AI cenzuruje informacje. Dotyczy to m.in. pytań o masakrę na placu Tiananmen.

DeepSeek gromadzi również dane o swoich użytkownikach. Zważywszy na fakt, że w pierwszym tygodniu insta-

lowała ów program rekordowa liczba osób, to już teraz są to wielkie ilości danych.

- Bez względu na ci, którzy uzyskują technologiczną przewagę, przejawiającą się możliwościami rozwoju sztucznej inteligencji, zajmą dominującą przewagę cywilizacyjną, mającą odzwierciedlenie w sytuacji geostrategicznej. To jest oczywiste. Niedawny manewr wykonany przez Chińczyków

BEZ WĄTPIENIA DARMOWA I WYDAJNA AI Z CHIN MOŻE STAĆ SIĘ NARZĘDZIEM CHIŃSKIEJ RYWALIZACJI GEOSTRATEGICZNEJ Z ZACHODEM

jest kolejnym przejawem bardzo głębokiej strategii konfrontacyjnej, mającej za zadanie wywrzeć wpływ chociażby na warstwę świadomości społeczeństw zachodnich. Nazwałbym to wręcz odwróconą wojną opiumową. Tak jak w XIX wieku Brytyjczycy kształtowali postawy chińskiego społeczeństwa za pomocą sieci palarni opium, tak Chińczycy robią to dziś na całym świecie poprzez zaawansowane systemy informacyjne - podkreśla prof. Krzysztof Kubiak.

Amerykańska odpowiedź

Czy dla Stanów Zjednoczonych jest to kolejny „moment Sputnika”? Chodzi o dynamiczny rozwój nauki, podobny do tego, co władze USA zrobiły po wystrzeleniu przez ZSRR pierwszego satelity w 1957 roku. Być może symptomem „momentu Sputnika”, próby osiągnięcia przewagi w wyścigu technologicznym, jest za-

Apollo. A następnie stały się podstawą zwycięstwa w całej zimnej wojnie - podkreśla prof. Kubiak.

Naszego rozmówcę pytamy o „amerykański próg bólu” potencjalnej chińskiej przewagi technologicznej i możliwe stosowanie innych od pokojowej, naukowo-przemysłowej konkurencji, środków wyrazu. Analogię może stanowić tu uderzenie za pomocą środków militarnych, a konkretnie nęlotów lotnictwa Izraela na instalacje służące do rozwoju technologii nuklearnych Iranu, czy zabójstwa irańskiej kadry naukowej pracującej przy programie atomowym w izraelskich tajnych operacjach specjalnych. - Nic tu nie jest odległą przeszłością - mówił o tym kontekście Krzysztof Kubiak.

Część ekspertów wskazuje, że dokonania Chińczyków w dziedzinie AI mogą być szansą na swoistą „demokratyzację” sztucznej inteligencji, przełamaniem technologicznego i finansowego prymatu Stanów Zjednoczonych i Chin. Agnieszka Jankowska, przewodnicząca Rady ds. Cyfryzacji w Ministerstwie Cyfryzacji wskazywała, że powinna to być inspiracja do rozwoju polskich i europejskich zdolności AI, stawiania na rodzimych naukowców i rozwój infrastruktury. Co ciekawe, w Polsce

nad rozwojem AI pracować ma Instytut Badawczy IDEAS, jednostka tworzona przez resorty cyfryzacji i Ministerstwo Obrony Narodowej. Instytut ma otrzymać 10 mln zł na rozpoczęcie działalności. Jest już gotowy projekt rozporządzenia w tej sprawie.

- Zachód po zimnej wojnie przyjął dość beztróską strategię, której owocem było niemal całkowite przejęcie rozwoju technologicznego przez prywatne podmioty, które osiadły w Dolinie Krzemowej. Tymczasem jest to wyścig o dominację w wymiarze globalnym. Dziś widzimy to wyraźnie w odniesieniu do Chin, czyli państwa autorytarnego, mającego określone cele geostrategiczne, którego Zachód bynajmniej nie jest przyjacielem. Tu rozwojowi technologicznemu sprzyja zupełnie inna kultura. Wydaje mi się, że zachodni outsourcing w kwestiach technologii nie może być stosowną odpowiedzią. Tylko instytucje państwowe byłyby w stanie stworzyć uwarunkowania do uzyskania w wymiarze globalnym, geostrategicznym przewagi technologicznej związanej z rozwojem sztucznej inteligencji. Krótko mówiąc, trzeba to zrobić tak jak Chiny, jednak z poszanowaniem zachodniej kultury demokratycznej - podkreśla Krzysztof Kubiak.

REKLAMA

0611225904



ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

NOWOROCZNY KONCERT WIEDŃSKI

GDAŃSK - FILHARMONIA

2.02.2025.

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL

Trasa przez mekę, czyli o budowie strategicznej linii tramwajowej mówi się od dekady

Według władz miasta planowana trasa Gdańsk Południe – Wrzeszcz to kluczowa inwestycja dla kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców południowych dzielnic Gdańska. Czy w tym roku zacznie się jej budowa? Nie wiadomo. Faktem jest zaś to, że od 9 lat towarzyszą jej emocje, kontrowersje i obawy

Mariusz Leśniewski/Jacek Wierciński

Dawno temu w stolicy województwa pomorskiego powstał śmiały projekt: linia tramwajowa, która ułatwi życie tysiącom mieszkańców rozwijającego się południa Gdańska. Lata mijają, a linia jest, ale tylko na papierze. Niektórzy traktują ją jak fantasmagorię, inni mówią, że to rewolucyjny projekt, który usprawni komunikację. Mimo że połączenie jest tylko papierowo-werbalne, bo pojawia się w komunikatach magistratu, to od lat budzi protesty, a władzom miasta obrywa się mocno od mieszkańców Wrzeszcza... Czy wreszcie opowieść stanie się faktem, a Gdańsk – uwaga – doczeka się tunelu, w którym, niczym metro, jechać będzie tramwaj? Tak mogłaby się rozpoczynać historia o linii Gdańsk Południe – Wrzeszcz, nazywaną też początkowo Nową Politechniczną.

Pierwsze dyskusje dekadę temu

Pierwszy raz, znienacka, informacje o planach jej budowy pojawiły się dekadę temu, bo w 2015 roku. Zaczęły się też spotkania, o czym informowały władze miasta w sieci: „W Parku Naukowo-Technologicznym w Gdańsku odbyła się dziś dyskusja na temat projektowanego, alternatywnego w stosunku do Śródmieścia połączenia południowych dzielnic Gdańska z Wrzeszczem komunikacją tramwajową. W dyskusji udział wzięły władze Miasta – prezydent Paweł Adamowicz, zastępca prezydenta ds. polityki przestrzennej Wiesław Bielawski, radni Miasta Gdańska – wiceprzewodnicząca Rady Agnieszka Owczarczak, radna Małgorzata Chmiel, dziennikarze, mieszkańcy i przedstawiciele organizacji społecznych – w tym Forum Rozwoju Aglomeracji Gdańskiej. Uczestnikami byli także przedstawiciele jednostek miejskich, w tym Biura Rozwoju Gdańska, Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska i Zarządu Transportu Miejskiego (...). Nie ma już Nowej Politechnicznej – mówił pre-



Według projektu trasa tramwajowa Gdańsk Południe – Wrzeszcz będzie liczyć 3,6 kilometra. Znajdzie się na niej siedem przystanków tramwajowych

zydent Paweł Adamowicz. – Proszę, by od dziś mówić o GPW, czyli projekcie Gdańsk Południe – Wrzeszcz, bowiem ta nazwa wskazuje, co jest najważniejsze: znalezienie dogodnych rozwiązań łączących bezpośrednio południowe dzielnice naszego miasta w Wrzeszczem i całym Dolnym Tarasem (...)” – podawał 8 września 2015 roku gdański Urząd Miejski.

„Dyskusja nad docelowym przebiegiem połączenia się nie kończy i będzie trwać do grudnia” – dodawali urzędnicy.

Dekada minęła szybko. W Gdańsku w tym czasie nie tylko komunikacyjnie zmieniło się dużo, a w tym roku o GPW znów jest głośno i po latach dyskusji, protestów, pojawiają się wreszcie konkrety, ale przebieg trasy budzi takie same emocje i kontrowersje, jak w 2015 roku. Jedno jest pewne: linia tramwajowa, o której mówimy, to jeden

z najambitniejszych planów w gdańskiej komunikacji w całej historii miasta. Porządkując fakty, co wiemy w styczniu roku 2025 – zaznaczmy raz jeszcze, dekadę po pierwszych spotkaniach – o linii Gdańsk Południe – Wrzeszcz?

Przetarg w drugim kwartale 2025 roku

Teoretycznie dużo, ale w praktyce pytań jest nadal więcej niż odpowiedzi, ale po kolei...

Według władz miasta planowana trasa tramwajowa to kluczowa inwestycja dla kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców południowych dzielnic, takich jak Jasień i Piecki-Migowo. Umożliwi szybki i wygodny dojazd m.in. do dworca PKP we Wrzeszczu, a także do dzielnicy Oliwa. Ogłoszenie przetargu na wykonanie nowej linii tramwajowej Dyrekcja Rozbudowy Miasta

Gdańska – jak podają urzędnicy – przewiduje się w drugim kwartale 2025 r., sama zaś budowa potrwa przez około trzech lat. Kolejne kilkanaście tygodni zajmą odbiory i przejazdy techniczne.

Szacowana wartość inwestycji to ok. 800 milionów złotych, z czego prognozowane dofinansowanie z funduszy europejskich ma wynieść 259 530 070 złotych. Przypomnijmy, że w czerwcu 2024 roku władze Gdańska złożyły wniosek do dofinansowanie unijne do programu „Działanie FENX.03.01. Transport miejski w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021–2027”.

W chwili obecnej trwa procedura oceny formalnej wniosku o dofinansowanie. Beneficjent nie ma informacji w zakresie ostatecznego terminu zakończenia oceny wniosku – informuje Joanna Bieganowska z Referatu

Prasowego Urzędu Miejskiego w Gdańsku.

Według projektu trasa tramwajowa Gdańsk Południe – Wrzeszcz będzie liczyć 3,6 kilometra. Znajdzie się na niej siedem przystanków tramwajowych.

– W ramach tej inwestycji ma być wykonany tunel o długości 280 metrów w ciągu ulicy Wileńskiej w celu pokonania różnicy wzniesień między dolną i górną częścią tej ulicy – podają miejscy urzędnicy.

Jeśli faktycznie ogłoszenie przetargu nastąpi w tym roku, w opowieści o GPW wreszcie wydarzy się coś konkretnego, ale kontrowersje dotyczące jej przebiegu nie znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Emocje niezmiennie towarzyszą temu, jak przebiegać ma linia. W 2016 roku pojawiły się trzy warianty trasy. Wszystkie zakładały, że na Pieckach-Migowie tramwaj poruszać się będzie już

istniejącą trasą wzdłuż ul. Bulińskiej i Rakoczego, a następnie skręci w Jaśkową Dolinę i wzdłuż ul. Wileńskiej dotrze do ul. Sobieskiego. Tu (w rejonie Szkoły Rzemiosł) trasa rozdzielać się miała na trzy warianty: pierwszy zakładał, że tramwaj pobiegnie dalej ul. Smoluchowskiego wzdłuż GUM-ed i włączy się w al. Zwycięstwa na wysokości skrzyżowania z ul. Traugutta.

Drugi wariant zakładał, że tramwaj pojedzie w dół ul. Sobieskiego, po czym przetnie teren kampusu Politechniki Gdańskiej ul. Siedlicką i wyjedzie na Grunwaldzką ulicą Bohaterów Getta Warszawskiego. Trzeci wariant wynikał z faktu, że władze PG niezbyt przychylnie patrzyły na pomysł udostępnienia ul. Siedlickiej. Dlatego nowa linia tramwajowa w tym wariantcie biegła w dół ul. Sobieskiego, ale potem odbijała w bok i równoległe do ul. Do Studzienki omijała teren Politechniki.

– Z analiz wynika, że wariant przecinający teren Politechniki jest najkorzystniejszy. Trasa jest najkrótsza, układa się niemal naturalnie, jest też najtańsza. Ale wciąż brakuje nam jednego: zgody uczelni – mówił w marcu 2016 r. na konferencji prasowej Andrzej Bojanowski, ówczesny zastępca prezydenta Gdańska. – Oczywiście mamy drugą, podobną koncepcję, ale to już więcej wyburzeń, no i wyższy koszt. O ile? Mniej więcej o koszt wybudowania przez miasto jednej szkoły.

Wariant, który wywołał protesty

Ostatecznie zdecydowano, że najlepiej poprowadzić końcówkę odcinek trasy przez ul. Bohaterów Getta Warszawskiego, a to zapoczątkowało protesty mieszkańców tej urokliwej, acz wąskiej ulicy we Wrzeszczu. Krótko mówiąc, mieszkańcy i mieszkańcy tramwaju pod swoimi oknami nie chcą. I zdania przez lat dziećmi nie zmienili, wręcz przeciwnie. Mimo że władze miasta nieustannie zapewniały o prowadzonym z mieszkańcami dialogu, to obie strony nigdy nie do-

szy do porozumienia. Gdańscy urzędnicy stoją bowiem na stanowisku, że protest stosunkowo niewielkiej grupy obywateli nie może blokować strategicznej dla miasta inwestycji. Mieszkańcy ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego nie chcą zaś być złożeni na „ołtarzu dobra wspólnego” i mają obawy, że tramwaj doprowadzi do degradacji kamienic, w których mieszkają.

To, oczywiście, znaczne uproszczenie osi konfliktu, bo obie strony walczą na argumenty szczegółowe i wytaczają broń rozmaitego kalibru, łącznie z odwoływaniem się do sądów, ale w swojej esencji spór cały czas jest taki sam. A jego natężenie wcale nie maleje: na ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego wielokrotnie pojawiały się banery, gdzie krytykowano władze miasta i wieszczono, że tramwaj doprowadzi do zagłady tej pięknej wrzeszczańskiej uliczki.

- Cały czas jesteśmy w tej sprawie manipulowani. Właściwie od samego początku władze miasta przyjęły do realizacji jeden konkretny wariant: przez ulicę Bohaterów Getta Warszawskiego. Cała przeprowadzana obecnie procedura służy uzasadnieniu decyzji, która już dawno zapadła. Eksperti, którzy teoretycznie powinni wskazać najlepsze rozwiązania, mają zdaniem władz miasta uzasadnić wybór wariantu, który jest jakby już przesądzony, czyli przebiegu trasy tramwajowej przez naszą ulicę - mówi Michał Błaut ze stowarzyszenia Dolina Królewska, mieszkańiec ul. Bohaterów Getta Warszawskiego

Zaznacza też: W rzeczywistości jednak opracowania na temat szynowego połączenia przez ten obszar wyżej oceniały konkurencyjne przebiegi przez ul. Do Studzienki. Ta trasa została też wyżej oceniona, gdy urzędnicy wystąpili o decyzję środowiskową, a więc dokument o kapitalnym znaczeniu, biorący pod uwagę również skutki dla otoczenia. Choć miasto złożyło do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska dwa wnioski w sprawie budowy dla dwóch wariantów przebiegu, to gdy okazało się, że wariant przez ul. Do Studzienki jest lepszy, samo go wycofało. Nikt nigdy nie wyjaśnił, dlaczego, więc możemy się tylko domyslać, że chodzi o plany budowy czteropasmowej Nowej Politechnicznej lub o działki inwestycyjne w okolicach ul. Do Studzienki, np. tej, na której dziś działa jeszcze Dom Handlowy „Jantar” w stanie rozpadu. Na moje oko to może być jedna z najatrakcyjniejszych nieruchomości inwestycyjnych - uważa Błaut.

Nasz rozmówca długo też wylicza argumenty przeciw tramwajowi na BGW.

- Nasze domy są zbudowane na drewnianych palach, na słabo nośnych gruntach i prowadzenie w ich pobliżu prac o takim zakresie spowoduje realne zagrożenie - zaznacza. - Wskazuje na nie



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Mieszkańcy ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego wielokrotnie protestowali przeciwko tramwajowi, m.in. latem ubiegłego roku. Na zdjęciu widać wjazd w tę urokliwą wrzeszczańską ulicę

również dokumentacja, którą udało nam się dosłownie wywać magistratowi z gardła, bo są informacje, którymi niechętnie dzieli się z mieszkańcami. Jak dotąd nie znamy nawet szacunkowej oceny ryzyka, choć urzędnicy powinni ją przedstawić. Nawet jeśli uprzemy się przy wariantcie przez naszą ulicę, to piorunujące wydają się koszty - już dziś słyszymy o 800 milionach złotych za 3,5-kilometrowy odcinek, a dosłownie dwa lata temu udało się oddać prawie dwa kilometry Nowej Warszawskiej za 60 mln zł. Realne koszty torów przez BGW z podziemnym zbiornikiem wodnym zbliżają się do tunelu pod Martwą Wisłą - przekonuje Michał Błaut.

„Ta linia zostanie zrealizowana”

Władze miasta przez lata te argumenty zbijały, w całej tej wojnie było wiele zwrotów akcji, ale przebieg linii przez wrzeszczańską ulicę ostatecznie się utrzymał.

- Ta linia zostanie zrealizowana w planowanym kształcie. Mamy już dokumenty, które pozwalają nam rozpocząć prace - mówiła wiosną ubiegłego roku Aleksandra Dulikiewicz w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”. - Ja rozumiem protesty mieszkańców, bo każdy z nas chce mieć swój kawałek ogródka, kawałek zieleni, a jednocześnie bardzo blisko przystanek tramwajowy, szkołę, przedszkole, sklep i jeszcze miejsce, gdzie mógłby zaparkować samo-

chód. Tu jednak mamy pewne ograniczenia wymagające koniecznych kompromisów. W całej procedurze środowiskowej tego projektu, zakładającej czas na to, by każdy mógł zgłaszać swoje uwagi, doszliśmy aż do postanowienia sądu, który rozstrzygnął wszelkie wątpliwości na rzecz projektu przygotowanego przez miasto. Trzeba powiedzieć, że widoczne przy ulicach w okolicy Wrzeszcza transparenty obwieszczające, że miasto coś ukrywa w tej sprawie, po prostu głoszą nieprawdę. Procedura środowiskowa jest procedurą bardzo transparentną. Niczego się tu ukryć nie da. Inwestycja ta jest wpisana w program Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych planowanych przez Obszar Metropolitalny. Zapewni on nam część dofinansowania, pozostałe pieniądze będą pochodziły z budżetu miasta, choć szukamy także dofinansowania ze środków unijnych. Zapewne dopiero wtedy, kiedy otworzymy oferty, okaże się tak naprawdę, ile ta inwestycja będzie kosztować - dodawała prezydent Gdańska.

Według gdańskich urzędników projekt prowadzony jest od wielu lat i w tym czasie odbył się szereg spotkań z mieszkańcami - tylko na etapie prac koncepcyjnych zorganizowano ich pięć. Miały one charakter otwarty i dostępny dla wszystkich zainteresowanych. M.in. 26 kwietnia 2024 roku odbyło się spotkanie zorganizowane przez Dyрекcję Rozbudowy Miasta

Gdańska, na którym pokazano m.in. przebieg linii tramwajowej.

Przebieg linii przez wrzeszczańską ulicę został, zdaniem urzędników, wypracowany po szeregu spotkań z przedstawicielami miejskich jednostek, a także po otrzymaniu wytycznych do projektowania.

Konflikty są nieuniknione, ale...

A co na ten temat sądzą eksperci? - O przebiegu trasy, wariantach czy obawach protestujących mieszkańców powiedziano chyba wszystko. Czy wybrano optymalny wariant? Nie, ten szedł także przez ulice Sieńską i teren Politechniki Gdańskiej. Niemniej obecny jest zdecydowanie lepszy niż rozwalanie zabudowy przy Do Studzienki oraz kolejne obciążenie skrzyżowania z Grunwaldzką i Miszewskiego. Jej przebieg i rozwiązania są swego rodzaju kompromisem. Chyba żaden inny projekt nie był tak szczegółowo i tak intensywnie uzgadniany i opiniowany wewnętrznie, można więc śmiało założyć, że jest najlepszy, na jaki nas obecnie stać - ocenia tymczasem Karol Spiegłanin, prezes stowarzyszenia Forum Rozwoju Aglomeracji Gdańskiej.

Zastrzega jednak, że choć nie do końca zgadza się z argumentami protestujących mieszkańców ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego, o tyle komunikację między nimi władzami miasta nazywa farsą. Jak podkreśla, tego typu konfliktów nie da się rozwiązać bez dialogu, spotkań,

czegoś na kształt „okrągłego stołu” lub innej formy rozmów, podczas gdy prezydent miasta Aleksandra Dulikiewicz poświęciła protestującym „może 10 minut bezpośredniej uwagi”. - Tak nie ma szansy wypracować wspólnych rozwiązań. Stan infrastruktury w mieście i sposób realizacji inwestycji w możliwie nieuciążliwy dla otoczenia sposób budzi przecież powszechne wątpliwości. Ignorancją trudno przekonać protestujących, że w tym przypadku pójdziesz sprawnie i bezproblemowo - zaznacza lider FRAG i dodaje: Konflikty są w życiu nieuniknione, ale często są też rozwiązywalne. Obecny kosztował nas już 10 lat, bo jak do tej pory grupa mieszkańców z BGW dość skutecznie torpeduje realizację inwestycji. Tymczasem jest naprawdę wielu mieszkańców czekających na ten tramwaj. Zdecydowanie więcej niż protestujących, choć nie są tak głośni medialnie. Wielu ma szansę poprawić on codzienne dojazdy do pracy czy na uczelnię. Wszyscy oni już teraz tracą na konflikcie, którego rozwiązanie leży przecież w rękach władz. Wydaliśmy kilkanaście milionów złotych na prace projektowe, poświęciliśmy tysiące godzin pracy, bez tej inwestycji ukończony już tramwaj na alei Adamowicza traci sporą część sensu swojego istnienia. Jeżeli z jakiegokolwiek powodu realizacja tej trasy się nie uda, to bez względu na sposób tłumaczenia pełna odpowiedzialność za ten fakt oraz zmarnowanie wyżej wymienionych środków spoczywać będzie na władzach miasta - zaznacza Spiegłanin.

Budowa tunelu ma być bezpieczna

Obawy - tym razem mieszkańców Piecek-Migowa (dokładnie zaś mieszkańców spółdzielni mieszkaniowej Morena) - budzi

zaś kwestia budowa tunelu w ciągu ulicy Wileńskiej. Sąsiedował on będzie z blokami z wielkiej płyty z drugiej połowy lat 70. Mieszkańcy obawiają się, że drgania związane z budową tunelu odbiją się niekorzystnie na stanie ich budynków.

- Przyjęta technologia zakłada minimalizowanie drgań - uspokaja Aneta Niezgoda z DRMG. - Tunel zostanie wykonany w tzw. wykopie otwartym, zatem nie będzie konieczności drążenia w gruncie. Przygotowanie dokumentacji projektowej poprzedzone było badaniami gruntu i badaniami geotechnicznymi. Elementem dokumentacji jest m.in. prognoza wpływów dynamicznych na tym odcinku, w którym wskazano rozwiązania minimalizacji drgań wpływających na okoliczne budynki. Ponadto pragniemy podkreślić, że biuro projektowe ma ogromne doświadczenie w opracowywaniu projektów związanych z budową tuneli. Przyjęta technologia robót nie będzie zagrażała stateczności budynków. W trakcie robót funkcjonował będzie stały monitoring. Szczegółowy harmonogram robót, jak na każdej inwestycji, zostanie przedstawiony przez wykonawcę po podpisaniu umowy. Jest to standardowe rozwiązanie na kontraktach.

Kolejna kwestia: budowa tunelu oznacza, co zaznaczają mieszkańcy, likwidację na Morenie setek miejsc parkingowych.

- Szczegóły dotyczące parkingów będziemy przekazywali z wyprzedzeniem w okresie poprzedzającym rozpoczęcie robót - mówi Aneta Niezgoda.

Także władze LWSM Morena zapewniają, że trzymają rękę na pulsie tej inwestycji.

- Teren, na którym realizowana będzie budowa, nie należy do spółdzielni. Niezależnie od tego, spółdzielnia zleciła audyt miejsc parkingowych na swoim terenie, aby sprawdzić, czy i na ile możliwe jest zwiększenie liczby miejsc postojowych - mówi Mariusz Kajzer, główny specjalista ds. marketingu w LWSM Morena. I zaznacza: Wykonanie wszelkich ekspertyz, analiz i obliczeń leży po stronie inwestora. Zadaniem inwestora jest również zadbanie o to, aby budowa była bezpieczna dla otoczenia.

Jak zaznacza Mariusz Kajzer, LWSM Morena jest jedną z wielu stron tego postępowania i w tym kontekście pozostaje w kontakcie z odpowiednimi jednostkami miasta. Spółdzielnia złożyła zapytania dotyczące kwestii monitoringu obiektów istniejących w trakcie budowy i dalszej eksploatacji planowanej linii, harmonogramu prac, organizacji ruchu na czas budowy, kwestii podziałów działek czy miejsc postojowych.

Po dekadzie w sprawie linii GPW jedno wydaje się pewne: jeszcze będzie o niej głośno... ©

„JEŻELI Z JAKIEGOKOLWIEK POWODU REALIZACJA TEJ TRASY SIĘ NIE UDA, TO BEZ WZGLĘDU NA SPOŚÓB TŁUMACZENIA PEŁNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA TEN FAKT ORAZ ZMARNOWANIE ŚRODKÓW SPOCZYWAĆ BĘDZIE NA WŁADZACH MIASTA”

Historia, której tym razem jest trochę mniej niż w poprzednich powieściach, miesza się tutaj ze współczesnością, wszystko okraszone surrealizmem wywołującym uśmiech, śmiech i przede wszystkim refleksję. Czyli miłośnicy twórczości pisarza z powiatu kwidzyńskiego, znanego m.in. ze współpracy z aktorami grupy Mumio, nie zawiodą się, bo dostaną „klasycznego” Stokowskiego.

Już wkrótce odbędzie się premiera jego nowej powieści - „Święty Leonard z pól”, w której można znaleźć odrobinę nawiązań do trylogii: „Samo-loty” (2005), „Stroiciel lasu” (2010) i „Kino krótkich filmów” (2014), a także „Lotnicha” (2024) będącego kontynuacją „Samo-lotów”. Ramy czasowe fabuły tych książek obejmują okres od początku lat 70. do czasów dzisiejszych. „Samo-loty” dzieją się w „epoce późnego Gomułki, a „Lotnicha” pod koniec lat 70. za czasów premiera Piotra Jaroszewicza. „Stroiciel lasu” to już Polska po 1989 roku i pełna humoru opowieść psa o człowieku rozgrywająca się w Dolinie Dolnej Wisły, a w „Kinie krótkich filmów” człowiek i pies wyruszają w drogę na północ - przez puszcze na krawędzi doliny Wisły, Wielkie Żuławy i lasy nad Bałtykiem.

„Święty Leonard z pól” ma kilka, mniej lub bardziej sekretnych, połączeń z moimi poprzednimi powieściami. Po pierwsze - miejsce akcji. A więc znowu Stary Jar i jego okolice, czyli Dolina Dolnej Wisły i Puszcza Sztumska. Po drugie - pojawiają się sceny wyrażające odnośność do „Samo-lotów” (wizyta jednego z bohaterów tamtej powieści) i „Stroiciela lasu” (choćby leśna scena z tajemniczym psem i wątek pani Kosakowej). Czytelnik, który nie zna tamtych, wcześniejszych powieści, być może nawet nie zauważy owych detali. Osoba, która zna „Samo-loty” i „Stroiciela lasu”, poczuje zaś - jak ufam - rodzaj satysfakcji z rozpoznania dawnych tropów. Proszę się nie martwić, brak rozpoznania owych tropów nie zaburzy nikomu rozumienia nowej historii - zapewnia Marek Stokowski.

Jest rycerskość, jest nadzieja

W zapowiedzi premiery czytamy, że „Święty Leonard z pól” to „powieść drogi złożona z kolejnych wyraźnie filmowych scen, wypełnionych humorem, a zarazem silnymi wzruszeniami”. Autor przyznaje, że jest to rzecz nieco zwariowana, a zarazem stojąca wyraźnie po stronie tradycyjnych wartości - przyjaźni i odpowiedzialności za innych.

- Jeśli na określenie historii o Leonardzie używam słowa

Każdemu pisana jest „powszednia świętość człowieka”

Był sobie młynarz, który robił mąkę... A teraz z tej „mąki” jest... powieść. Marek Stokowski, pisarz z Pomorza, wraca z powieścią „Święty Leonard z pól”. To rzecz o współczesnym Don Kichocie i dobrodusznym napomnieniu, że - jak tłumaczy autor - „bez postaci szlachetnego rycerza nie ma nadziei dla tych, którzy potrzebują bezinteresownego wsparcia ze strony ludzi dobrej woli”

Radosław Konczyński



Marek Stokowski: „Święty Leonard z pól” ma kilka połączeń z moimi poprzednimi powieściami

„zwariowana”, to nie dlatego, że brak w niej logiki i panuje w niej chaos, ale dlatego, że zawiera dość szalone sceny i osobliwych bohaterów. Rzecz opowiedziana jest w konwencji realistycznej, jednak od czasu do czasu wkraczamy w domeny czegoś na kształt baśni lub przypowieści. Innymi słowy, „Święty Leonard z pól” wymyka się co i rusz powsze-

dniemu rozumieniu rzeczywistości - wyjaśnia nam Marek Stokowski.

Pisarz z Powiśla określa też swoją powieść mianem osobliwego romansu rycerskiego i przewrotną, współczesną opowieścią hagiograficzną (żywoty świętych), choć tytułowy święty nie jest ideałem.

- Twierdzę, że „Święty Leonard...” jest w jakimś sensie

romansem rycerskim, bowiem opowiada o współczesnym Don Kichocie. Jest to zatem odwołanie do średniowiecznego ideału rycerskiego, ale jednocześnie do jego XVI-wiecznej parodii. Wszelako nawet w parodii tkwi podziw dla średniowiecznego ideału! Bez niego - bez postaci szlachetnego rycerza - nie ma Europy, nie ma jej wielkości. I nie ma nadziei dla tych, którzy potrzebują bezinteresownego wsparcia ze strony ludzi dobrej woli. Bo rycerz to nie tylko wojownik i łowca przygód, ale przed wszystkim obrońca swoich sióstr i braci - tłumaczy Marek Stokowski.

Obleżenie Malborka 1945

Przemyoty bohatera nawiązują do wieków średnich, jednak akcja rozgrywa się w czasach nam współczesnych, chociaż wyjątkiem jest retrospekcja w opowiadaniu „Obleżeniu” znajdującym się w tej powieści. Jest mroźna zima 1945 r. Armia Czerwona w drugiej połowie stycznia wkracza do Malborka. Przez siedem tygodni toczą się ciężkie walki o zamek i mosty na Nogacie i w tym miejscu rozgrywa się dramat głównego bohatera, siedemnastoletniego Polaka Konradka, siłą wcielonego do niemieckiego wojska. Rodzina chłopaka doznała straszliwych cierpień i od Niemców, i od Sowietów. Podczas obleżenia zamku Konradek tkwi między tymi dwoma morderczymi żywiołami - brunatnym i czerwonym...

Obejmujący cały rozdział powieści obszerny epizod przedstawiający obleżenie zamku Malbork, prowadzonego zimą 1945 roku, stanowi rodzaj retrospekcji. Reszta akcji „Leonarda...” rozgrywa się współcześnie, w drugim lub trzecim dziesięcioleciu XXI

wieku. Jest to opowieść o samotnym człowieku, który postanawia na stare lata przydać się jeszcze światu. Dlatego codziennie krąży na rowerze po orbitach swojego domu i niesie pomoc wszystkim potrzebującym; wszystkim - to znaczy nie tylko ludziom, ale także zwierzętom czy drzewom. Jego wyprawy układają się w ciąg przygód - czasem śmiesznych, a czasem przerażających, czasami błahych, a innym razem bardzo poważnych. Śmiech miesza się w tej opowieści ze wzruszeniem, ryczy przyziemne ze wzniosłymi.

Fraza, która kołatała się od lat

W historii świata nie brakuje świętych Leonardów, jest ich kilku, ale tytułowy bohater nie ma z nimi nic wspólnego.

- Mój Leonard nie jest wzorowany na żadnym świętym Kościoła powszechnego albo prawosławnego. Sam bohater w żadnym wypadku nie uważa się za świętego, a ludzie nazywają go w taki sposób raczej dla żartu. No ale - jak mu się tak lepiej przyjrzeć - to kto wie, czy Leonard nie dotyka czasami tego, co nazywamy powszechną świętością człowieka. Przecież uparcie stara się służyć dobru, nawet jeśli czasem ta służba jakoś mu się nie udaje - podkreśla Marek Stokowski.

Jednak Leonard istniał naprawdę...

- Na to imię - Leonard - a właściwie na człowieka o tym imieniu natknąłem się właśnie w polach. Wiele, wiele lat temu, pod koniec lat 80., wędrowałem przez Żuławy i zaszedłem do chaty stojącej koło nieistniejącego już dziś wiatraka. Gospodarzem był niejaki pan Leonard, niebywała postać! Potem przez lata chodziłem z pragnieniem, aby opowiedzieć o kimś takim historię, która mo-

głaby mieć jakieś głębsze znaczenie i mogła się komuś przydać. Od tamtej pory fraza „Święty Leonard z pól” kołatała mi się w głowie. I wreszcie, po trzech dekadach, przyszła do mnie historia nie o tamtym młynarzu, ale o innym, choć nieco podobnym do niego człowieku. Złożyły się na tę historię dziesiątki lat doświadczeń, jakie minęły od naszego spotkania u stóp żuławskiego wiatraka - wyjaśnia pisarz.

Dziesiątki lat doświadczeń życiowych i pisarskich. Warto przypomnieć, że oprócz nowej powieści, „Lotnicha” i wspomnianej trylogii Marek Stokowski ma w dorobku m.in. powieść dla dzieci „Las pełen przygód” (2023), cykl humoresek pt. „Zbyszek leży na leżaku” (2016), powieść historyczną „Błazen” (2004), zbiór humoresek „Sny dla dorosłych i dla dzieci” (1998), tomik poezji „Dzień nad ciemną rzeką” (1996), wiele publikacji popularnonaukowych. Jego trylogię czytali w radiowej Trójce aktorzy grupy Mumio, a humoreski o Zbyszku - Zbigniew Zamachowski. Przez 40 lat Marek Stokowski był kustoszem w Muzeum Zamkowym w Malborku.

Od lat przy wydawaniu książek współpracuje z malborskim artystą Mariuszem Stawarskim, który przygotowuje projekty okładek. To absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (1988) na Wydziale Architektury i Wzornictwa Przemysłowego. Od 1990 r. przez blisko 40 lat pracował w Muzeum Zamkowym w Malborku. Obecnie współpracuje m.in. z Kwartalnikiem Społeczno-Kulturalnym Dolnego Powiśla „Prowincja”, gdzie każdy nowy numer zdobi jego praca

- Na okładce „Świętego Leonarda z pól” znowu pojawia się obraz Mariusza, według mnie, przepiękny. Bardzo się cieszę z tej wieloletniej współpracy, zapoczątkowanej w 1996 r., gdy w lubelskim wydawnictwie Norbertinum wyszedł mój tomik wierszy „Dzień nad ciemną rzeką”. I już wtedy autorem okładki i oczywiście obrazu na okładce był Mariusz - przypomina Marek Stokowski.

Premiera „Świętego Leonarda z pól” zaplanowana jest na 21 lutego br. ©©





 **Energa** | GRUPA ORLEN

PARTNER
GŁÓWNY
ENERGA

16 miast

walczy o tytuł Świetlnej Stolicy Polski!

Do wygrania 50 000 zł
dla najbardziej potrzebujących!

Zeskanuj QR code
i oddaj swój głos!





FOT. COPERNICUS

Szpital św. Wojciecha jest jedną z placówek zarządzanych przez spółkę COPERNICUS Podmiot Leczniczy. To właśnie tu powstaną nowe instytucje wspierające pacjentów

DLA DOBRA PACJENTÓW. Nowe inwestycje na medycznej mapie Pomorza

Jest dobra wiadomość dla pacjentów z Trójmiasta i całego Pomorza. Już niedługo nie będą musieli podróżować z przychodni do szpitala czy z pracowni diagnostycznej w odległej części miasta – potrzebną pomoc otrzymają w jednym miejscu. Szpital św. Wojciecha zostanie rozbudowany. W nowych budynkach pomieszczą się Centrum Chorób Mózgu, Centrum Onkologii oraz Centrum Pediatrii

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Pod jednym dachem pacjenci neurologiczni będą mogli skorzystać z wszelkich potrzebnych badań diagnostycznych, a pacjenta prowadzić będzie lekarz koordynator – często wspólnie z neurochirurgiem, psychologiem, neuropsychologiem, logopedą i fizjoterapeutą.

Olbrzymi postęp

Jeszcze kilkanaście lat temu wielu pacjentom neurologów nie byli w stanie pomóc. Dziś sytuacja chorych zmieniła się radykalnie.

– Na przestrzeni ostatnich lat nastąpił w neurologii olbrzymi postęp – tłumaczy prof. dr hab. n. med. Jarosław Sławek, wybitny neurolog, kierownik Od-

działu Neurologicznego i Udarowego w Szpitalu im. św. Wojciecha na gdańskiej Zaspie, wojewódzki konsultant w tej dziedzinie, członek Krajowej Rady ds. Neurologii oraz prezes Polskiej Rady Mózgu. – I w diagnostyce (tomografia komputerowa, rezonans magnetyczny), i w leczeniu m.in. stwardnienia rozsianego, padaczki czy migreny.

W chorobie Parkinsona wprowadzono zabiegi głębokiej stymulacji mózgu oraz terapię infuzyjne, podskórną lewodopę. W udarze mózgu mamy trombolizę – leczenie zapobiegawcze powikłaniom udarowym w migotaniu przedsionków. To jest po prostu rewolucja. Kilka lat temu mówiono, że to niemożliwe. Mimo że w wielu chorobach nie mamy jeszcze leków modyfikujących ich przebieg, powstrzymujących ich rozwój, to na świecie toczą się badania, które i w tym zakresie dają nadzieję.

Dają nadzieję, ale pod warunkiem, że chory człowiek w miarę szybko dostanie się do... lekarza specjalisty, a o tym można tylko pomarzyć. W Gdańsku w większości poradni neurologicznych czekać trzeba średnio około 100 dni. W 7. Szpitalu Marynarki Wojennej trwa to 159 dni, podobnie w Przemysłowym ZOZ; w bardziej obleganych poradniach Nadmorskiego Centrum Medycznego (Świętokrzyska i Kołobrzeska) – ponad rok. Jeszcze gorzej jest poza Trójmiastem. Na przykład poradnia w Starogardzie Gdańskim ma wolne terminy, ale za... 570 dni. Swego rodzaju rekordzistą jest poradnia przy Szpitalu Specjalistycznym w Wejherowie: tu na wizytę u neurologa jest szansa, ale za 1240 dni.

A jak już uda się do niego dostać, trzeba wykonać zlecone badania itd. – pacjenci się błakają, czas ucieka, a do diagnozy droga daleka. Polskie Towarzystwo Neurologiczne od lat postuluje, by to zmienić. Wszystko wskazuje na to, że tym razem się uda.

Szybka pomoc

– Najtrudniejszymi pacjentami trzeba zajmować się w jednym miejscu, żeby nie rozpraszać środków w małych placówkach – dodaje prof. Sławek. – I trzeba powiedzieć, że mamy szczęście, że w województwie jest kilku czy kilkunastu specjalistów z zakresu neurologii, neurochirurgii, którzy potrafią ze sobą współpracować i wspólnie dążyć do jakiegoś celu.

Tym celem jest właśnie Centrum Chorób Mózgu.

– Zabiegamy o to, by dla wszystkich schorzeń neurologicznych stworzyć ośrodki referencyjne, krótkie ścieżki dostępu, tak aby pacjenci z chorobą Alzheimera, SM-em, chorobą Parkinsona nie czekali w tych kolejkach miesiącami i wiedzieli, gdzie pójść, by uzyskać szybko rozpoznanie i leczenie – tłumaczy prof. Jarosław Sławek. – Dziś tacy wymagający pacjenci są w większości przypadków hospitalizowani, niekiedy kilkakrotnie. Zupełnie niepotrzebnie. NFZ za to płaci w jednym szpitalu, drugim, trzecim, do czasu, aż trafią oni do oddziału wyższego poziomu referencyjnego i ktoś tam postawi rozpoznanie. Pieniądze na zdrowie przeciekają nam przez palce. Jest ich

Dziennik Bałtycki
Piątek, 31.01.2025

mało, a z drugiej strony są złe zarządzane. To też jest ważne, bo nowe terapie są coraz bardziej skomplikowane i drogie. Warto więc, by te środki racjonalnie wydawać i przekierować do ośrodków, które zrobią to w sposób odpowiedzialny, licząc również koszty.

Apel neurologów

Idea Centrum Chorób Mózgu, która zresztą doskonale wpisala się zarówno do Pomorskiego Planu Transformacji na lata 2022-2026, jak i do ogólnopolskiego projektu tworzenia tzw. ośrodków referencyjnych, po raz pierwszy została opisana w raporcie opracowanym przez Polskie Towarzystwo Neurologiczne i Uczelnię Łazarskiego jeszcze za czasów ministra zdrowia Adama Niedzielskiego. Od lat bowiem środowisko neurologów usilnie stara się zwrócić na ten problem uwagę polityków, od których zależy, ile i na co wydać skromne pieniądze na zdrowie.

– Jeżeli już dzisiaj nie rozpoczniemy dyskusji i nie podejmiemy odpowiednich kroków, by rozwiązać problemy systemowe w zakresie chorób mózgu, to za kilka lat zderzymy się z falą gigantycznego kryzysu – alarmował już w 2019 roku prof. Jarosław Sławek.

Apel profesora jest nadal aktualny. Poza tym, że neurologia została w końcu uznana za dziedzinę priorytetową (po onkologii i kardiologii), to większość postulatów raportu „Brain Plan dla Polski. Strategia dla zdrowia mózgu” wciąż czeka na realizację.

Coraz więcej chorych

Skalę problemu dobitnie pokazują liczby. Jak wynika z raportu Europejskiej Rady Mózgu, co trzeci Europejczyk przynajmniej raz w swoim życiu doświadcza choroby mózgu. Wzrastająca liczba zachorowań to po części efekt starzenia się społeczeństwa, ale również zmian cywilizacyjnych. Stres, brak równowagi między pracą a wypoczynkiem, niezdrowy tryb życia sprawiają, iż zaburzenia psychiczne i neurologiczne pojawiają się nie tylko u starszych, ale i coraz młodszych pacjentów. Światowa Organizacja Zdrowia alarmuje: do 2030 roku, a więc za kilka lat, depresja jednobiegunowa stanie się najczęstszą przyczyną chorób i niepełnosprawności. Już dziś w Polsce populacja osób z chorobami mózgu szacuje się na około 15 milionów, i tylko przy uwzględnieniu zaledwie 12 schorzeń.

– Choroby neurologiczne są pierwszą przyczyną niepełnosprawności i drugą po chorobach serca przyczyną zgonów zarówno na świecie, jak i w Polsce – podkreśla prof. Sławek. Ich leczenie jest na dodatek niezwykle kosztowne. Już dekadę temu choroby mózgu kosztowały więcej niż wszystkie inne razem wzięte. Na Pomorzu system opieki neurologicznej jest roz-

proszony i składa się z małych oddziałów, które powinny ze sobą współpracować. Stworzenie Centrum Chorób Mózgu jest potrzebą chwili nie tylko dla pacjentów, ale i dla lekarzy. Centrum Chorób Mózgu jako ośrodek wielodyscyplinarny będzie stanowić również zaplecze szkoleniowe dla młodych lekarzy w województwie. Pacjentom zapewnimy natomiast pewną ciągłość terapii.

– To był od początku postulat Polskiego Towarzystwa Neurologicznego – podkreśla prof. Sławek. – Wprowadzenie zmiany w przepisach, uznającej specjalizację z neurologii za priorytetową, to pierwszy taki znak, widoczny dowód wieńczący nasze starania przez ostatnie lata, by jednak ministerstwo dostrzegło tę specjalność jako bardzo potrzebną i rozwojową. Mamy bardzo dużo nowych sposobów leczenia, nowych leków, nowych programów lekowych: w porównaniu do innych specjalizacji mamy ich najwięcej.

Dostrzeżono też, że wiele problemów, którymi zajmuje się neurologia, dotyczy chorób związanych ze starzeniem się. Będzie to powodowało coraz większe zapotrzebowanie na pomoc neurologów.

Ministerstwo Zdrowia jest na tak

– Wspólnie z prof. Jarosławem Sławkim przygotowaliśmy projekt modelowego Centrum Chorób Mózgu – tłumaczy prof. Wojciech Kłoc, kierownik oddziału neurochirurgii w Szpitalu im. M. Kopernika w Gdańsku (zarządzanym przez COPERNICUS Podmiot Leczniczy), wojewódzki konsultant w tej specjalności na Pomorzu. – Projekt został opracowany zgodnie z wytycznymi międzynarodowymi, które zalecają, by odejść od schematu i wszystkich chorych zlokalizować w jednym ośrodku, w którym otrzymają oni kompleksową pomoc.

– Nasz projekt, jako jedyny kompleksowy w Polsce, zyskał wówczas akceptację Ministerstwa Zdrowia – deklaruje dr Rafał Cudnik, dyrektor medyczny Szpitala św. Wojciecha na Zaspie. – MZ wskazało jako wykonawcę tego projektu spółkę Copernicus z budżetem w wysokości 300 milionów złotych. Na tamte czasy to był ewenement, bo w Polsce dofinansowano tylko jedno centrum na Śląsku dla chorych na stwardnienie rozsiane. Szpital dostał na ten cel 12 milionów i wybudował jeden budynek.

Poza tym nigdzie w Polsce nie było takiego projektu.

– Decyzje zapadały w ministerstwie i oczywiście były weryfikowane kilkakrotnie, również przez Narodowy Fundusz Zdrowia – dodaje dyrektor Rafał Cudnik. – Zapadła decyzja, że właśnie nasza spółka ma realizować ten projekt, w związku z czym nie czekając już na pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy, bo takie były pierwotne

założenia, z własnych środków ogłosiliśmy przetarg i odbył się konkurs. Decyzję podjął marszałek województwa Mieczysław Struk. Konkurs wygrała firma architektoniczna GPVT z Poznania z doświadczeniem w tej branży. Projekt ma być gotowy w połowie tego roku. Koncepcja rozbudowy szpitala ewoluowała – tłumaczy dyrektor Cudnik. – Początkowo miało powstać tylko Centrum Chorób Mózgu. Po rozważeniu tego, co się dzieje wokół, wydawało się zasadne do tego projektu dołożyć również Centrum Onkologii oraz Centrum Pediatrii. Co prawda centrum dla dzieci powstaje również w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym, ale centrum na Zaspie, do którego przeprowadzą się oddziały ze Szpitala Dziecięcego na Polankach, w żadnym razie nie będzie konkurować ośrodkom akademickim. Do oddzielnego pawilonu przeniosą się również dwie placówki onkologiczne: Wojewódzkie Centrum Onkologii z ulicy Curie-Skłodowskiej oraz z alei Zwycięstwa.

Szpital na gdańskiej Zaspie wydaje się być wymarzoną miejscem na taką inwestycję. Dysponuje dużym parkingiem, nie brakuje również miejsca, by go rozbudować. Łatwo tu dojechać z każdej strony Trójmiasta.

Największym atutem przyszłego Centrum Chorób Mózgu są ludzie pracujący na dwóch od-

działach udarowych (drugi jest w gdańskim Koperniku), dwóch oddziałach neurologii, oddziale neurochirurgii i oddziale rehabilitacji neurologicznej oraz w licznych poradniach, w tym dla pacjentów z SM, chorobą Parkinsona i zaburzeniami pamięci. W ramach programów lekowych pacjenci z ośrodka na Zaspie, kierowanego przez prof. Jarosława Sławka, leczeni są najnowszymi lekami dostępnymi tylko w ramach tzw. programów lekowych. Blisko 800 chorych z SM, drugie tyle z dystonią i spastycznością, ok. 300 z zaawansowaną chorobą Parkinsona. Nowe terapie są coraz bardziej skomplikowane i drogie. Dlatego lepiej, by pacjenci biorący udział w tych programach trafiali do najbardziej doświadczonych ośrodków, które potrafią racjonalnie wydawać środki budżetowe. Ponadto na neurologii na Zaspie wszczepia się chorym stymulatory mózgu, pompy baklofenowe i stymulatory przeciwbólowe oraz leczy choroby rzadkie: Pompego, Fabry'ego, rdzeniowy zanik mięśni, chorobę Huntingtona. Ostatnio na neurologię na Zaspie trafia też najwięcej chorych z udarem mózgu.

Nowatorskie operacje

Szeroka jest również oferta operacji na Oddziale Neurochirurgii (32 łóżka), który do Centrum Chorób Mózgu przeniesie się ze Szpitala im. Kopernika.

Neurochirurgia znajduje się również w UCK (17 łóżek) oraz w szpitalu w Słupsku (22 łóżka). W opinii prof. Wojciecha Kłoca na Pomorzu są w sumie 72 łóżka dla chorych, a brakuje 48. Z tego względu bardzo prawdopodobne jest, że oddział neurochirurgii będzie funkcjonował także w szpitalu im. Kopernika, a na Zaspę przeniesie się część zespołu lekarsko-pielęgniarskiego.

Prof. Kłoc wprowadza nowatorskie metody operacji zarówno mózgu, jak i kręgosłupa. Wspólnie z ortopedami z zespołu prof. Rafała Piankowskiego współpracuje ściśle z AO-Spine, największą na świecie organizacją skupiającą od ponad 50 lat najwybitniejszych ortopedów i neurochirurgów zajmujących się kręgosłupem. To największy autorytet w zakresie schorzeń kręgosłupa: wyznacza nowe kierunki badań, zastosowania implantów, określa wskazania do leczenia zachowawczego lub operacyjnego. Aby się do niej dostać, trzeba spełnić wyśrubowane warunki. To ważne dla pacjentów neurochirurgii w Koperniku: wyniki leczenia w tym oddziale nie odbiegają od najlepszych ośrodków światowych.

Kręgosłup i mózg

Ośrodek prof. Kłoca na co dzień korzysta ze śródoperacyjnej tomografii komputerowej i nawigacji wspomaganej neurofizjologią kliniczną. Neurofizjologia

w sposób rzeczywisty określa stan neurologiczny pacjenta. – Zależy nam, by w trakcie operacji nie dochodziło do uszkodzeń neurologicznych, które są najczęściej nieodwracalne lub trudno odwracalne – twierdzi prof. Kłoc. Dzięki temu nasi chorzy po takich operacjach nie mają np. ciężkich niedowładów.

Spore zapotrzebowanie jest też na mało inwazyjne zabiegi kręgosłupa przezskórne, czyli duże operacje wykonywane przez niewielkie nacięcia skóry. Efekt kosmetyczny, a przede wszystkim efekt funkcjonalny tego rodzaju zabiegów, jest bardzo dobry, bo nie uszkadza się mięśni, przyczepów mięśniowych i kości. Rocznie na oddziale prof. Kłoca przeprowadza się ponad 150 takich operacji.

Stosowane na obu oddziałach – neurologii na Zaspie i neurochirurgii w Koperniku – standardy postępowania neurologicznego nie odbiegają od standardów spotykanych na świecie.

– Założenie jest takie, że ma powstać duży oddział udarowy na 55 łóżek – tłumaczy dyrektor Cudnik. Kolejnych 50 łóżek będzie miał Oddział Neurologii Ogólnej z oddziałem dziennym dla chorych z objawami TIA, czyli takimi niedokonanymi udarami mózgu, gdzie będzie można zastosować odpowiednie leczenie i tym samym zapobiegać wystąpieniu udaru. Oddział Neurochirurgii ma liczyć 45 łó-

żek. Nie tyle chodzi o łóżka, bo te łóżka nie są najważniejsze, ale mają tam powstać trzy nowe sale operacyjne i ma być zaplecze diagnostyczne z nowoczesnym tomografem komputerowym, rezonansem i angiografem do badań naczyń mózgu, które pozwolą na wdrożenie już na samym wstępie nowoczesnych metod leczenia, głównie udarów, ale jednocześnie tych udarów krwotocznych, które można leczyć endowaskularnie (czyli wewnątrznacyniowo). Są to zabiegi przeprowadzane wewnątrz światła naczynia krwionośnego bez konieczności otwierania czaszki. Angiograf będzie umieszczony na szynach i „obsługiwać” dwie pracownice badań naczyniowych.

Ładowisko na dachu

– No i oczywiście będzie też drugie ładowisko, tym razem na dachu szpitala. Będzie przystosowane do przyjmowania nawet najcięższych jednostek z ratownictwa morskiego. Pozwoli to na transport chorych z całego województwa – zapewnia dyrektor Cudnik. – To na pewno ułatwi pacjentom nie tylko z Pomorza, ale z całej Polski północnej dostęp do tego typu leczenia. Co ciekawe, projekt rozbudowy szpitala przewiduje stworzenie pomieszczeń w podziemiach na wypadek jakiegokolwiek zagrożenia. Na niskich kondygnacjach na-

dal będzie czynna diagnostyka, w awaryjnej sytuacji będzie tam można również przenieść część funkcjonującego szpitala. – Rada Miasta Gdańska podjęła decyzję o przekazaniu części terenu „za płotem” szpitala – jako darowiznę – najpierw do marszałka województwa, a następnie spółce zarządzającej szpitalem – dodaje dyrektor Rafał Cudnik. – Warto zaznaczyć, że sama inwestycja, czyli nowe budynki, będzie zlokalizowana na terenie obecnego Szpitala św. Wojciecha. Natomiast teren, który uzyskamy od miasta, pozostanie niezabudowany, zielony i oprócz pacjentów będą mogli z niego korzystać mieszkańcy dzielnicy – zapowiada dyrektor Cudnik.

Trzy w jednym

Co prawda zgodnie ze wstępnymi założeniami na terenie szpitala na Zaspie powstać miało jedno centrum, to w końcowym efekcie powstaną trzy. Na inwestycję potrzeba więc znacznie więcej pieniędzy, nawet 900 mln zł. – Prawdopodobnie pochodziki będą z kilku źródeł. Być może będą to jakieś celowane środki z ministerstwa – dodaje dyrektor Cudnik. – Czekamy na decyzję.

Warto też wspomnieć, że w opinii urzędników z Warszawy na Pomorzu pieniądze na zdrowie były zawsze bardzo dobrze wykorzystywane.

MATERIAL INFORMACYJNY IGNITIS RENEWABLES

0111259652

Pomorskie zyskuje dzięki wsparciu producenta zielonej energii Ignitis Renewables



Ignitis Renewables, międzynarodowa grupa produkująca zieloną energię, wspiera lokalne inicjatywy społeczne, kulturalne, sportowe, edukacyjne i wzmacniające bezpieczeństwo mieszkańców w powiecie sztumskim, gdzie posiada elektrownię wiatrową. W 2024 roku przeznaczyła dla 7 społeczności ponad 770 tys. zł.

Ignitis Renewables należy do multienergetycznej grupy działającej w regionie Morza Bałtyckiego. Spółka rozpoczęła działalność w Pol-

sce w 2019 roku. Na terenie województwa pomorskiego zarządza obecnie farmą wiatrową Pomerania – o mocy 94 MW.

– Budując odnawialne źródła energii, koncentrujemy się jednocześnie na tworzeniu trwałych i dobrych relacji z lokalnymi społecznościami. W tym celu wspieramy inicjatywy, które podnoszą jakość życia, zwiększają bezpieczeństwo oraz wzmacniają lokalną kulturę i edukację. Chcemy być aktywnym partnerem w życiu gmin i wspólnie realizować projekty sprzyjające ich rozwojowi

– podkreśla Daria Soroka, Community Manager w Ignitis Renewables Polska.

Wsparcie dla obiektów sportowych

Organizacje na Pomorzu planują rozbudować lokalną infrastrukturę, ze szczególnym uwzględnieniem obiektów sportowych. W efekcie mieszkańcy gminy Stary Targ doposażą wkrótce dwa obiekty: Gminny Klub Sportowy „Powiśle” oraz Ludowy Klub Sportowy w Waplewie Wielkim. Natomiast w miejscowości Bruk będzie przeprowadzony remont szkolnego boiska sportowego. W sumie na realizację tych projektów Ignitis Renewables przekazało blisko 270 tysięcy zł.

Inwestycje w infrastrukturę

Fundusze przyznano również dla Stowarzyszenia „Koło Gospodyń Wiejskich Żuławskich Dziewczyn” na rewitalizację lokalnego stawu (213 tys. zł) oraz na renowację oświetlenia i systemów ogrzewania w kilku ośrodkach kultury w gminie Stary Targ (109 tys. zł). Natomiast

Nadwiślańska Fundacja Rozwoju zmodernizuje tablice powitalne na wjazdach gminy z zastosowaniem technologii solarnej (121 tys. zł).

W trosce o bezpieczeństwo

Z pomocy finansowej skorzystają także mieszkańcy wsi Jasna, którzy będą mieli okazję wziąć udział w edukacyjnych spotkaniach na

temat zasad bezpieczeństwa i udzielania pierwszej pomocy, organizowanych przez Ochotniczą Straż Pożarną przy wsparciu Ignitis Renewables (58 tys. zł).

Ignitis Renewables od trzech lat wspiera społeczności zlokalizowane w pobliżu zielonych inwestycji w Litwie, Łotwie i Polsce. W 2022 r. firma przekazała na miejscowe ini-

cjatywy ponad 86 tys. euro. Natomiast w 2023 r. dziesięć litewskich i sześć polskich projektów otrzymało wsparcie finansowe na kwotę prawie 350 tys. euro. Łącznie w 2024 r. spółka Ignitis Renewables zapewniła pomoc finansową 44 społecznościom, przekazując na ten cel ponad 1 120 mln euro.



Z TEGO MŁYNA MAKI JUŻ NIE BĘDZIE. Pozostały ślady dawnej świetności

Był taki mały sklep. Prowadziła do niego droga z „górk”, czyli właściwie się tam biegło, byleby tylko szybciej stanąć przed ladą, dać kilka groszy i otworzyć paczkę z aromatycznymi paluszkami, które można było beztrząsco chrupać

Kinga Furtak

Paluszki były pachnące, świeże, zamknięte w szeleszczącym opakowaniu. A paczka wydawała się niesamowicie duża. I chyba na opakowaniu tej podstawowej wersji paluszków z dodatkiem soli był narysowany kolorowy kogut. A może pamięć już nie ta i rysunek był inny? Tak czy inaczej, to jedne ze świeższych wspomnień dotyczących starogardzkich młynów, które kiedyś były prawdziwą potęgą o bogatej historii i dawały zarobić „na chleb” wielu ludziom.

Dziś już nie ma ani maki, ani paluszków. Pozostał jedynie cień dawnej świetności. Może nawet zombie, bo obiekt może zwyczajnie straszyć. Powybijane okna, zapadnięte ściany, spalone stropy leżą w środku wielkich pomieszczeń. Aż trudno to sobie wyobrazić, że to miejsce mogło kiedyś zachwycać - bo było nie tylko użyteczne, jako fabryka produkująca dobra, ale miało być po prostu ładne. Niegdyś prężnie działająca fabrykę zniszczyła najpierw prywatyzacja, później złomiarze i dwa pożary. Do dziś zachowało się niewiele, ale i to jest bardzo cenne. Starogardzkie młyny Wiecherta to zabytek z fascynującą historią i bliźniaczym młynem, który spotkał zupełnie inny los.

Pierwsze wzmianki o starogardzkim młynie pochodzą ze średniowiecznych zapisów kronikarskich. Początki sięgają czasów krzyżackich, kiedy to w kolanie rzeki Wierzyca wybudowano młyn. Był napędzany siłą spadku wody na łopatkę koła młyńskiego. W tym celu wykopano specjalny kanał młyński, który zachował się do dzisiaj.

Jednak największy rozkwit starogardzkich młynów przy-

pada na koniec XIX wieku, kiedy ich właścicielem został Franz Wiechert - kupiec, wywodzący się z zamożnej rodziny wschodniopruskiej.

W 1860 r. Franz Wiechert przeniósł się do Starogardu. Kupił młyn, do którego należała także garbarnia skór i tartak. Młyn rozbudował. Garbarnię i tatarak zamknął. Dobudował też dwa małe młyny do przemiatu zbóż w Kolinie i Owidzu. Budynek zaplecza gospodarczego pałacu powstał w 1882 r. W 1871 r. właściciel otworzył firmę pod nazwą „Kunstmuehle Franz Wiechert jun.” W 1904 r. Franz Wiechert przeszedł na emeryturę. Swoją schedę przekazał synom, Maksowi i Ernstowi. Było to przedsiębiorstwo, które słynęło zarówno z dobrej jakości wyrobów, jak również solidnego kierownictwa zakładem.

Ernst Wiechert przejął odpowiedzialność za sprawy handlowe, natomiast jego brat Max zajął się kwestiami technicznymi. W kolejnych latach zwiększyli dzienną wydajność produkcyjną młynów oraz zmodernizowali park maszynowy. Ich działania sprawiły, że starogardzkie wyroby znane ze znakomitej jakości, trafiały nie tylko na polski - mąka pszena, Lukullus i Perła Pomorska, znane były w całym kraju, ale też zagraniczny rynek, m.in. do krajów nadbałtyckich i Finlandii.

W 1928 r. uruchomiono łuszczenie ryżu. W 1930 r. Wiechert opatentował wypiek szczególnie zdrowego chleba razowego nazywanego „Pumpernickel”. W latach 20-tych przy młynach wybudowano elektrownię.

Zamontowana turbina wodna produkowała prąd zarówno na potrzeby zakładu, jak

*OZIORSKI I STAROGARD GDAŃSKI
DZIELĄ NIE TYLKO KILOMETRY,
ALE TAKŻE LOS, KTÓRY SPOTKAŁ
BLIŹNIACZE OBIEKTY. TEN
W ROSJI PRZETRWAŁ...*

i całego miasta, powiatu starogardzkiego oraz Pelplina, Tczewa i części powiatu malborskiego.

W latach powojennych mienie niemieckie zostało znacjonalizowane, a rodzina Wiechertów opuściła Starogard. Zakłady Zbożowo-Młynarskie były administrowane przez Polaków. W części budynku administracyjnego znajdowało się przedszkole dla dzieci pracowników. W młynach produkowano płatki śniadaniowe i paluszki, których wyjątkowy smak mieszkańcy wspominają do dziś.

Młyny nie dawały o sobie zapomnieć. Mają w sobie coś wybitnie elektryzującego. Dzięki tej fascynacji udało się jednemu z pasjonatów historii Zygmuntowi Sokołowskiemu -

przed laty odkryć coś zdumiewającego. Rodzina Wiechertów posiadała dwa bliźniaczo podobne do siebie młyny - w Starogardzie i Oziorsku (ta druga miejscowość leży dziś na terenie Królewca).

Pasjonat lokalnej historii na ten niezwykle trop wpadł szukając informacji na temat starogardzkiego obiektu. Nie usiadł w miejscu i niemal natychmiast pojechał do Oziorska, aby dokładniej zbadać zaskakującą historię. A tam zobaczył obiekt do złudzenia przypominający ten starogardzki. Z tą różnicą, że zabytek był odrestaurowany i dostępny dla turystów. Natomiast w rosyjskim pałacu Wiecherta znajduje się urząd miasta.

Rodzina Wiechertów pochodziła z Prus Wschodnich.



Zabudowania młynów na koloryzowanej pocztówce z początków XX wieku



Tak dziś wyglądają pozostałości młynów. Czy zgodnie z planami obecnego właściciela powstaną tam mieszkania i hotel?

Dokumenty, które zdobył Sokołowski zostały przetłumaczone na język polski. Można w nich było przeczytać, że Richard Wiechert ojciec Franza po zakupie młyna rozpoczął jego przebudowę. Dzięki jego staraniom wybudowano elektrownię i ulice były oświetlane za pomocą energii elektrycznej. Dlaczego pochodzący z Oziorska Franz Wiechert przyjechał do Starogardu? Czy rodzina miała wspólne projekty swoich wielkich inwestycji? Czy syn korzystał z projektów ojca, aby mieć taką samą fabrykę? Tego nie udało się ustalić.

Oziorski i Starogard Gdański dzielą nie tylko kilometry, ale także los, który spotkał bliźniacze obiekty. Ten w Rosji przetrwał. Nie został ograbiony, ani się nie spalił. Tak, jak przed laty stoją w nim zabytkowe maszyny, można go bezpłatnie zwiedzać, a wszystkiego pilnuje wartownik.

W 2006 r. wydawało się, że los w końcu uśmiechnął się także do starogardzkich młynów. Nieruchomość kupiła irlandzko-polska spółka, której właściciele zaczęli rozstrząsać piękne wizje zagospodarowania całego terenu. Na przedstawionej mieszkańcom wizualizacji widać restaurację, sale konferencyjne, lobby, biurowiec i przystań dla kajaków. Wszystko wkomponowane w zabytkową architekturę. Niestety, plany te nie doczekały się realizacji.

W niedzielę majowe popołudnie 2013 roku, na terenie parkingu centrum handlowego, nieopodal jednostki powiatowej straży pożarnej w Starogardzie Gdańskim trwał festyn strażacki, na którym zgromadzeni mieszkańcy podziwiali sprzęt strażacki. Kilka minut po 12 na horyzoncie unosił się potężny czarny dym.

Po przybyciu pierwszych zastępów cały budynek był objęty ogniem, ogień trawił wszystko na swojej drodze, a wiatr rozprzestrzeniał ogień na budynki mieszkalne, strażacy w pierwszej fazie skupili się na obronie budynków. Do pomocy zadysponowano stacjonarną pompę wodną z Gdyni oraz podnośnik 37 metrowy z Tczewa.

Konstrukcja młyna składała się z materiałów łatwopalnych, drewno i papa, dochodziło do wybuchów pyłów, pożar był na tyle trwały iż policja wspólnie ze strażą miejską ewakuowała 28 osób z okolic pożaru. Walka z ogniem trwała kilka godzin, w połowie akcji dach i jego elementy runęły na ziemię. W akcji gaśniczej brały udział 24 zastępy Ochotniczej Straży Pożarnej i Ochotniczej, łącznie 95 strażaków.

Kilka dni po pożarze kryminalni z KPP Starogard Gdański ujeli dwóch mieszkańców miasta 22 i 23-latkę. Śledczy ustalili iż w jednym z pomieszczeń próbowali demontować metalowe konstrukcje, które planowali sprzedać. Do pożaru doszło w wyniku zaproszenia ognia przez niedopałek papierosa.

Po raz drugi ogień w młynach pojawił się trzy lata później. Konstrukcja była coraz słabsza. Do środka zawaliła się część dachu oraz ścian.

Ostatecznie młyny w 2018 roku trafiły w ręce lokalnego biznesmena - Mariusza Szwarca. Prezes firmy Broker miał plan na przywrócenie im życia i marzenie o tym, aby to miejsce stało się wizytówką Kociewia, która łączy przeszłość z przyszłością. W 2019 roku otrzymał pozwolenie na budowę. Choć do dziś nie ruszyły prace, to plany się nie zmieniły - mają tam zostać wybudowane mieszkania oraz hotel.



NOWOŚĆ
od MLEKOVITY

produkty z mleka

A2A2



www.mlekovita.com.pl



Warto wybrać się do Ratusza Staromiejskiego aby zobaczyć „Zaklęte wiatraki, czarodziejskie młyny poruszające skrzydłami baśniowej godziny”



Ta piękna historia, od lat stanowi klasykę książek dla dzieci. Opowiada o tym, że jest takie miasteczko jak Smętowo, w którym ludzie zapomnieli, co znaczy się uśmiechać

LATAJĄCY WIATRAK I KOŁOROWY BASŃNIOWY ŚWIAT W RATUSZU

„W czarodziejskim młynie wyobraźni, czyli śladami Aliny i Jerzego Afanasjewów” to motto wystawy, którą od jutra będzie można oglądać w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku

Grażyna Antoniewicz

Na tej wystawie pełnej zachwycających, kolorowych, radosnych rysunków zobaczymy oryginalne ilustracje Teresy Wilbik i Zbigniewa Jujki, a także projekty lalek oraz zdjęcia z realizacji teatralnej bajki. Zwiedzający będą też mogli przekonać się, jak „Czarodziejski Młyn” wyglądał na scenie.

Życzenia dla Kunegundy

W 1964 roku prapremierowy spektakl na podstawie „Czarodziejskiego młyna” zaadaptowany „Latający wiatrak” wystawił gdański Teatr Miniatura. Reżyserował wtedy Michał Zarzecki, adaptacja sceniczna była dziełem Natalii Gołębskiej, a scenografię stworzyła Gizela Bachtin-Karłowska. W spektaklu tym słynną Krową Kunegundą poruszali aktorzy Józefina Unczur i Henryk Zalesiński. Wkrótce na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalkowych w Bukareszcie (a był to rok 1965) dostali za tę rolę

I nagrodę. Był to czas, gdy w dniu imienin Kunegundy do Teatru Lalki i Aktora Miniatura przychodziły życzenia dla... Krowy Kunegundy, słynnej lalki ze spektaklu „Latający wiatrak”.

Jak uratować Smętowo

Ta piękna i mądra historia, od lat stanowi klasykę książek dla dzieci.

Opowiada o tym, że jest takie miasteczko jak Smętowo, w którym ludzie zapomnieli, co znaczy się uśmiechać. Panuje w nim nieprzezwyciężony smutek: na mieszkańców padł dziwny czar, który odebrał im radość. Nie uległo mu tylko dwoje

dzieci: Filip i Dorotka. Oni nadal potrafili się śmiać. Gdy odkryją tajemnicę starego młyna, wyruszą w niezwykłą podróż w poszukiwaniu lekarstwa na smutek.

Oczywiście, cała ta historia zakończy się szczęśliwie.

*Drrrrach! Drrrrach!
Czarny młynie,
Jesteś jednym z nas,
Jesteś jednym z nas!
Nazywałeś się Młyn Młynarski
czarodziej cię porwał.
Zły czarodziej i złodziej.
Porwał i uciekł
Za góry, za lasy...
Oto znów wróciłeś,
Wróciłeś do swych braci
Starych, skrzeczających Młynów.
Drrrrach! Drrrrach!*

W 2009 roku w ORGANIZOWANYM PRZEZ ALLEGRO PLEBISCYCIE NA ULUBIONĄ KSIĄŻKĘ Z DZIECIŃSTWA „CZARODZIEJSKI MŁYN” UZYSKAŁ NAJWIĘCEJ GŁOSÓW

A tak zrecenzował „Czarodziejski młyn” Jan Brzechwa: „To prześliczna urocza bajka, chyba po raz pierwszy natrafiłem na utwór o tak bogatym wątku, fantastycznym, pełnym świeżości i w wdzięku. Obok harmonijnej konstrukcji i bajka przepojona jest zarówno pogodnym humorem jak i delikatnym liryzmem”.

W 2009 roku w organizowanym przez Allegro plebiscycie na ulubioną książkę z dzieciństwa „Czarodziejski młyn” uzyskał najwięcej głosów.

Dodatkowo bajka doczekała się kilkunastu adaptacji teatralnych oraz kilku przekładów. Powstał film animowany na jej podstawie. Dwukrotnie ukazała się jako nagranie dźwiękowe.

Inspiracją do stworzenia tej wystawy była ulubiona książka mojego dzieciństwa „Czarodziejski młyn” Afanasjewów, piękna i mądra historia, która od lat stanowi klasykę opowieści dla dzieci. - mówi kuratorka Monika

Konca. - Bardzo lubiłam tę książkę. Pomyślałam sobie, że jest szalenie inspirujący tekst Jerzego Afanasjewa i jego żony Aliny, jest wspaniała ilustratorka Teresa Wibik, dlatego nie zrobić na ten temat wystawy?

„Czarodziejski młyn” był bardzo popularny swego czasu - mówi pani Monika Konca. - Doszukałam się informacji, że adaptację książki wystawiono między innymi w Warszawie, tam scenografię zrobił Adam Kilian. Był spektakl w Rzeszowie, i wiele, innych realizacji scenicznych. Była bajka muzyczna i płyta, na której tekst czytali Irena Kwiatkowska i Bogusz Bilewski.

Miałam problem ze zdobyciem pierwszego wydania „Czarodziejskiego młyna” z ilustracjami z 1961 roku, z ilustracjami Afanasjewów - nie znalazłam go ani w archiwach, ani antykwariatach. Dlatego bardzo się ucieszyłam, kiedy po długich poszukiwaniach, zgłosił się do nas posiadacz książki, na dodatek

z dedykacją Aliny Afanasjew - opowiada kuratorka

Mapa Smętowa

Podobać mi się wyklejki w tej książce. Na początku jest plan Smętowa a ostatni wyklejka to mapa świata - mówi Monika Konca. - Drugie wydanie tej baśniowej opowieści ukazało się z magicznymi ilustracjami Teresy Wilbik.

Na wystawie są też rysunki Zbigniewa Jujki, który zrobił ilustracje do książeczki Jerzego Afanasjewa „Dziwne przygody pana zająca”. Rysunki pełne radości, dowcipne - jak to u Jujki.

Warto wybrać się do Ratusza Staromiejskiego aby zobaczyć „Zaklęte wiatraki, czarodziejskie młyny poruszające skrzydłami baśniowej godziny. Za dziesiątą górą, za dziesiątą rzeką mielemy mąkę z której bajki pieką”.

Jerzy Afanasjew (ur. 1932) pisarz, poeta i reżyser był współtwórcą głośnego niegdyś teatru studenckiego „Bim Bom” oraz - wspólnie z żoną Aliną - teatru „Cyrk

Rodziny Afanasjew. Był też autorem książek dla dzieci i dorosłych, twórcą spektakli teatralnych i filmów fabularnych. Mistrzem absurdu i lirycznego humoru, twórcą poetyckiego filmu fabularnego „Białe zwierzęta”. Anioła grał w nim Alina Afanasjew.

Anioł na polu

- W pracowni Opery Bałtyckiej zrobiono jej dwumetrowe skrzydła z prawdziwych piór - opowiadał mi przed laty przyjaciel Afanasjewów kompozytor Janusz Hajdun. - Kręciliśmy na wyspie Wolin. Ekipa schowała się za krzakami. Alina kuciała na olbrzymim polu. Ta niewinna scena mogła się źle skończyć. Drogą jechała nysa. Kiedy kierowca zobaczył na polu ni to ptaka, ni to anioła, złapał za korbę i ruszył na pole nie wiedzieć w jakich zamiarach. Wyskoczyliśmy zza krzaków tłumacząc, że to tylko film...

Alina Afanasjew (ur. 1930) była nie tylko scenografem teatralnym, ale też autorką bajek i scenariuszy. Napisała pamiętnik „Uwięziona kołędu” oraz wspomnienia „Książęta i żebracy”.

Alina i Jerzy po wojnie trafili do Sopotu. Tu na ulicy Obrońców Westerplatte znaleźli cudowny, tajemniczy dom, wśród starych drzew, nad malowniczym jeziorkiem. Jego charakterystyczna wieża przypominała remizę strażacką lub dzwonnice parafialnego kościoła, a może latarnię morską?

„W tym domu Jerzy Afanasjew przeżył szczęśliwie „zakochanie się w sztuce”, wraz z darowaną mu przez los wileńską żoną malarką Aliną Roncewską: „dobrym wiatrem, który uwalniał go od trosk, Muzy, Aniołem Stróżem, wiernym przyjacielem

i partnerem w pracy artystycznej” - pisała Ewa Nawrocka.

Kiedy po śmierci męża Alina Afanasjew musiała opuścić swój ukochany dom, w którym przeżyła pięćdziesiąt szczęśliwych lat, urządziła wernisaż w swojej pracowni, czyli Piwnicy pod Aniołem i zaprosiła przyjaciół artystów. Wojciech Fułek, także poeta napisał wówczas wiersz: „... Lecz ty pozostań wieczną dziewczyną. W tiulach koronkach i z krynoliną... I za tę wieczność dziś pijemy wino”.

Alina Afanasjew studiowała w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych. W miłej studentce dorużyli się młodzieńcy. Pewien utalentowany kolega ze szkoły (Stefan Markiewicz) wyrzeźbił popiersie Alinki. Zobaczyć je można na pilastrze kamienicy na Długim Targu. Kiedy je ukończył. Powiedział: Wyrzeźbiłem cię z długimi włosami, chociaż takich nie masz.

- Do dziś pamiętam mu to paskudzie, jako despekt. Ale cieszę się, bo nie każdy ma swój portret na Długim Targu - żartowała pani Alina

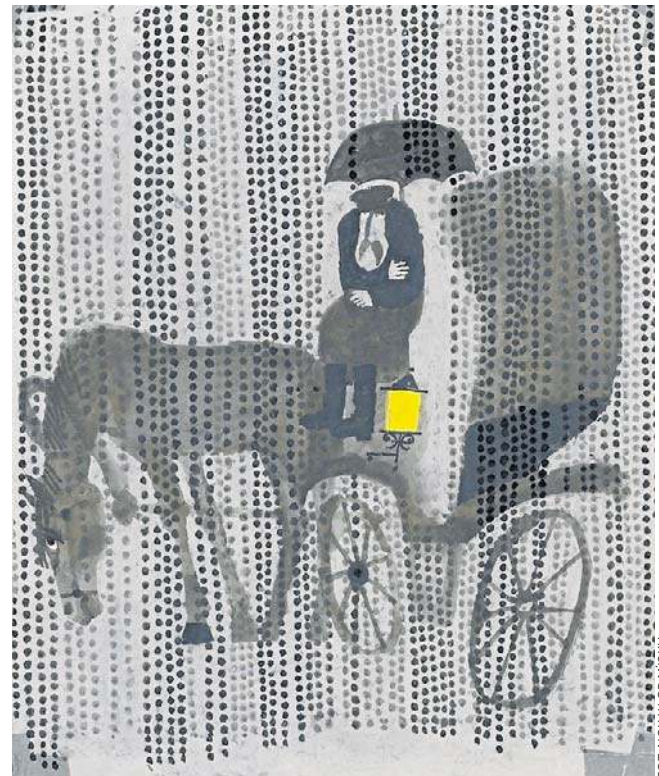
Na wystawie w Ratuszu Staromiejskim będzie można zobaczyć oryginalne ilustracje Teresy Wilbik, jednej z najwybitniejszych polskich ilustratorek. Jej prace, pełne ciepła i wyobraźni, towarzyszyły kilku pokoleniom czytelników. Będzie to doskonała okazja, aby podziwiać jej talent i zobaczyć, jak powstawały ilustracje do kultowej już bajki „Czarodziejski młyn”.

Wernisaż

odbędzie się 1 lutego, o godz. 17.00 w NCK - Ratusz Staromiejski, ul. Korzenna 33/35 w Gdańsku. Wystawie towarzyszy bogaty program edukacyjny. Wystawa czynna: 24.01-23.03.2025, godz. 9.00-18.00



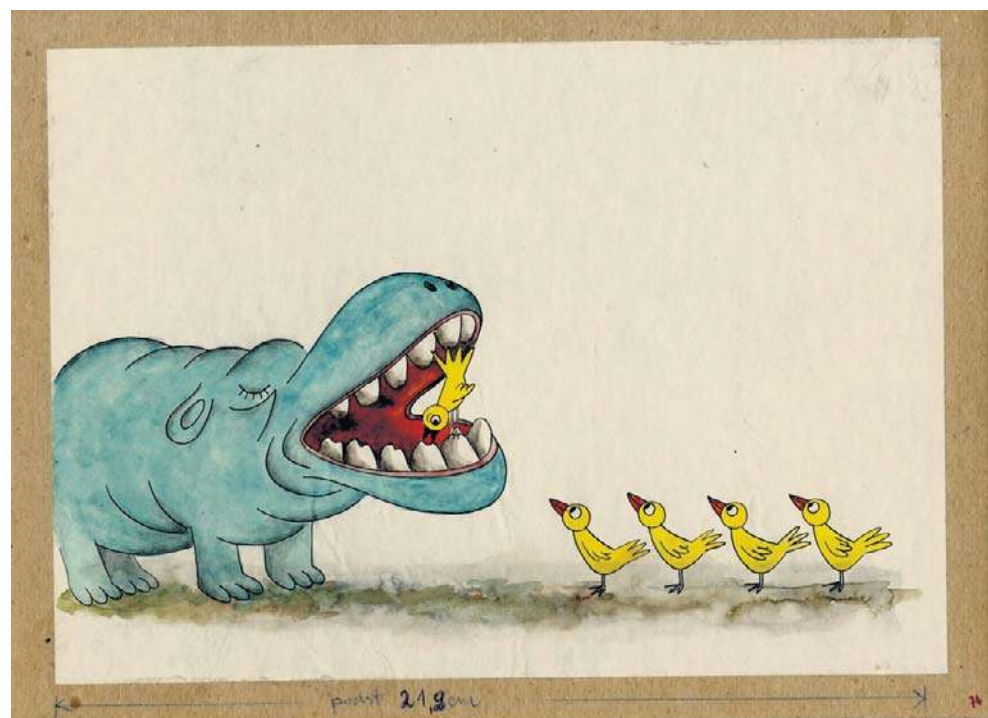
Na wystawie w Ratuszu Staromiejskim będzie można zobaczyć oryginalne ilustracje Teresy Wilbik



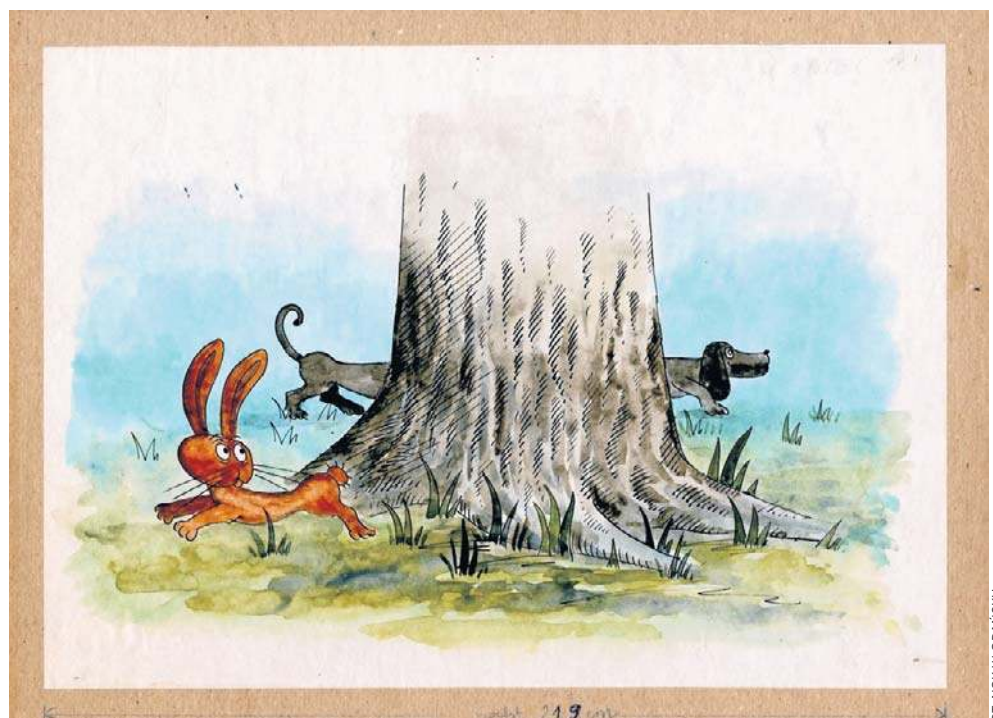
Bajka doczekała się kilkunastu adaptacji teatralnych oraz przekładów. Powstał film animowany na jej podstawie



Józefina Unczur i krowa Kunegunda, jedna z bohaterek spektaklu „Latający wiatrak” w Teatrze Miniatura



Na wystawie są też rysunki Zbigniewa Jujki, który zrobił ilustracje do książeczki Jerzego Afanasjewa „Dziwne przygody pana zająca”



Rysunki zamieszczone w „Dziwnych przygodach pana zająca” pełne radości, dowcipne - jak to u Jujki

CZEGO PRAGNĘ? CHCIAŁABYM NAPRAWIĆ WSZYSTKO W SOBIE

Nie pamięta, po co wpisała w wyszukiwarkę swoje imię i nazwisko. I jeszcze imię mamy. Jego imię też wpisała, ale nie wie dlaczego.

Coś mówili w szkole. Niedawno przypomniła sobie, że miała 10 lat, gdy przeczytała o tym w Wirtualnej Polsce. Nikt wcześniej jej tego tak nie opowiedział

Karolina Kwiatek, Paweł Relikowski

Media żyły sprawą, ale krótko. Służby mundurowe, konkretnie więzienne, a także śledczy i wymiar sprawiedliwości dopilnowali, żeby nie było o czym pisać. Dopilnowano też, żeby winny był jeden, ten konkretny, który i tak już siedział. Więc niby sprawa bez precedensu, ale szum nie był zbyt uciążliwy.

Siostry

Legnica, dawne miasto wojewódzkie, pierwsza stolica Dolnego Śląska po wojnie. Zabytkowa, urocza, ma też ciemne strony, wiadomo. Klaudia się tam urodziła. Niedawno. Jest młoda. Ładna. Kiedy rozmawia, patrzy prosto w oczy. Raczej nie gestykuluje. Wydaje się opanowana. Stara się mówić precyzyjnie, czasem milknie, by dobrze dobrać słowa. Pęty się przed kamerą.

Jej siostra Amanda w ogóle nie mówi. Siedzi. Spłata dłonie. Skubie skórki od paznokci. To milczenie porusza. Ciężko powiedzieć dlaczego. Pytana udziela krótkiej odpowiedzi.

Ludzie mówią, że Klaudia jest podobna do mamy. Ma jej rysy twarzy i nos. Tylko oczy inne. Obie z Amandą mają niebieskie, a Maja zielone. Klaudia pamięta uczucie bliskości. Pamięta, jak mama trzymała siostrę na rękach, jak ją karmiła. I rozkładała kocyk.

Klaudia

Nie pamięta, żeby kiedykolwiek przytulała siostrę. Kocha ją, ale nie zrobiłaby tego. Nie potrafi. Tak samo z rodziną. Była samotna. Nikt jej tak nigdy nie obejmował. Nie mówił żadnych słów. Uściski ją krępują. Pamięta, że kiedyś chciała się przywitać z koleżankami ze szkoły, ale nie wyciągnęła do nich rąk. Objeżdżana, stała na baczność. Sztynna.

Często płakała po nocach, czasami na oczach siostry. Nikt jednak nie widział tego, jak próbowała odebrać sobie życie. Gdy połknęła całe opakowanie tabletek nasennych, Amanda już spała. Klaudia pocałowała ją w czoło. Tak samo pożegnała się z babcią. Następnego dnia nic się nie wydarzyło. Tylko bolała ją brzuch.

Teraz podejrzewa, że tabletki musiały być ziołowe. To nie był to pierwszy raz, nie był ostatni.

Czasami wpada, a właściwie spada w otchłań. Mówi, że nie widziała sensu. Ciocia dobrze się nimi opiekowała, ale jednak wiedziała, że to nie mama. No i wizja tego, co się stało, że mama Maja nie zmarła w jakimś wypadku samochodowym, albo, że spadła ze schodów, tylko, że zamordował ją ich własny ojciec.

- Destrukcyjnie się robi przez ten cały stres wewnątrz mnie. Tak jak się mówi, że kogoś boli brzuch ze stresu. To mnie boli wszystko z nerwów. Mam 22 lata. Tyle, co moja mama wtedy - mówi Klaudia.

Zdarzenie

12 lipca 2007 roku „Słowo Polskie, Gazeta Wrocławska”, str. 1: „Mord za kratami”. Tekst napisany przez dwie dziennikarki. Na okładce zdjęcie reporterów przed Zakładem Karnym nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Jeden z cytatów: - To pierwszy przypadek w Polsce, że skazany atakuje w wię-



Amanda na sankach z mamą

zieniu osobą bliską - przyznaje prokurator Beata Łęcka.

- No chodziła tam. Ile razy? Nie wiem. Wiem, że tego dnia zebrała się na odwagę, żeby odejść od niego - mówi Klaudia. Uważa, że odeszłaby wcześniej, ale się bała. - Tam było, na tej sali widzeń, dużo osób. Ponad 80. Wiem to, bo mówili tak na rozprawie. Strażników było tylko 3, a jeden to w ogóle gdzieś wyszedł w tym czasie. I nikt nie przypilnował. Mama wyszła do łazienki, on poszedł za nią i nikt się nie zainteresował, nikt nie sprawdził i to jeszcze w takim miejscu jak więzienie? Przecież to brzmi jak jakiś horror, przecież to jest prawie niemożliwe. Nikt nic nie zrobił.

Bielizna

Podobno Adrianowi P. mówili, że matka jego dwóch córek go zdradza. Nie opiekuje się dziećmi. Podobno jakiś kochanek miał dać jej majtki i on to wiedział, więc na tym widzeniu postanowił to sprawdzić. Co stało się w więziennej toalecie 11 lipca 2007 roku? Wiadomo tyle, ile zabójca wyjaśniał pro-

kuratorowi i przed sądem. - Czytałam te akta - mówi Klaudia. - Wiem, co powiedział.

Z akt sprawy: „(...) wyczułem od niej woń alkoholu i zachowaniem swoim mnie sprowokowała (...). Wczekałem moment, kiedy poinformowała mnie, że idzie do toalety. Ja po około 10 sekundach udałem się za nią. W tym momencie w pomieszczeniu toalet nikogo nie było. Zadałem jej pytanie, żeby pokazała mi swoje majtki, które miała na sobie, a o których wiedziałem, że otrzymała je od (...). Nie spełniła mojej prośby, więc ja sam odchyliłem jej kawałek spodni, stwierdzając, że są to te same, o których mi mówiono. Wówczas nie wytrzymałem, udusiłem ją rękoma w sposób, żeby zadawać jej jak najmniej bólu. Następnie posadziłem ją na desce muszli sedesowej, zapaliłem papierosa, trzymając głowę na jej kolanach (...)”.

- Czytałam wszystkie dokumenty. Było w nich napisane, że wyniki sekcji zwłok nie wykazały alkoholu i narkotyków we krwi - mówi Klaudia.

Mama

- Ciocia, czyli siostra mamy, zanim mi powiedziała, rozmawiała z psychologiem - wspomina Klaudia. Specjalista zasugerował, żeby nie mówić co się stało, tylko żeby powiedzieć, że Maja była chora, bardzo bolała ją brzuszka i umarła w szpitalu. - Tak mi powiedziała - przyznaje.

- Bardzo wtedy płakałam, bardzo - mówi Klaudia. Zawsze myślała, że miała 12 lat, kiedy wpisała w internetową przeglądarkę swoje imię i nazwisko. - Niedawno mi się przypomniało, że miałam jednak 10. I nie wiem dlaczego to zrobiłam. Potem wpisałam jeszcze imię mamy, no i ojca - Klaudia ścisza głos. - Pamiętam, że to była strona Wirtualnej Polski. Nigdy wcześniej tej historii tak mi nie opowiedziano.

Drobna. Bardzo drobna, widać na zdjęciu. Śmiało spojrzenie. Radość i duma z powodu trzymanego na rękach zawiniątka. To Klaudia. Maja miała wtedy 17 lat. - Byłaby, była dobrą mamą. Pamiętam jej bliskość. Sanki. Zresztą



Siostry ze zdjęciem mamy, trzymającej na rękach małą Klaudię



Klaudia z mamą

wszyscy zawsze tak mówili, że była dobra. Nie odstępowałam jej na krok. Lubiłam być przy niej, tak jak moja 3,5-letnia Maja teraz przy mnie - Klaudia milknie. A potem mówi, że nie była tylko matką, ale też córką, siostrą, przyjaciółką.

W 2007 roku odwiedziła go 5 razy: 30 marca, 26 kwietnia, 9 czerwca, 21 czerwca. I 11 lipca.

Babcia

Halina nie dowiedziała się o śmierci córki oficjalnie. Powiedział jej ktoś z rodziny. Kiedy dotarła do więzienia, stał tam już tłum dziennikarzy. Nie została wypuszczona. Powiedzieli, że to nie jest odpowiedni moment. Potem w ogóle przestali z nią rozmawiać. Babcia też przestała mówić. Przynajmniej o tym, co się stało.

- Tego tematu w domu, w rodzinie nie było - mówi Klaudia i dodaje, że babcia do dziś ma poczucie wielkiej klęski. Zakład Karny nigdy jej nie przeprosił. Nie dołożył się do pochówku, a prokuratura w 2008 roku umorzyła śledztwo m.in. w sprawie niedopatrzenia obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy służby więziennej.

W uzasadnieniu śledczych można przeczytać, że: „Przeprowadzona analiza (...) pozwala na stwierdzenie, że instrukcje w sposób wystarczająco szczegółowy regulowały kwestie związane z widzeniami osób osadzonych. Należy przyjąć, iż nie da się w sposób wyczerpujący przewidzieć i uregulować wszystkich kwestii związanych z ludzkim zachowa-

niem. Zdarzenie zaistniałe w dniu 11.07.2007 (...) było zdarzeniem bez precedensu w polskim więziennictwie i stało się podstawą do opracowania przez Centralne Organy Więziennictwa nowych zasad postępowania w zakresie odbywania widzeń (...). Mając powyższe na uwadze, postępowanie niniejsze postanowiono umorzyć z przyczyn jak w sentencji”. Sąd utrzymał umorzenie w mocy.

Adrian

Media pisały o nim tak: „Siedział w ZK nr 1 od pięciu miesięcy. Miał 2-letni wyrok za rozbój. Spokojny, niczym niewyróżniający się. Grzeczny, nie sprawiał kłopotów. Był karany pierwszy raz [”Słowo Polskie, Gazeta Wrocławska” 12 lipca 2007 r.]”. - Wiele osób mówiło mi potem, że był psychopatą. Znęcał się nad mamą psychicznie. Bała się go - relacjonuje Klaudia. W tym samym artykule Halina Horba mówi do dziennikarzy: „Bił ją. Nie chciałam, żeby się pobrali. Dlaczego to się stało w takim bezpiecznym miejscu?”.

Był zazdrosny, nie mógł znieść myśli o zdradzie. - W aktach sądowych wyraźnie napisano, że powiedział, że tak, „zabiłem tę kurwę, bo mnie zdradzała, wolałem, żeby dzieci nie miały matki, niż matkę kurwę” - wzdycha Klaudia. Okazało się, że przed osiadką za rozbój Adrian miał romans. Amanda miała wtedy 6 miesięcy, Klaudia 4 lata. Z tego związku ma dziecko. W grudniu 2024 roku, za kratami, wziął ślub z jego matką.

Pozew

- Kiedyś przyjechał do nas reporter z telewizji. Zapytał czy może ze mną porozmawiać na ten temat. Zgodziłam się. Powstał dokument o tym, co nas spotkało. On mi wtedy powiedział, że powinnam zaważyć, że tak nie można, że mam nie odpuszczać - wspomina. Rozmawiała o tym z bliskimi. M.in. z ciocią, która była ich rodziną zastępczą. - U nas to jest straszna trauma. Ogromna. Wielka. No, ale z siostrą się zdecydowałyśmy - mówi.

W październiku 2023 roku siostry składają we wrocławskim Sądzie Okręgowym pozew. Domagają się w nim 15 milionów złotych zadośćuczynienia od Skarbu Państwa. Do dziś odbyły się dwie rozprawy. Czekają na wyznaczenie kolejnej. Państwo reprezentuje Prokuratoria Generalna. Ta, już na początku wnioskuje, by sąd odrzucił roszczenie ze względu na przedawnienie. Sąd odmówił.

Pytana o kwotę odpowiada: - Nie znam się na tym. Znalazł się prawnik, który prowadzi naszą sprawę pro publico bono. On stwierdził, że jest to kwota adekwatna, więc taka jest.

Klaudia zdaje sobie sprawę, że żądają dużej sumy. - Nikt nie daje mi o tym zapomnieć. Ludzie piszą, że mamy „wywieźć do roboty, a nie liczyć na darmość” albo: „córeczki, to tatuś wam zabił mamusię, a nie my”. Taki brak uznania, nic nam się nie należy. Tymczasem żadna kwota nie jest w stanie tego wynagrodzić. Jedynie, co mogłaby zmienić, to to, że mogłabym zapisać się

na jakąś konkretną terapię. Chciałabym pójść do sanatorium. Naprawić po prostu wszystko w sobie.

Więź

Klaudia uważa, że to co Prokuratoria Generalna napisała w odpowiedzi na pozew, to kolejny cios. Cytat: „(...) pozwany kwestionuje twierdzenia (...) o powstałej krzywdzie i jej rozmiarze (...). Kwestionuje również adekwatność związku przyczynowego między śmiercią wywołaną przez osobę trzecią a działaniami pozwanego. Na tym etapie postępowania pozwany kwestionuje również intensywność więzi łączącej powódki ze zmarłą (...). - Jakby to powiedzieć prostymi słowami, to znaczy, że kwestionują nasze krzywdy i to, że mają one związek z jej śmiercią. Ponieważ miałam 5 lat, a siostra rok, to znaczy, że na naszym życiu to nie zaważyło? Ojciec zamordował naszą mamę w więzieniu. To jest straszne i będzie się na nas odbijać zawsze - mówi ledwo trzymając gardę.

Maja

Ma 3,5 roku i imię po babci. Klaudia urodziła ją mniej więcej w tym samym wieku, w którym była Maja, kiedy rodziła ją. Ma jeszcze syna, Kubę. Chłopiec ma około roku. Opowiada, że ci, co jej nie znają, wytykają ją palcami. Czyta komentarze na swój temat.

- Ludzie piszą, że mam dzieci, bo w Polsce jest zakazana aborcja. Pytają, skąd się wzięły, skoro nie lubię czułości.

Nie rozumieją, że mam na myśli taką ogólną, ludzką... Gdyby nie te dzieci, to na pewno bym już nie żyła. Jestem o tym święcie przekonana - opowiada.

Jest z siebie dumna. Dlaczego? Bo skończyła szkołę, pracowała. Teraz chodzi na kolejne zajęcia. Bo sobie radzi, bo dzieci są zadbane, mądre, zdolne. Wszyscy jej bliscy to widzą. Partnera poznała przez koleżankę, dla której był zbyt „żyłciowy”. Klaudia pomyślała, że taki życiowy jest w sam raz dla niej. Taki jak ona.

Uczy się w szkole policealnej na masażystkę. Nie wie, czemu wybrała akurat ten kurs. Wspomina, że podczas zajęć relaksacyjnych dostała ataku paniki. Była jedyną osobą, która nie potrafiła się rozluźnić. - Nie umiem się zrelaksować. Moje ciało jest w tak potężnym stresie, że po kilku minutach zaczęłam płakać. Wstałam i powiedziałam, że nie dam rady. Nikt nie wiedział, co się stało. Inni tam spalili, a ja stałam roztrzęsiona i płakałam. Nauczyciel posadził mnie na krześle i uspokajał - mówi.

Osadzony

Adrian pisał. Dzwonił. - Tak. Wysyłał listy na święta i urodziny, na wszystko. Pisał o tym, jak się czuje i co u niego słychać. Nigdy jednak nie wspominał o tamtych sprawach, a my nie odpowiadaliśmy na jego wiadomości - przyznaje Klaudia. - Nie mówię o nim tata, bo to jest ktoś, kto wychowuje. A on? zamiast okazywać skruchę za to, co zrobił, to się przechwalał tym, jaki jest umięśniony. Po-

trafił wysłać nam zdjęcia swojego ciała w „dobrej kondycji” - zamyka oczy.

Kiedy miała 17 lat, kolega Adriana skontaktował się z nią, pytając, czy dostają listy. Odpowiedziała, że tak. - Pomyślałam wtedy, że dobrze byłoby go poznać zanim wyjdzie, żeby wiedzieć, z kim mam do czynienia. Rozmawiałam z nim przez telefon. Po kilku razach już wiedziałam, że nie chcę kontaktu. Narcystyczny, przechwalający się statusem w więzieniu. Kiedy chciałam to skończyć, szantażował, że powie całej rodzinie, że z nim rozmawiałam. Kontakt zerwałam.

Czytała też to, co pisał do Mai z więzienia. - Wiem, co jej robił. Groził, że jeśli go zostawi, to ją zabije. Nawet mam list jeden, w którym kazał jej przyjść na kolejne widzenie i nie ma mieć żadnych wymówek. Gdyby ktoś mi mówił, że jeśli odejdę, to mnie zabije, to też bym nie odeszła, bo bym się bała. Ale cioc wiem, że pokazywał jej na tych widzeniach żyłki, które przemyczał, żeby ją postraszyć i pochwalić się, jaki jest sprytny - wspomina Klaudia.

Rzeczywiście, szmuglował je, bo po tym jak zabił Maję i zapalił papierosa, jedną z nich podciął sobie gardło. Było więc dużo krwi, ale szkody na zdrowiu niewielkie. Niemniej opłacało się. Adrian dostał 25 lat za zabójstwo, ale w drugiej instancji sąd dał wiarę, że działał w silnych emocjach, w zazdrości, że zbrodni nie planował. Obniżył mu wyrok o 10 lat. Wychodzi 12 lutego.

REJSUNKI



Anna Czerny-Marecka
Słupsk

-Katastrofa! -powtórzył kilkakrotnie reżyser Stanisław Miedziewski, wybiegając z premiery spektaklu „Scam. Piosenki z internetu” teatru Materia Prima. Nie miał na myśli przedstawienia, bo było wybitne. Przeraził go świat, który w nim pokazano.

Czerwone sofy i fotele, wielkie czerwone świecące się serce i, w kontrapunkcie, czarny fortepian. W takiej scenerii rozegra się wojna między prawdą i fałszem, życiem realnym i internetowym, blichtrzem. Wojna o własną tożsamość, własne wybory, człowieczeństwo wreszcie, które nie są na sprzedaż, chociaż przecież wszystko da się spieniężyć.

Kłamstwo portali społecznościowych błyszczy. Jest naładowane energią, sloganami pozytywnego myślenia, szczerzy zęby w szerokim uśmiechu, ubiera się w garnitury i zalewa świat korporacyjnym pustostłowiem. Smacznej kawusi życzy na początek dnia i wspaniałych snów okraszonych serduszkami na jego koniec.

W tym świecie wszystko da się zmonetyzować. Urodę, zdrowie, wychowywanie, a ra-

czej hodowanie dziecka, przyjaźnie, związek dwojga ludzi.

Co jednak kryje się pod maskami urodowej influencerki, kobiety uwięzionej w klatce perfekcyjnego wyglądu, mężczyzny-bankomatu, gorących mamusiak, Twojej Nowej Starej 800 + i dziewcząt marzących o arabskim fałszywym szejku?

O tym śpiewa Typowa Wiktor. O samotnej starości, kiedy znajomi coraz częściej mają konta pro memoria, o wymarzonej miłości, o poznawaniu się na dobre i na złe, o szukaniu sedna życia i prawdy o sobie.

Młodzieżowej, amatorskiej grupie teatralnej Materia Prima, działającej w Ośrodku Teatralnym Rondo w Słupsku, udało się zrobić spektakl nie tylko ważny, ale i odważny, a także perfekcyjnie przemyślany i skomponowany.

I w scenografii, i we wszystkich scenach rządzą dualizm i kontrast. Na każdą piosenkę o wirtualnym świecie odpowiada utwór o tym, jak jest w realu.

Piosenki, no cóż, dawno już nie zdarzyło mi się słyszeć tak świetnych, mocnych, prawdziwych, sarkastycznych, pełnych ironii, a jakże, dowcipu tekstów. Co więcej, ubrano je we wpadającą w ucho, bardzo dobrą muzykę. Trudną wykonaw-

czo, więc tym większy szacunek dla aktorów, że w zasadzie bez wpadek poradzi sobie z tą materią.

Bardzo trafne jest zdanie z zapowiedzi spektaklu: „Humor miesza się tu z brutalną refleksją, a brawura sceniczna z melancholią, tworząc groteskowy obraz współczesności”.

A co tak przeraziło szacownego reżysera Miedziewskiego? Świat, który postaci z przedstawienia nam szykują. Rewolucja. W kierunku, który przerażał genialnych twórców, w tym tak hołubionego w Słupsku Witkacego.

Czyż więc nie ma nadziei? Jest, skoro ten właśnie spektakl stworzyli młodzi ludzie. ©©

REALIZACJA

Scenariusz i teksty piosenek: Grupa Materia Prima.
Reżyseria, opieka artystyczna: Ania Rau.
Muzyka: Wiktoria Nowosielska, Michał Łazarz.
Scenografia: Martyna Kotowicz, Dominika Kręcigłowa, Ania Rau.
Premiera: 18.01.2025 r.
Ośrodek Teatralny Rondo, ul. Niedziałkowskiego 5a w Słupsku

Burmistrz Miasta Rumi

Działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 z późn. zm.) zawiadamia, że **odwołuje pierwszy przetarg ustny ograniczony** na sprzedaż nieruchomości w części zabudowanej, położonej w Rumi, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Rumia:

Nieruchomość w części zabudowana położona w Rumi przy ul. Ślusarskiej, oznaczona jako działka nr 117 o powierzchni 305 m², obręb 10, zapisana w księdze wieczystej KW GD1W/00031525/9 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wejherowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Rumi uchwalonym Uchwałą Nr VIII/80/2011 Rady Miejskiej Rumi z dnia 28 kwietnia 2011r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miasta Rumi na obszarze położonym pomiędzy ulicami Kosynierów, Żwirki i Wigury, Grunwaldzką, granicą działki nr 213/26 obręb 10, ulicą Kapitańską, ulicą Cegielnianą i granicami z Trójmiejskim Parkiem Krajobrazowym, działka nr 117 leży w terenie oznaczonym symbolem C10.MN - co oznacza, że jest to teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z usługami, usługi nie zakłócające funkcji mieszkaniowej mieszczące się w lokalach do 100 m² pow. użytkowej.

Nieruchomość jest zabudowana w części budynkami gospodarczymi i materiałem bitumicznym, a w części wykorzystywana jako ogródek przydomowy. Działka przedzielona jest ogrodzeniem z siatki metalowej na betonowym fundamencie. Teren przed wydaniem zostanie uporządkowany, a wszelkie naniesienia zlikwidowane.

Dział III i IV księgi wieczystej KW GD1W/00031525/9 jest wolny od wpisów i zobowiązań.

Cena wywoławcza 264.000,00 zł netto + 23% podatek VAT. Wadium – 26.400,00 zł – wnoszone w pieniądzu. Minimalne postąpienie – 2.640,00 zł.

Termin pierwszego przetargu ustnego ograniczonego wyznaczono na dzień 21 lutego 2025 r. na godz. 10⁰⁰, w siedzibie Urzędu Miasta Rumi przy ul. Sobieskiego 7, pok. 100.

Powodem uzasadniającym odwołanie przetargu jest złożenie pisemnej informacji w Urzędzie Miasta Rumi przez pełnomocnika jednego z uprawnionych o jego nieobecności w kraju w dniu wyznaczonym w ogłoszeniu o przetargu oraz braku możliwości ustanowienia innego pełnomocnictwa do dnia rozstrzygnięcia przetargu. Przeprowadzenie przetargu w określonym wyżej terminie spowodowałoby wykluczenie przez Organ możliwości uczestnictwa w przetargu jednego z uprawnionych.

Rumia, dnia 24.01.2025 r.

Elegant Auto Kosmetyka
Studio pielęgnacji pojazdów

**CZYSZCZENIE
POLEROWANIE
ZABEZPIECZANIE**
+48 724-276-343
www.ElegantAutoKosmetyka.pl

CENTRUM CZYSZCZENIA FILTRÓW
z usługą montażu filtra DPF SCR i FAP

Gdańsk Kokoszkki
889 520 782 **m-cars.net.pl**

**BURMISTRZ
MIASTA I GMINY GOŁAŃCZ**

informuje, że został ogłoszony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej oznaczonej numerem ewidencyjnym **518/2** o pow. 0,5000 ha, **położonej w Gołānczy**. Cena wywoławcza wynosi **600 00,00 zł**. Termin i miejsce – **2.04.2025 r. o godzinie 10⁰⁰** w sali sesyjnej urzędu. Wadium wynosi **60 000,00 zł**. Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż przedmiotowej nieruchomości zostało umieszczone pod adresem internetowym <https://bip.golancz.pl/> oraz na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Gołāncz.

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
dziennikbałtycki.pl

**DYREKTOR ODZIAŁU REGIONALNEGO
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI**
INFORMUJE, ŻE OGŁASZA USTNE
PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI

POZYCJA 1 - kolejny ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego nr 481** o pow. **82,10 m²**, usytuowanego na poziomie piwnicy budynku mieszkalnego, położonego przy ul. **Grunwaldzkiej 174 w Gdańsku**. KW GD1G/00075853/3.
Stawka wywoławcza: **700,00 zł netto** Wadium: **2 100,00 zł**

POZYCJA 2 - kolejny ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego nr 483** o pow. **157,40 m²**, usytuowanego na poziomie piwnicy budynku mieszkalnego, położonego przy ul. **Dobrej 1A w Gdańsku**. KW GD1G/00094435/6.
Stawka wywoławcza: **1 350,00 zł netto** Wadium: **4 050,00 zł**

POZYCJA 3 - drugi ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego nr 4** o pow. **131,20 m²**, usytuowanego na parterze budynku mieszkalnego, położonego przy ul. **Abrahama 36-44 w Gdyni**. KW GD1Y/00013012/9.
Stawka wywoławcza: **5 359,52 zł netto** Wadium: **16 078,00 zł**

POZYCJA 4 - pierwszy ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego nr 5** o pow. **131,90 m²**, usytuowanego na parterze budynku mieszkalnego, położonego przy ul. **Abrahama 36-44 w Gdyni**. KW GD1Y/00013012/9.
Stawka wywoławcza: **6 861,00 zł netto** Wadium: **20 583,00 zł**

Przetargi odbędą się dnia 14.02.2025 r.:
Pozycja 1 - godz. **9.00**, Pozycja 2 - godz. **10.00**, Pozycja 3 - godz. **11.00**,
Pozycja 4 - godz. **12.00**, w siedzibie OReg AMW w Gdyni,
ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do **11.02.2025 r.** na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK **54 1130 1121 0006 5589 8520 0008**.
Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 130, tel. 58 690 87 74, e-mail: gdynia@amw.com.pl).



Z głębokim poruszeniem obserwujemy,
że zawód ratownika medycznego jest obarczony śmiertelnym
ryzykiem

RATOWNIK MEDYCZNY

Obrażani, wyzвани, szturchani, zabijani.
Atakowani przez ludzi, do których przyjeżdżają,
by im pomóc, a może uratować życie...

W smutku pogrążona Polska

Obrażani, wyzywani, szturchani. Kilka dni temu ratownik medyczny zmarł od ciosu zadanego nożem. Zaatakował go człowiek, któremu przyjechał pomóc, być może uratować życie. Trzy dni później inny medyk dostał od pacjenta w twarz. Rząd szykuje zmiany, które mają poprawić warunki pracy ratowników medycznych, a przede wszystkim poprawić ich bezpieczeństwo

Dorota Kowalska



Ratownicy medyczni często wzywani są do trudnych dzielnic, w których, jak to mówią, rządzi alkohol i używki. To one, ich zdaniem, są powodem większości problemów. Bo atakują ich zazwyczaj osoby chore psychiczne, nietrzeźwe albo te pod wpływem środków odurzających

RATOWNIK MEDYCZNY. ZAWÓD PODWYŻSZONEGO RYZYKA

To wydarzenia z ostatnich dni. Sobota, 25 stycznia, Siedlce. Ratownicy dostali wezwanie na ul. Sobieskiego. Wsiedli do karetki i ruszyli pod wskazany adres. Na miejscu Adam Cz., człowiek, któremu mieli pomóc, rzucił się na nich z dwoma nożami. Jednemu z ratowników, 64-latkowi, zadał cios w klatkę piersiową, drugiego ranił w nadgarstek. Starszy z ratowników trafił

do szpitala. Zmarł.

Trzy dni później, na jednej ze stołecznych ulic ratownicy próbowali pomóc mężczyźnie. Miał roztrzaskaną głowę. Trafił do karetki, czekał na przyjęcie na Szpitalny Oddział Ratunkowy przy Lindleya. Zasnął. Kiedy się obudził, uderzył ratownika medycznego w twarz.

Mają dość. W poniedziałek, w całym kraju zawyły syreny karetek pogotowia. To był hołd złożony zmarłemu koledze, znak solidarności z innymi atakowa-

nymi ratownikami i sygnał dla rządzących: tak nie może być.

- Ratujemy ludziom życie, a w zamian boimy się o własne - mówią. Chcą zmian, które zapewnią im bezpieczeństwo.

Ratownicy się boją

Jowita Rutka, 40 lat. Ratować ludzi chciała właściwie od czasów liceum: działała w PCK, potem zrobiła licencjat z ratownictwa medycznego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nysie. W Pogo-

towiu Ratunkowym w Świdnicy pracuje od 17 lat. Mają bardzo dużo wezwań. Ich karetki (są dwie) zajmują w województwie dolnośląskim kolejno trzecie i czwarte miejsce pod względem ilości wyjazdów. Pracuje od godz. 7.00 do 19.00, potem dzień przerwy, nocka, czyli dyżur od godz. 19.00 do godz. 7.00, dwa dni przerwy.

- Przychodzę do pracy, przejmuję dyżur, sprawdzam sprzęt. Jeżeli zdążę, bo często

wcześniej mamy wezwanie - opowiada. W ciągu dyżuru wyjeżdżają zazwyczaj około sześciu razy.

- Do starszych ludzi, różnorakich urazów, do upojonych alkoholem - wlicza.

Alkohol i narkotyki, to prawdziwa plaga. Ze środkami odurzającymi problem jest taki, że nie zawsze wiedzą, co podać - skład dopalaczy wciąż się zmienia, a oni nie mają pojęcia, co ta konkretna osoba właśnie wzięła. Tym bardziej

że najczęściej nie ma z nią żadnego kontaktu.

Nie ukrywa - boi się. Zwłaszcza, jeśli mają wezwania do tak zwanych trudnych dzielnic: alkohol, narkotyki, patologia. Bywają rozdarci, ludzie krzyczą: „Pomagajcie, wejdźcie do kamienicy!”, a oni nie wiedzą, co zastaną w mieszkaniu. Nikt ich nie osłania, nikt ich nie obroni, liczą wyłącznie na siebie. Oczywiście, mogą poprosić policję o pomoc, ale nie zawsze wiedzą, że będzie potrzebna.

- Ostatnio zostaliśmy wezwani do człowieka, który leżał na ulicy. Przyjechaliśmy, mężczyzna był kompletnie pijany. Podeszłam, chciałam pomóc. Krzyczał, żebyśmy się wynosili, bo roznosimy syf, że jesteśmy nieukami, bo inaczej nie jeździłoby na karetce. W końcu ruszył na nas z butelką - opowiada. Wezwali mundurowych. Czekali godzinę.

- Ten człowiek podszedł do mnie i zapytał: „A ty masz dzieci? To ich kur.. pilnuj!” - wspomina. Zgłosili sprawę na policję. Mężczyzna dostał zakaz zbliżania, został też skazany na 10 miesięcy prac społecznych.

Innym razem mieli wezwanie „do bólu głowy”. Wchodzą do mieszkania, w środku ze 20 osób, regularna impreza.

- Ruszyli na nas, pytali, czy jesteśmy z policją. Było niebezpiecznie. Okazało się, że policja była w tym mieszkaniu przed nami, rozpyliła gaz, stąd ból głowy u jednego z imprezowiczów - wzdycha.

Kocha swoją pracę, ale to ciężki kawałek chleba. Widzi ludzkie cierpienie, przeżywa ludzkie dramaty. Jakis czas temu wezwali ich do wypadku drogowego. To było czołowe zderzenie. Jednym z poszkodowanych był jej szkolny kolega. Nie wiedziała o tym, podbiegła do rannego, zobaczyła znajomą twarz. Próbowali chłopaka reanimować. Nie udało się, przegrali tę walkę o życie.

- Tak, chciałabym czuć się pewniej - nie ukrywa.

Ratownicy medyczni od dawna postulują o zmiany w prawie, które miałyby im zapewnić większe bezpieczeństwo w pracy, chcą też zaostrzenia kar dla tych, którzy podnoszą na nich rękę.

Ostatnio było o tym głośno w grudniu 2024 roku, kiedy tego typu postulaty podniósł poseł Janusz Cieszyński. Kilka dni wcześniej na ratowników medycznych w Warszawie napadł pacjent, jak okazało się później - funkcjonariusz Służby Ochrony Państwa.

„Przy pomocy ratowników medycznych przeszedł do ambulansu, gdzie miały zostać przeprowadzone medyczne czynności ratunkowe. Mężczyzna w rozmowie przyznał, że spożywał wcześniej sporo alkoholu, dlatego przewrócił

się i stąd doszło do urazów. Był spokojny i współpracował. Bez problemów przekazał dowód osobisty” – przekazał potem Meditrans.

Jeden z ratowników chciał zmierzyć mężczyźnie ciśnienie, drugi zapytał go o adres, wtedy pacjent dostał szoku: zerwał się z noszy, ubliżał ratownikom, kopał ich i okładał pięściami. Ci wezwali pomoc.

Ogólnopolski Związek Zawodowy Ratowników Medycznych (OZZRM) podkreśla, że w Polsce nie ma nawet statystyk, które obrazowałyby skalę ataków na medyków. Z kolei Krajowa Izba Ratowników Medycznych wskazała obszary, które wymagają natychmiastowej poprawy, wprowadzenia nowych uregulowań i rozwiązań systemowych.

- Nie ma tygodnia, w którym nie wystąpił atak fizyczny na ratowników medycznych, na ambulans. Musi być ochrona prawna ratowników i wyposażenie ich w środki ochrony indywidualnej, które zapobiegłyby przy takich sytuacjach obrażeniom ciała oraz szkolenia - stwierdził rzecznik Krajowej Izby Ratowników Medycznych Michał Winter. - Nie wyeliminujemy problemu ataków na ratowników medycznych, ale możemy zmniejszyć skalę zjawiska. Działania w tej sprawie nie mogą być ukierunkowane w jedną stronę, ale muszą być wielowektorowe. Po pierwsze, musi być edukacja społeczeństwa, ale pacjent w widzie alkoholowym lub narkotycznym nie za bardzo będzie brał pod uwagę, że zwiększono kary za ataki na ratowników. Po drugie, muszą być także szkolenia dla nas z rozmowy w sytuacjach kryzysowych, ze sposobów postępowania z agresywnym pacjentem, z samoobrony - dodał.

Ogólnopolski Związek Zawodowy Ratowników Medycznych zwrócił się w piśmie do ministra zdrowia Izabeli Leszczyny oraz do ministra sprawiedliwości Adama Bodnara o podjęcie natychmiastowych działań w celu przeciwdziałania agresji wobec ratowników medycznych.

„(...) Zwracamy się z apelem i żądamy podjęcia natychmiastowych działań w celu przeciwdziałania narastającemu problemowi agresji wobec ratowników medycznych” - napisali. W piśmie podkreślono, że ratownicy doświadczają „coraz

częstszych przypadków ataków fizycznych i werbalnych na personel medyczny, który niesie pomoc w sytuacjach zagrożenia życia i zdrowia”.

Na odpowiedź polityków nie trzeba było długo czekać.

„Z głębokim smutkiem przyjęliśmy informację o tragicznej śmierci ratownika medycznego w Siedlcach. Ratownik został zaatakowany przez pacjenta, któremu niósł pomoc. Mimo udzielonej pomocy ratownik zmarł w szpitalu. Rodzinie i bliskim zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia. Równocześnie zapewniamy pełne wsparcie dla jego rodziny” - czytamy we wspólnym oświadczeniu MZ i MSWiA.

Ministrowie deklarują też „podjęcie stanowczych działań w celu zwiększenia ochrony służb medycznych oraz zapewnienia skuteczności ścigania przestępstw przeciwko ratownikom”.

Kiedyś cieszyli się szacunkiem

Marcin Borkowski, „Borkoś”. Marka sama w sobie. W pierwszych tygodniach pandemii, po dyżurach w karetce, jeździł motoambulansem i pomagał ludziom jako wolontariusz. Podczas jednego z takich patroli, w październiku 2021 roku zderzył się z samochodem osobowym. W stanie ciężkim trafił do szpitala. Przeszedł pięć operacji, miesiąc leżał w śpiączce. Czekał go miesiące rehabilitacji. Doszedł do siebie, dzisiaj znowu pomaga innym.

- Jeżeli chodzi o przemoc i agresję, jest gorzej niż w latach 90. A wtedy sporo się działo. W Warszawie i okolicach walczyły ze sobą gangi Wołomina i Pruszkowa, były strzelaniny, podkładano bomby, ale wtedy raz jeden miałem przyłożony pistolet do głowy - opowiada.

To była mafia jugosłowiańska, sami ich wezwali. Chcieli okraść człowieka, pobili go strasznie. Chyba bali się, że umrze, więc zadzwonili po pogotowie. Potem jednak wyciągnęli broń i kazali im wracać do karetki. Bili człowieka dalej, potem rzucili im skatowanego mężczyznę na podłogę ambulansu. Zawieźli go do szpitala. Zmarł.

- Ale to był jeden jedyny raz. Mielśmy szacunek u ludzi. Wiedzieli, że jeśli nas wezwą, przyjedziemy i udzielimy im pomocy - wspomina.

Mogli zostawić na warszawskiej Pradze otwartą ka-

retkę, nigdy nic nie zginęło. Gdyby ktoś ukradł cokolwiek, byłby spalony w dzielnicy.

- Potem przyszła demokracja i wszystko się zmieniło - tak to widzi. Był już nie tylko alkohol. Otworzono granice, do Polski zaczęły spływać przeróżne używki. Narkoman, jak podkreśla „Borkoś”, pobije nie tylko ratownika medycznego, żeby zdobyć pieniądze na towar, rzuci się z nożem na matkę, ojca, sąsiada.

- Były pewne niepisane zasady, których przestrzegali starzy pacjenci, młodzi te zasady odrzucili - mówi.

Nie było 24-godzinnego dyżuru, żeby nie spotkali się z agresją słowną, raz w miesiącu dochodziło do rękoczynów.

Nieraz widział nóż wyciągnięty w swoją stronę. Kiedyś szli do pacjenta, a ten rzucił na nich ze schodów ogromny, wielki stół. Zdążyli się uchylić, stół rozbił się na ścianie.

- Potem pojawiły się social media. Wszyscy skrupulatnie nagrywali nasze interwencje. My musieliśmy być grzeczni, nasi pacjenci już nie - zauważa.

Nic im nie wolno. Mogą wyłącznie przytrzymać agresywnego pacjenta. Nie mogą przyduszać, uderzać, robić dzwigni. Właściwie zostaje tylko ucieczka.

- Ta poprawność polityczna sprawiła, że z jednej strony pacjenci poczuili się bezkarni, z drugiej - ratownicy machnęli ręką. Jeśli mają się potem tłumaczyć policji, przełożonym, odpuszczają. Nie chce im się. I koło się zamyka, bo to rozzuchowała drugą stronę - tłumaczy.

Poza tym często po prostu nie mają siły. Zespoły są dwuosobowe. Wejść do zgłoszenia na czwarte piętro starej kamienicy bez windy, to tak jak na siódme bloku. Są obławowani sprzętem. Jeśli na górze zastaną panią Leokadię z nadciśnieniem, to pół biedy. Gorzej, jeśli osiłka z nożem w ręku. Oczywiście wiedzą, że są miejsca, w których trzeba uważać, znają ulice, konkretne adresy. Mielili kiedyś takiego delikwenta, do którego zawsze na wezwania jeździli w asyście policji. Któregoś dnia weszli, ten ich zobaczył, chwycił za nóż, rozciął brzuch na całej szerokości, wewnętrzności wyleciały na zewnątrz.

- Proszę zauważyć, nie ma szacunku w ogóle do służb, atakowani są i ratownicy medyczni, i strażacy, chociaż to zawód największego zaufania publicznego. O policjantach nie wspomnę, bo ich atakowano zawsze - mówi.

Żonie, która też jest ratownikiem medycznym, nie pozwalał jeździć na karetce. To zbyt niebezpieczne, kobieta pracuje na szpitalnym oddziale ratunkowym.

- Jeżeli ktoś nie czuje się na siłach, aby brać na siebie ciężar obcowania z agresją,

RATOWNICTWO PRZESTAŁO BYĆ RATOWNICTWEM, STAŁO SIĘ DORAŻNĄ POMOCĄ OD WSZYSTKIEGO. NAJBARDZIEJ BIEDNI DZWONIĄ PO POGOTOWIE

niech tego nie robi - tak uważa.

Nie jest łatwo, to nie jest praca dla każdego. Fakt, że zostali funkcjonariuszami publicznymi, że za atak na nich grozi większa kara, nic tak naprawdę nie zmienia.

„Borkoś” ma rację. Strażacy też bywają w trudnych sytuacjach i to nie z powodu ognia. Ci z Limanowej podczas jednej z akcji gaśniczych w marcu zeszłego roku zostali brutalnie zaatakowani przez mieszkańców osiedla, na którym doszło do pożaru. Pod ich adresem padły groźby, wyzwiska, doszło do rękoczynów. Jeden ze strażaków trafił do szpitala. Kilka lat temu, podczas gaszenia podpalonych kontenerów na śmieci na placu Wyzwolenia dwunastu strażaków zostało napadniętych przez chuliganów. Jeden strażak został pobity, pogotowie zabrano go do szpitala. W sylwestrową noc w Szczecinie pijany mężczyzna rzucił butelką w kabinę wozu strażackiego. Butelka wybiła szybę w pojeździe i uszkodziła lusterko.

Mimo wszystko do tych napadów dochodzi stosunkowo rzadko, ataki na ratowników medycznych stały się codziennością.

Widzieli już wszystko

Michał Gustowski, jeździł na karetce 16 lat, był pielęgniarzem. Rok temu odszedł z pogotowia.

- Wypaliłem się - tak mówi.

I nie chodzi o to, co widział, a widział wiele.

- Ratownictwo przestało być ratownictwem, stało się doraźną pomocą od wszystkiego. Ci, którzy radzą sobie w życiu, idą do lekarza, ci najbardziej biedni, nieporadni dzwonią po pogotowie - tłumaczy.

Pracował na Pradze Północ, w Otwocku, Piasecznie. Codziennie spotykał się z agresją, wiele razy musiał po prostu walczyć, ale - jak mówi - koledzy z pogotowia byli krzepcy, potrafili radzić sobie z przemocą.

- Dostaliśmy wezwanie do osoby chorej psychicznie. Wchodzimy na czwarte piętro, otwieramy drzwi, przed nami 27-letni wielki chłop, „Wypierdalać!” - krzyczy na dzień dobry. Wyszliśmy, wybiegał za nami z wielkim kuchennym nożem. Zamknęliśmy się w karetce, zaczął walić głową w szybę, wezwaliśmy policję - wspomina.

Innym razem zostali wezwani na małą wieś w okolicy Otwocka, tam wtedy pracował. Przyjechali na miejsce, to też było wezwanie do osoby chorej psychicznie, weszli do domu i zobaczyli porąbane meble.

- Pośrodku nich stał mężczyzna, ruszył na nas z siekierą - opowiada. - Nie, to nie jest bezpieczny zawód - dorzuca.

Nie bał się, bo od dziecka ćwiczył sztuki walki, ale kolega dostał od pacjenta nożem, pokiereszował mu rękę. Czasami wystarczy moment nieuwagi i już.

Napatrzył się na całe życie. Na Pradze Północ, wiadomo jak jest: niebezpiecznie. Alkohol, narkotyki, bieda. Widział mieszkania starszych ludzi, do których trudno było wejść, bo zbierali wszystko z ulicy. Chodził wśród pluskw, karaluchów, wszelkiego robactwa, opatrywał brudne, ropiejące rany. Ratował pijaków, bezdomnych, staruszków pozostawionych samym sobie. Miał dość.

W środę ratownicy medyczni spotkali się z przedstawicielami resortów zdrowia, sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i administracji. Przedstawili dziesięć postulatów, które mają zapewnić im większe bezpieczeństwo.

Pierwszy dotyczył zwiększenia kar za ataki na ratowników medycznych.

Izabela Leszczyna poinformowała, że Ministerstwo Sprawiedliwości prowadzi analizę, jak egzekwowane jest prawo Kodeksu karnego, chroniące funkcjonariuszy publicznych. Wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha zobowiązał się, że taka analiza będzie gotowa w ciągu najbliższych dni.

Minister zaznaczyła, że ostateczna decyzja - czy i w jakim stopniu przepisy Kodeksu karnego zostaną zaostrzone - zostanie ogłoszona przez premiera Donalda Tuska.

- Powołaliśmy szybko reagujący, składający się zaledwie z kilku osób zespół, który w piątek podsumuje decyzje dotyczące ratowników medycznych, jakie zapadną m.in. po rozmowie przedstawicieli resortów z premierem Donaldem Tuskiem - stwierdziła minister zdrowia.

W zespole ma znaleźć się kilka osób, na jego czele stanie wiceszef MZ Marek Kos.

- Ustaliliśmy dwie priorytety działania: szybko i terminowo, które wprowadzimy już i natychmiast po to, żeby bez-

pieczeństwo ratowników było jak największe od zaraz oraz te działania, które wymagają czy to zmian legislacyjnych, czy zmian w standardzie kształcenia - powiedziała Leszczyna.

Dodała, że sprawdzą, na ile kształcenie ratowników, zarówno przeddyplomowe, jak i podyplomowe „odpowiada rzeczywistym potrzebom i daje ratownikom poczucie bezpieczeństwa w czasie wykonywania swoich obowiązków zawodowych”. Być może ratownicy zostaną wyposażeni w kamery nasobne - takie same, jakie mają policjanci. Tyle, że rejestrowanie pracy medyków może być problematyczne, bo często związana jest z sytuacjami bardzo intymnymi.

- Zmiany legislacyjne, jeśli będą konieczne, będziemy starali się wprowadzić w jak najszybszym trybie. Trudno mówić o terminach. W piątek się spotkamy, będziemy ustalać harmonogram zmian - przekazała Leszczyna.

Dodała, że to, co rząd jest w stanie zrobić od razu, to kampanie promocyjne, informacyjne, edukacyjne. I nad takimi kampaniami pracują już ministerstwa. Kolejnym etapem jest wprowadzenie zaproponowane kursów doskonalących.

Czuć się pewnie

Adam Cz., ten, który śmiertelnie ranił 64-letniego ratownika w Siedlcach, usłyszał zarzuty zabójstwa i czynnej napadzi na ratownika medycznego. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. 62-latek, który uderzył w twarz ratownika medycznego odpowie za znieważenie i naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego. Obaj, podczas napadzi na ratowników, byli pijani.

- Właśnie to jest największy problem - wzrusza ramionami Marcin Borowski. - Alkohol i używki.

- Edukacja jest ważna, oczywiście. Także ta w rodzinie. Rodzice powinni wpoić dziecku szacunek nie tylko do ratowników medycznych, strażaków, funkcjonariuszy publicznych, w ogóle do drugiego człowieka. Tyle że nauki idą w las, kiedy człowiek jest pod wpływem alkoholu czy narkotyków - mówi.

Ratownicy muszą więc być bardziej czujni, pilnować sami siebie. Podwyższenie kar za atak na nich na pewno odstraszy niektórych śmiałków, ale nie wszystkich. Kursy samoobrony przechodzą na szkoleniach, to nie jest tak, że nie potrafią reagować. Pytanie tylko, jak daleko mogą się posunąć, co zostanie uznane za obronę, a co już za atak.

- Ratownicy muszą czuć się pewnie - tłumaczy „Borkoś”.

Muszą wiedzieć, że stoi za nimi państwo. PAP

RATOWNICY MEDYCZNI
OD DAWNA POSTULUJĄ
O ZMIANY W PRAWIE, KTÓRE
MIAŁYBY IM ZAPEWNIĆ WIĘKSZE
BEZPIECZEŃSTWO W PRACY

Agaton Koziński

PROROCY I SZARLATANI
ZDROWEGO ROZSĄDKU

Do formuły zdrowego rozsądku w polityce jako pierwszy odwołał się Thomas Paine. W swoim eseju z 1776 r. - zatytułowanym, jakżeby inaczej, „Zdrowy rozsądek” - argumentował, że Stany Zjednoczone (wtedy określano je jako „Trzyście kolonii”) powinny się oddzielić od Wielkiej Brytanii, bo nie ma żadnej logiki w tym, że mała wyspa kontroluje tak wielki obszar. I szybko się okazało, że takie zdroworozsądkowe analizowanie ma dwa końce. W Ameryce do dziś Paine ma miejsce na panteonie narodowym, zalicza się go do wąskiego grona ojców założycieli USA. W Wielkiej Brytanii skazano go zaocznie na więzienie pod zarzutem „podburzającego zniesławienia”. W Londynie painowska wizja zdrowego rozsądku nie znalazła zbyt wielu zwolenników.

*

„Rozpocznemy całkowitą odbudowę Ameryki i rewolucję zdrowego rozsądku. Chodzi o zdrowy rozsądek” - mówił Donald Trump w przemówieniu inauguracyjnym jego prezydencką kadencję. I rewolucję na pewno wywołał - przynajmniej na poziomie słów. Właśnie te słowa podkreślali w swoich komentarzach do wystąpienia Trumpa jako najważniejsze Jarosław Kaczyński i Sławomir Mentzen.

Ale prawica nie ma monopolu na ustawianie się w roli strażników zdrowego rozsądku. „Najcenniejszą cechą polityka nie jest jego namiętna wiara w jakąś ideę, tylko zdrowy rozsądek, odwaga w myśleniu i odrzucenie rutyny, i naprawdę zdrowy rozsądek. To jest bezcenne w dzisiejszych czasach” - mówił tydzień temu w Strasburgu Donald Tusk, który tylko podczas jednego przemówienia odwołał się do tego pojęcia cztery razy (a po raz piąty użył go kilka godzin później podczas konferencji w Oslo). Szef rządu nie został sam. Kilka dni później w te same tony uderzył Rafał Trzaskowski. „Zdrowy rozsądek to jest hasło całej mojej drogi politycznej, bo staram się po prostu cały czas zachowywać rozsądek” - mówił w wywiadzie dla TVP Info. Przypominam raz jeszcze: to tylko garść wypowiedzi z ostatnich dni. Już chyba można mówić o prawdziwej inflacji zdrowego rozsądku.

*

Jak w takiej sytuacji odróżnić proroka od szarlatana zdrowego rozsądku? W polityce najprostszą weryfikacją są wybory. Trump spektakularnie wygrał, dowiódł, że jego ocenę rzeczywistości podziela większość Amerykanów - a skoro podziela, to przynajmniej w tej kadencji może się uważać za proroka zdrowego rozsądku. W Polsce weryfikacja trwa. Na razie każdy przedstawia się jako prorok, po 18 maja i 1 czerwca przekonamy się, kto na to miano zasługuje, a kto był zwyczajnym szarlatanem, proroka jedynie udającym.

Ale to jedno. Drugie - ta inflacja odwołań do zdrowego rozsądku. Hasło brzmi pozornie atrakcyjnie, ale tak naprawdę w polityce łatwo się może okazać pułapką. „Zdrowy rozsądek powie nam, że władza, która usiłowała nas ujarzmić, jest ze wszystkich innych najbardziej nieodpowiednia, by nas bronić” - argumentował Paine w swoim eseju. Każdy z nas ma swój zdrowy rozsądek, jest on równie subiektywny jak gust czy smak. Odwoływanie się w polityce do takich kategorii wygląda jak zaklinanie rzeczywistości. Od tego zawsze lepszy jest konkret. Świetnie by było, gdyby politycy w kampanii jednak skupili się na realnych faktach i jednoznacznych propozycjach.

Adam Bula

APARTAMENT MIŁOŚCI PRAWEM,
NIE TOWAREM

Przyszłam się wolno po całym domu, zaglądając też w kąty, które zwykle nie są oglądane. Potem popatrzyłem na zasłużoną małżonkę w jej zwykle prezentowanym wyglądzie. Mam niespożytą wyobraźnię, ale przerasta mnie pomysł, by efekt tego przeglądu podsumować zdaniem: „Jestem w apartamencie de lux miłości”.

Przyznam od razu, że nie śledzę zbyt uważnie kampanii Karola Nawrockiego, bo klimat spotkań klubów „Gazety Polskiej” z lokalnym aktywnym PiS jest dość przewidywalny. Zwłaszcza że „pytania” od uczestników ustawiane są w konwencji nie pytań o cokolwiek, tylko solennych deklaracji poparcia.

Dlatego też na przemowę Nawrockiego w Ciechanowie (28.01) trafiłem przypadkiem, akurat by złapać taki fragment:

„Proszę państwa, byłem dziś w apartamencie miłości, czyli w moim domu, i rozmawiałem w nim z moją żoną. A w tym apartamencie, o którym «ONI» tak trąbią, byłem w kwarantannie, na chorobie. I co w nim robiłem? Przeczytałem 2 tysiące stron - to było 7 książek - i wydałem 200 postanowień - bo tak, pracowałem wtedy tam. A «ONI» kłamią o tym strasznie, tym bardziej że pojawił się sondaż, w którym wygrywam wybory”.

Było coś jeszcze, że Nawrocki, przebywając za friko w apartamencie de luxe w Muzeum II WŚ, zrobił „9 treningów” z kimś tam, ale w relacji organizatorów głos się zaciął i nie słyhać, z kim. Cały zresztą tekst powyżej jest z pamięci. Bo nie chce mi się sprawdzić nagrania, by zacytować Nawrockiego wiernie. No bo jakie ma znaczenie cytat z wtorku, jak wersja z poniedziałku była inna, a do końca tygodnia będą jeszcze ze dwie kolejne?

Lecz ja nie mam problemu z tym, że ta historia to przykład tragicznie złego zarządzania kryzysem, w którym Nawrocki zaplątuje się w kolejnych tłumaczeniach jak Marta Kaczyńska w związkach. Takie wpadki się zdarzają i nie przekreślają szans nawet w wyścigu o prezydenturę. Przynajmniej dopóki ministrem u nas może być nadal pani Katarzyna Kotuła z Lewicy, która pisała doktorat, nie mając magisterki.

Problemu nie widzę też w tym, że Nawrocki - lub inny kandydat - w czasie kampanii zachowa się w niefortunny czy zgoła naganny sposób. Nawet jak podziękuje za wsparcie księdzu, który zachęcał go do mordobicia krytyków (w tym samym Ciechanowie zresztą po pysku miał od Nawrockiego wziąć prof. Antoni Dudek, który przed nim przestrzega).

Nie ma się co czepiać, przynajmniej do czasu, aż nie pożegnamy się już totalnie z życiem w trzeźwości i uznamy, że rację mają prawi patrioci, nawołujący do dymisji minister edukacji Barbary Nowackiej (też z Lewicy, ale tej przy KO). Tej Nowackiej, co powiedziała, występując na jakiejś konferencji, że obozy zbudowali polscy naziści.

Choć tu możemy się już zabawić w „znajdź różnicę”. Bo Nowacka przeprosiła za swoje „oczywiste przejęzyczenie”, a Nawrocki, jak go „złapią za rękę”, no to wiemy, co dalej. Choć tu „dalej” jest ciekawiej, bo prawi zakrzyknęli: „Jak się mogła przejęzyczyć, jak czytała z kartki, specjalnie ci ta lewa Nowacka Naród szkaluje”.

No to popatrzmy. Miała napisane: „Na terenie okupowanej przez Niemcy Polski naziści zbudowali obozy” a przeczytała: „Na terenie okupowanym przez Niemcy polscy naziści zbudowali obozy”. Mamy tu więc dwie pełne wersje źródłowe i każdy sam może ocenić sytuację. U Nawrockiego mamy wersję źródłową Muzeum II WŚ i kolejne wersje kandydata. Nie mówię, że nie było tak, jak Karol opowiada, zauważam tylko, że nie mogły zaistnieć - bez teorii światów równoległych - wszystkie historie, które Nawrocki dotąd podał.

I tu sens miałyby dokładne cytaty - w analizie, jak Nawrocki niespójnie tłumaczy swoje relacje z muzealnym apartamentem. Ale mnie chodzi o to, jak bardzo w tych kolejnych wersjach kandydat odpycha od tego, co nazwałbym potocznym doświadczeniem jego potencjalnych wyborców. W tym tempie dowiemy się wkrótce, że kandydat chciał tylko sprawdzić w praktyce postulat Lewicy i zobaczyć, jak to jest, gdy mieszkanie jest prawem, a nie towarem. Apartament de lux też.

I ten obraz zawraca mnie do opisanej na wstępie próby zrozumienia przekazu, w którym Nawrocki chce mi powiedzieć, że „prawdziwym” apartamentem miłości jest dla niego dom z żoną, a prawdziwy apartament na mieście był dla niego miejscem „pracy, lektury, intensywnych ćwiczeń fizycznych i dynamicznej współpracy międzynarodowej”.

A teraz wyrzucić ostatni spójnik.

Nie może być i nie będzie już tak, że jakiś pijany bydlak podnosi rękę na ratownika, którego wezwał i który ma mu ratować życie. Każdy, kto podniesie rękę na ratownika medycznego, który ratuje ludziom życie, musi tego żałować do końca życia i tak będzie

FOTOkomentarz tygodnia



28 STYCZNIA, AUSCHWITZ

56 delegacji międzynarodowych wzięło udział w obchodach 80. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. W uroczystościach brali udział również ostatni żyjący więźniowie obozu. Niestety, nie udało się uniknąć kontrowersji. W zagranicznych mediach ponownie pojawiły się zwroty „polskie obozy koncentracyjne”, co wywołało reakcję MSZ. Minister nauki Barbara Nowacka powiedziała z kolei o „polskich nazistach”. Opozycja natymczasem zażądała jej dymisji, Donald Tusk uznał to jednak za „przejęzyczenie”

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

MATERIAŁ INFORMACYJNY

0011257747

EEC Trends – prolog Europejskiego Kongresu Gospodarczego już 3 lutego w Warszawie

EEC Trends, preludium do dyskusji w ramach XVII Europejskiego Kongresu Gospodarczego, odbędzie się 3 lutego 2025 roku w Warszawie. W gronie decydentów, przedstawicieli rządu i samorządu, menedżerów dużych firm, ekspertów i naukowców omawiane będą najważniejsze wyzwania i nowe trendy gospodarcze w Polsce i w Europie.

Sprawdzona formuła, spektrum wyselekcjonowanych tematów obrazujących wszystko to, co kluczowe dla biznesu, doborowa obsada dyskusji – EEC Trends to otwarta, intensywna, wielowątkowa debata o polskiej gospodarce, z udziałem partnerów i uczestników Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

EEC Trends to jednocześnie prolog 17. edycji EEC (odbędzie się ona 23-25 kwietnia 2025 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym i w Spodku w Katowicach) i kamień milowy w procesie przygotowywania agendy tego wydarzenia.

– EEC Trends to kluczowy moment w cyklu życia całorocznego projektu, jakim jest Europejski Kongres Gospodarczy. Agendę EEC tworzymy zawsze w toku rozmów i konsultacji, i to właśnie w lutym przybiera ona ostateczny kształt – podkreśla Wojciech Kuśpiak, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego



Kongresu Gospodarczego. – Zależy nam na tym, aby kongresowy program był jak najbardziej aktualny i odpowiadający na coraz to nowe wyzwania trudnej współczesności, stąd odwołania do kwestii bezpieczeństwa czy polskiej prezydencji. Zarazem agenda ma także odzwierciedlać prognozy zjawisk kluczowych dla rozwoju gospodarczego, dlatego tyle czasu poświęcimy zielonej transformacji czy digitalizacji – dodaje.

EEC Trends zainauguruje sesja pt. „Bezpieczna i konkurencyjna gospodarka”, podczas której zaproszeni goście będą dyskutować o znaczeniu bezpieczeństwa gospodarczego i jego kluczowych elementach. Pod lupę wezmą rodzaje zagro-

żeń, zastanowią się też nad sposobami ich minimalizacji. Będą również rozmawiać o konkurencyjności europejskiej gospodarki w dynamicznym i nieprzewidywalnym otoczeniu. Czy trudne uwarunkowania mogą stać się szansą dla polskich firm i przedsiębiorców? Odpowiedź na to pytanie padnie podczas inauguracji EEC Trends.

W ramach konferencji zaplanowano łącznie 10 debat. Będą one dotyczyły m.in.: transformacji sektora energii i znaczenia tego procesu dla rozwoju i konkurencyjności gospodarki, kluczowych inwestycji infrastrukturalnych w Polsce i rynku budowlanego, roli polskich firm na globalnym rynku, najważniejszych zjawisk, tendencji i technologii w cyfry-

zacji gospodarki, kondycji polskiego przemysłu zbrojeniowego, niepokojów o rynek pracy, a także zrównoważonej, bezemisyjnej gospodarki jako trendu i kluczowego elementu w strategiach firm.

Oprócz debat nad tematami kluczowymi dla gospodarki, uczestnicy EEC Trends 2025 wysłuchają również rozmów 1:1 w cyklu EEC Talks. Na otwartej scenie będą odbywać się dyskusje z gośćmi: znanymi ekonomistami, politykami, dyplomatami, osobowościami świata biznesu, kultury i życia społecznego. Wszystkie będą transmitowane online i wraz z retransmisjami poszerzą zasięgi wydarzenia.

Swoją udział w sesjach potwierdzili m.in.: Leszek Balce-

rowicz, wicepremier i minister finansów (1989-1991 i 1997-2001), prezes NBP (2001-2007), przewodniczący Rady FOR; Øystein Bø, ambasador Królestwa Norwegii w Polsce; Jerzy Buzek, europoseł w latach 2004-2024, przewodniczący Parlamentu Europejskiego w latach 2009-2012, Prezes Rady Ministrów w latach 1997-2001, przewodniczący Rady EEC; Dominika Bettman, członkini Rady Nadzorczej Santander Bank Polska, przewodnicząca Rady Uczelni Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie; Paweł Borys, partner zarządzający MCI Capital; Marzena Czarnecka, minister przemysłu; Maciej Duszczyk, podsekretarz stanu MSWiA, członek Rady Naukowej Ośrodka Badań nad Migracjami UW; Rafał Gawin, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; Adam Górka, prezes Asseco Poland; Dorota Jeziorowska, dyrektor Polskiego Towarzystwa Energetyki Ciepłej; Andrzej Kaczmarek, prezes Stalexportu Autostrady Małopolskiej; Robert Kowalski, wiceprezes ds. wsparcia i rozwoju PGE Polskiej Grupy Energetycznej; Adam Leszkie-wicz, prezes Grupy Azoty; Witold Literacki, wiceprezes ds. korporacyjnych, pierwszy zastępca prezesa ORLEN; Andrzej Losor, członek zarządu Górażdże Cement, Concern-Heidelberg Materials Polska; Andżelika Majewska, wiceprezes LeasingTeam;

Tomasz Marciniak, partner zarządzający McKinsey & Company w Polsce; Michał H. Mrozek, wiceprezes ING Banku Śląskiego; Piotr Naimski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnik rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej w latach 2015-2022; Krzysztof Niemiec, wiceprezes Track Tec; Grzegorz Onichimowski, prezes Polskich Sieci Elektroenergetycznych; Artur Popko, prezes Budimex; Michał Sołowow, przedsiębiorca, inwestor, właściciel Synthos; Wojciech Trojanowski, członek zarządu Strabag; Konrad Wojnarowski, sekretarz stanu Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej; Paweł Woźniak, p.o. generalnego dyrektora Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad; Piotr Wyborski, prezes zarządu PKP Polskich Linii Kolejowych.

Konferencji EEC Trends będzie towarzyszyć także wieczorna gala WNP Awards – wręczone zostaną wówczas nagrody przyznawane przez redakcję portalu gospodarczego WNP.PL. Grono laureatów stworzą ci, którzy przekuwają trudności i wyzwania w szansę i sukcesy, zmieniając na lepsze polską gospodarkę. W czasie wieczornego spotkania jubileusz obchodzić będzie portal WNP.PL, który od 25 lat dostarcza każdego dnia wiarygodnych dla biznesu informacji.

TAJNY KURS SZYFRÓW W POZNANIU. ODKRYJMY WSPÓLNIE TAJEMNICĘ Z 1929 ROKU

Dziewięćdziesiąt sześć lat temu, 15 stycznia 1929 roku, w Poznaniu rozpoczął się tajny kurs kryptologiczny, którego efekty okazały się przełomowe dla historii kryptologii i II wojny światowej. Centrum Szyfrów Enigma szuka nowych relacji dotyczących uczestników kursu, który wyłonił przyszłych pogromców Enigmy

Maksym Kempński

Historia rozszyfrowania Enigmy ściśle wiąże się z Poznaniem i Wielkopolską, m.in. dzięki postaciom pomysłodawców tego sukcesu: ppłk. Maksymiliana Cieżkiego i ppor. inż. Antoniego Pallutha.

Pierwszy z nich, urodzony w pobliskich Szamotułach, za czasów młodości włączył się w nurt pracy konspiracyjnej i współorganizował miejscowe oddziały powstańcze w grudniu 1918 roku. Zgłosił się następnie do powstających w poznańskiej Cytadeli (Forcie Winiary) polskich służb łączności. Tam poznał służącego w kompanii radiotelegraficznej Antoniego Pallutha, urodzonego w niedalekich Pobiedziskach.

Po demobilizacji Palluth stał się jednym z pionierów radioamatorstwa i krótkofalarstwa w Polsce. W połowie lat 20. XX w. rozpoczął współpracę z Oddziałem II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, czyli polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Został współzałożycielem i prezesem firmy AVA produkującej sprzęt radiotelegraficzny i utrzymujący potajemnie związki z polskim Biurem Szyfrów.

Maksymilian Cieżki jako wyróżniający się oficer łączności został przeniesiony do struktur radiowywiadowczych Oddziału II. W latach 30. XX w. objął funkcję kierownika referatu na Niemcy i zastępcy szefa Biura Szyfrów. To właśnie w radiowywiadzie drogi obu bohaterów zeszły się znowu. Połączyło ich nowe, wspólne wyzwanie – szyfr Enigmy.

Szyfr nie do rozwiązania?

Pierwszy raz Enigmę na użytek wojskowy zaczęto stosować w niemieckiej marynarce wojennej w 1926 roku. Dwa lata później wprowadzono ją w niemieckich siłach lądowych.



W końcu lat 20. ubiegłego wieku w dawnym Zamku Cesarskim (po lewej) studiowali matematykę Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki. Potem do roku 1932 łamali niemieckie szyfry w budynku Intendentury Wojskowej (biały gmach w środku zdjęcia)

Enigma przypominała wyglądem maszynę do pisania, wyposażoną ponadto w panel z podświetlanymi literami. Pod pokrywą znajdował się zestaw połączonych ze sobą przewodami wirników z 26 literami alfabetu. Po naciśnięciu klawisza z daną literą (np. A) sygnał elektryczny przebiegał przewo-

dami przez zestaw wirników, a w wersji wojskowej dodatkowo przez łącznicę i podświetlał na panelu żarówkę z inną, już zaszyfrowaną literą (np. H).

Co ważne, po wybraniu jeszcze raz tej samej litery (np. A) wyświetlała się już inna litera niż poprzednio (np. Z). Powodowane to było faktem, że z każ-

dym naciśnięciem klawisza co najmniej jeden wirnik obracał się o jedną pozycję i tym samym zmieniała się ścieżka impulsu elektrycznego. Po spisaniu zaszyfrowanej wiadomości (której litery wyświetlały się na panelu z żarówkami) przekazywano ją drogą radiową do odbiorcy. Po ustawieniu drugiej

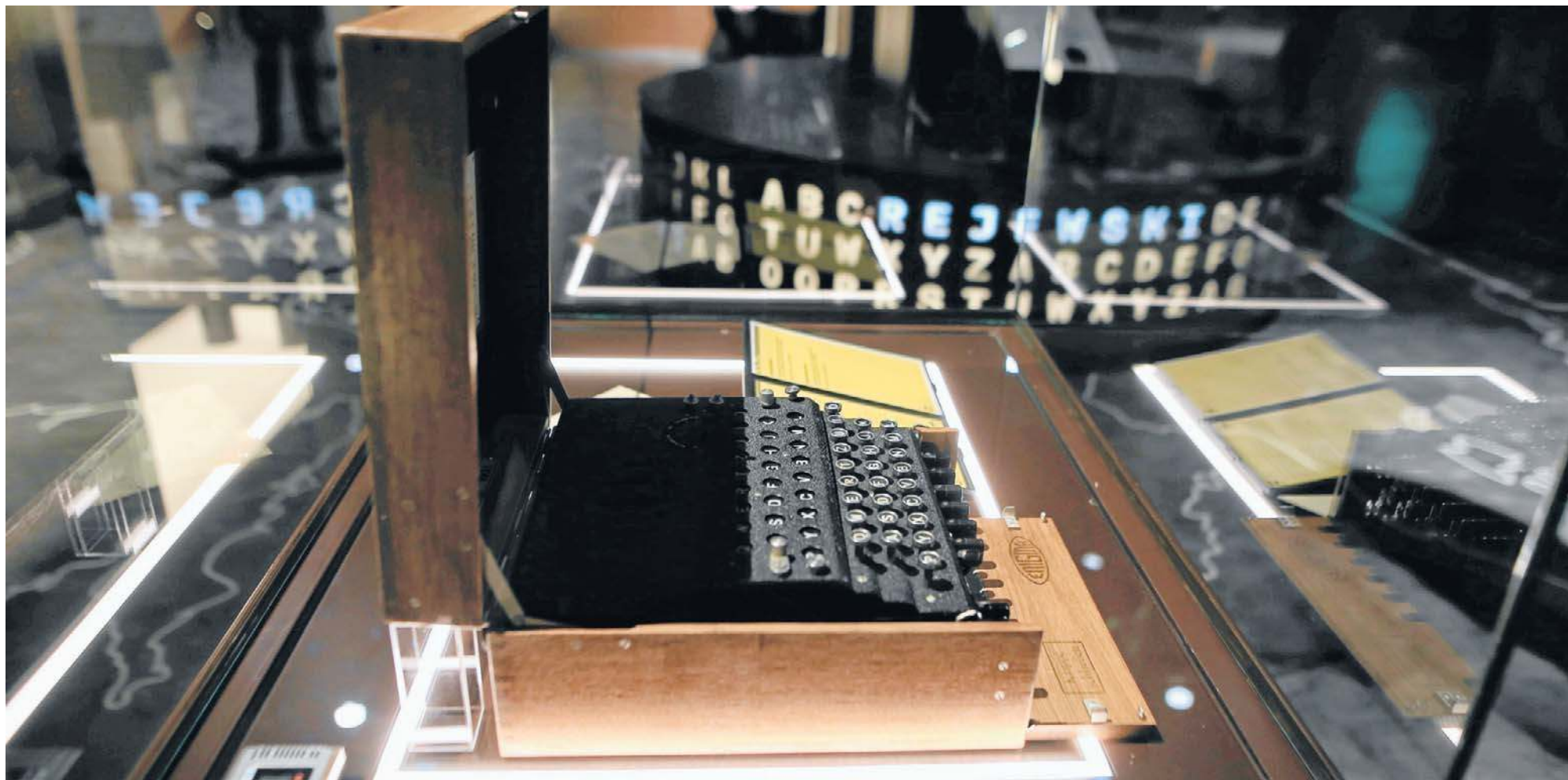
maszyny (które pełniło rolę kłucza szyfru) w identyczny sposób jak nadawca, odbiorca wprowadzał zaszyfrowaną wiadomość i odczytywał jej treść na panelu z żarówkami.

Bez znajomości wewnętrznego okablowania maszyny i zastosowanego ustawienia liczba możliwych kombinacji

była niewyobrażalnie wielka, szacowana na 3×10^{114} . Z tego względu szyfr Enigmy przez wielu uważany był za nierozwiązywalny.

Matematycy na pomoc

Zadania złamania szyfru Enigmy podjęli się jednak Maksymilian Cieżki wraz z inż. An-



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Możliwość rozszyfrowywania meldunków nadawanych za pośrednictwem Enigmy była ukoronowaniem wielu lat pracy, która zaczęła się od poznańskiego kursu

tonim Palluthem i kryptologiem Wiktorem Michałowskim.

Po samodzielnych, nieudanych próbach ataku kryptologicznego zorientowali się, że niezbędne będzie wsparcie matematyków.

Warto podkreślić, że do czasu wynalezienia szyfrów maszynowych, którego najsłynniejszym przykładem była maszyna Enigma, kryptologami byli przede wszystkim lingwiści i poligloci, którzy opierali swoje działania na cechach charakterystycznych dla danego języka. Pomysł zatrudnienia matematyków był światowym przełomem w myśleniu o naukach kryptologicznych, który zwiastował nadejście epoki kryptologii matematycznej.

Polski wywiad zdecydował się więc zorganizować specjalny, tajny kurs kryptologiczny dla cywilów, który przygotowałby świeżych adeptów kryptologii do zmierzenia się z nowymi zadaniami.

Postanowiono, że kurs odbędzie się w Poznaniu. Było to zapewne motywowane wysokim poziomem młodej i prężnej uczelni, jaką był Uniwersytet Poznański, powszechną tu znajomością języka niemieckiego oraz związkami z miastem inicjatorów tej operacji.

Uzyskując zgodę przełożonego majora Franciszka Pokornego, zwrócono się o pomoc do prof. Zdzisława Krygowskiego, twórcy katedry matematyki na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. Z jego wsparciem wytypowano

wśród tutejszych studentów matematyki, uczęszczających na zajęcia w dawnym Zamku Cesarskim, odpowiednich kandydatów i kandydatki do wzięcia udziału w tajnym kursie. W grupie 23 uczestników, wśród których było też kilka studentek, znaleźli się m.in. Marian Rejewski, Henryk Zygałski i Jerzy Różycki, późniejsi pogromcy Enigmy.

Tajny początek wielkiego sukcesu

Kurs, prowadzony przez Maksymiliana Cieńkiego, Franciszka Pokornego i Antoniego Pallutha, przeprowadzono w okresie od 15 stycznia do 22 marca 1929 roku. Oficjalnie organizatorem było Dowództwo Okręgu Korpusu VII w Poznaniu.

Dokładne miejsce organizacji kursu nie jest pewne. Wiadomo, że zajęcia odbywały się w oddaleniu od centrum miasta, na terenie obiektu wojskowego. Ze wspomnień Mariana Rejewskiego wynika, że uczęszczano na nie dwa razy w tygodniu, a odbywały się w godzinach wieczornych.

Wykłady obejmowały podstawy kryptologii, klasyfikacji szyfrów i wybrane metody ich łamania ze szczególnym uwzględnieniem szyfru tzw. przedstawienia podwójnego, który był często stosowany przez armię niemiecką.

Przekazywaną w trakcie kursu wiedzę zaczerpnięto z książki francuskiego oficera i kryptologa Marcela Givierge'a pt. Cours de cryptographie z 1925 roku. Warto podkreślić,

że zakończony egzaminem kurs miał charakter wyjątkowy: jako jedyny w historii polskiego radiowywiadu skierowany był do cywilów, a nie do oficerów Wojska Polskiego.

Aby wykorzystać dobrze rokujących absolwentów kursu i umożliwić im ukończenie studiów, we wrześniu 1929 roku utworzono specjalną, poznańską Ekspozyturę Referatu Radiowywiadu.

Mieściła się w podziemiach budynku Intendentury Wojskowej, który stał do II wojny światowej w miejscu obecnego gmachu Collegium Martineum (dziś będącego m.in. siedzibą Centrum Szyfrów Enigma). Tuż tam właśnie swoją karierę kryptologiczną, wraz z kilkoma kolegami z kursu, rozpoczęli Henryk Zygałski, pełniący rolę kierownika ekspozytury, i Jerzy Różycki. Później, po powrocie ze studiów poddyplomowych w Getyndze, do zespołu dołączył Marian Rejewski.

W okresie poznańskim kryptolodzy ci nie zajmowali się Enigmą, ale pracowali nad rozszyfrowaniem niemieckich szyfrów ręcznych opartych na wspomnianym wcześniej przedstawieniu podwójnym. Wspomagali tym samym bie-

żący dekryptaż niemieckich meldunków, a zdobyte tu doświadczenie było niezbędne do podjęcia pracy nad późniejszym złamaniem Enigmy.

Po likwidacji poznańskiego oddziału w 1932 roku całą trójkę przeniesiono do centrali, czyli siedziby Biura Szyfrów w Pałacu Saskim w Warszawie.

Tam Maksymilian Cieńki postawił Marianowi Rejewskiemu zadanie rozpracowania niezwykle skomplikowanego szyfru Enigmy. Wyniesiona z poznańskiego uniwersytetu wiedza matematyczna okazała się kluczowa dla tego przedsięwzięcia. W połączeniu z geniuszem Rejewskiego, a później Zygałskiego i Różyckiego, umożliwiła złamanie szyfru, uważanego za niemożliwy do złamania. Sukces ten przyczynił się do zwycięstwa aliantów w II wojnie światowej i znacząco skrócił ten wielki konflikt. Historycy są zgodni, że złamanie szyfru Enigmy oraz przekazanie wiedzy na ten temat aliantom było największym polskim wkładem w zwycięstwo nad III Rzeszą.

Czekamy na relacje

Centrum Szyfrów Enigma, marka Poznańskiego Centrum

Dziedzictwa prowadzi misję uświadamiania roli, jaką odegrali polscy kryptolodzy w procesie złamania szyfru Enigmy.

Opowiadamy również o tajnym kursie kryptologicznym w Poznaniu i staramy się ustalić wszystkich jego uczestników.

Znamy nazwiska 5 spośród nich: poza Rejewskim, Zygałskim i Różyckim byli to Zygmunt Butlewski i Stanisław Dobrzycki.

Kto jeszcze? Kim były wspomniane przez Rejewskiego studentki? Czy w rodzinach zachowały się jakiegokolwiek informacje o pozostałych kursantach?

Korzystając z gościnnych łamów **zwracamy się do Państwa z gorącym apelem o zgłaszanie się do naszego Centrum z wszel-**

kimi oficjalnymi, półoficjalnymi lub nieoficjalnymi relacjami o udziale członków Waszych rodzin w tajnym kursie z 1929 roku.

Zdajemy sobie sprawę, że uczestnicy kursu byli zobowiązani do zachowania udziału w nim w tajemnicy - stąd trudność w dotarciu do bohaterów tego przedsięwzięcia.

Liczymy jednak, że w pamięci i tradycji rodzinnej zachowały się nieoficjalne przekazy, które dadzą szansę na poszerzenie kręgu znanych nam uczestników kursu.

Jeśli wiecie Państwo cokolwiek na ten temat - odezwijcie się, proszę! Piszcie do nas na kontakt@czenigma.pl lub dzwońcie na numer +48 61 888 45 00. Liczymy na Was!

KRYPTONIM ISKRA-DOG

Interesujesz się kryptologią i szyframi? Przyjdź do Centrum Szyfrów Enigma, które zaprasza na pierwsze spotkanie w nowym cyklu zatytułowanym Historie do Złamania. Zapraszamy 6 lutego o godz. 17 na wykład dr Bogumiła Rudawskiego i Krystiana Sobańskiego o tajnej akcji o kryptonimie Iskra-Dog, przeprowadzonej przez poznańskich naukowców zaraz po upadku powstania warszawskiego w 1944 r. Wstęp wolny! Do zobaczenia!

CV



Maksym Kempieński – dr nauk humanistycznych, specjalista w dziedzinie historii i zbiorów w Centrum Szyfrów Enigma, popularyzator i badacz dziejów Poznania i historii dekryptażu Enigmy



Rok 2025 zbiega się z 1700. rocznicą pierwszego soboru powszechnego, czyli Soboru Nicejskiego

PAPIEŻ, DATA WIELKANOCY I SOBÓR NICEJSKI W 325 R.

25 stycznia, podczas niesporów, papież zaapelował o wspólną datę obchodzenia Świąt Wielkanocnych przez wszystkich chrześcijan

Mariusz Grabowski

Laznaczył, że Kościół katolicki jest gotowy zaakceptować datę, którą wszyscy by chcieli przyjąć. W tym roku Wielkanoc będzie obchodzona tego samego dnia w kalendarzach gregoriańskim i juliańskim – 20 kwietnia. Franciszek dodał, że Jubileuszowy Rok 2025 zbiega się z 1700. rocznicą pierwszego soboru powszechnego, czyli Soboru Nicejskiego. „Sobór ten podjął starania, aby zachować jedność Kościoła w bardzo trudnym czasie, a ojcowie soborowi jednogłośnie zatwierdzili Credo, które wielu chrześcijan nadal odmawia w każdą niedzielę podczas Eucharystii” – podkreślił papież.

„Data Jedności”
„Nawet w chwilach głębokiego osamotnienia nie jesteśmy sami i możemy nadal żywić nadzieję”. Przyznał, że „po bolesnej stracie, chorobie, gorzkim rozczarowaniu, doznanej zdradzie lub innych trudnych doświadczeniach nadzieja może się zachwiać”. Jednak – jak zaznacza Franciszek – „to Ewangelia mówi nam, że z Jezusem nadzieja zawsze się odradza, ponieważ On zawsze nas podnosi z popiołów śmierci, daje nam siłę, aby na nowo podjąć drogę, by zacząć od nowa”. Przy grobie św. Pawła Papież zacytował jego słowa z listu do Rzymian: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego,

który został nam dany” (Rz 5, 5). „Wszyscy otrzymaliśmy tego samego Ducha i to jest fundament naszej drogi ekumenicznej” – powiedział Franciszek i podkreślił, że na tej ścieżce prowadzi Duch Święty i należy iść pod Jego przewodnictwem.

Dwa kalendarze

Dziś równe obrządku chrześcijańskie obchodzą Wielkanoc w różnych terminach. Wynika to z używania dwóch różnych kalendarzy – gregoriańskiego i juliańskiego. Kościoły katolickie i protestanckie posługują się kalendarzem gregoriańskim, wprowadzonym w 1582 r., podczas gdy Kościoły prawosławne pozostały przy starszym kalendarzu juliańskim. Powoduje to, że

daty Wielkanocy mogą różnić się nawet o kilka tygodni, choć zdarza się, że zbiegają się w czasie, jak będzie miało to miejsce w tym roku.

Watykańscy zgodnie uznają, że apel papieski o wspólną datę Wielkanocy, ogłoszony w obecności przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich – prawosławnych, protestanckich, anglikańskich i metodystycznych – wpisuje się w „większy kontekst ekumenicznego dialogu i poszukiwania dróg ku jedności”. Na uwagę zasługuje obecność na uroczystości o liturgii świętej „Sacrosanctum concilium”, ogłoszonej w 1963 r., stwierdzono, że Kościół dąży do tego, aby „należycie rozważyć pragnienie wielu, aby święto Wielkanocy zostało przypisane do konkretnej niedzieli i przyjęte stały kalendarz”. Sobór opowiedział się za „przypisaniem święta Wielkanocy do konkretnej niedzieli w kalendarzu gregoriańskim, pod warunkiem, że istnieje zgoda zainteresowanych, zwłaszcza braci odłączonych od komunii ze Stolicą Apostolską”.

Kwestia Koptów

Warto przypomnieć, że pomysł Wielkanocy ze stałą datą był dyskutowany już w czasie II Soboru Watykańskiego. W dodatku do Konstytucji o liturgii świętej „Sacrosanctum concilium”, ogłoszonej w 1963 r., stwierdzono, że Kościół dąży do tego, aby „należycie rozważyć pragnienie wielu, aby święto Wielkanocy zostało przypisane do konkretnej niedzieli i przyjęte stały kalendarz”. Sobór opowiedział się za „przypisaniem święta Wielkanocy do konkretnej niedzieli w kalendarzu gregoriańskim, pod warunkiem, że istnieje zgoda zainteresowanych, zwłaszcza braci odłączonych od komunii ze Stolicą Apostolską”.

Rzecz, wówczas rewolucyjna, nie została podjęta. Aż do roku 2014, gdy zwierzchnik Kościoła koptyjskiego patriarcha Tawadros II, w liście skierowanym do papieża Franciszka z okazji pierwszej rocznicy spotkania z nim w Watykanie, zaproponował podjęcie działań na rzecz wspólnej daty świętowania Wielkanocy przez całe chrześcijaństwo.

Sprawa ujednolicenia daty obchodzenia największego święta chrześcijańskiego jest szczególnie ostro odczuwana w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, gdzie od pokoleń żyją obok siebie członkowie różnych wspólnot chrześcijańskich, świętujących Paschę w różnych terminach.

Ponadto właśnie w wypadku Koptów dochodzi do tego jeszcze własne sposoby obliczania czasu – tzw. era męczenników, rozpoczynająca się w 284 r. (łatwo obliczyć, że obecnie trwa tam rok 1741), co jeszcze bardziej komplikuje ustalenie wspólnej daty Wielkanocy.

Cerkiew przeciw?

Problem z inicjatywą papieża Franciszka jest taki, że zapewne napotka sprzeciw w kręgach Rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Już w 2015 r. znany teolog i misjonarz protodiakon Andriej Kurajew ogłosił, że propozycja papieska „nie ma perspektyw i jest nierealna”. Stwierdził on, że motywy, jakimi kierował się Kościół

w IV w., ustalając wspólną datę Wielkanocy, przestały być aktualne i że w obchodach Wielkanocy w różnych dniach przez chrześcijan nie widzi on żadnego niebezpieczeństwa.

Przypomniał też, w kontekście różnych sposobów obliczania daty Wielkanocy, że w Prawosławiu obowiązuje dodatkowy warunek, że nie może ona wypadać równocześnie z Paschą żydowską. W 1948 r. w trakcie moskiewskich obrad Kościołów prawosławnych przyjęto zasadę, że wszystkie święta ruchome obchodzone będą zgodnie z kalendarzem juliańskim, czyli tzw. Paschalią Aleksandryjską, a święta stałe według zwyczaju każdego miejscowego Kościoła prawosławnego.

Uczta z cesarzem

Wróćmy do wspomnianej przez papieża 1700. rocznicy Soboru Nicejskiego I. Zgromadzenie zostało zwołane przez Konstantyna I Wielkiego w Nicei w Bitynii (dzisiejszy turecki Iznik). Miało zająć się kilkoma kwestiami: ujednoliceniem wyznania wiary, schizmą melecjańską, kontrowersją arianą i – najważniejszą – ustaleniem daty obchodów Wielkanocy. Sobór Nicejski jest uznawany przez Kościoły katolickie, prawosławne, przedrefeskie, przedchalcedońskie i protestanckie. Światowa Rada Kościołów stwierdziła w 1948 r., że termin „chrześcijaństwo” odnosi się jedynie do tych wyznań, które zaakceptowały decyzje doktrynalne z Nicei.

Sobór obradował w auli pałacu cesarskiego, wzięło udział ok. 220 ówczesnych biskupów. Debatom przewodniczył Hozjusz z Kordoby, zaś uczestnicy obradowali w obecności cesarza i najwyższych urzędników państwowych. Konstantyn zdecydował o czasie, miejscu, składzie osobowym i prawdopodobnie o porządku obrad zgromadzenia. Cesarz był też wykonawcą decyzji podjętych podczas soboru.

Historyk kościelny Euzebiusz z Cezarei opisuje bankiet, jaki wydał cesarz dla biskupów na zakończenie soboru. Biskupi, którzy nosili na swym ciele rany pochodzące z kaźni z czasów prześladowań, bez trwogi chodzili między szeregami żołnierzy paradujących z podniesionymi mieczami. Momentami zajmowali oni na uczcie to samo łóżko biesiadne co i cesarz: „można by to wziąć za obraz Królestwa Chrystusowego”.

Mamy datę

Specjalnie na życzenie cesarza Konstantyna zaraz po ustaleniu kompromisowej wersji Credo, zajęto się ustaleniem daty tego święta. W zachodnich prowincjach Cesarstwa biskup Rzymu Wiktor już w II w. przeformułował świętowanie Wielkanocy w pierwszą niedzielę po 14 dniu żydowskiego miesiąca nisan. Podobny termin ustalono w Egipcie, jednak w niektórych

prowincjach wschodnich święcono Wielkanoc dokładnie 14 nisan, opierając się na kalendarzu hebrajskim.

Po wielu sporach, nierzadko dość gwałtownych, biskupi Syrii, Mezopotamii i Cylicji musieli się zobowiązać do porzucenia własnych tradycji. Zgromadzenie zdecydowało bowiem o świętowaniu Wielkanocy według kalendarza juliańskiego – zawsze w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca, czyli pomiędzy 22 marca a 25 kwietnia.

Ustalono również, że corocznie dokładną datę będą oficjalnie wyznaczać uczeni z Aleksandrii na podstawie wyliczeń faz Księżyca i wiosennego zrównania dnia z nocą.

Papież i ekumenizm

Wspólna Wielkanoc, o której pisał Tawadros II w swoim liście, wielokrotnie wracała w wypowiedziach Franciszka. W czerwcu 2021 r., zwracając się do przedstawicieli Światowej Federacji Luteranckiej, papież przypominał, że zbliżająca się rocznica Nicei rocznica jest okazją do nadania „nowego impulsu ekumenicznej drodze, która jest darem Bożym, a dla nas nieodwracalną drogą”.

W styczniu 2022 r., papież zwrócił się do delegacji ekumenicznej Finlandii, powtarzając, że „trynitarny i chrystologiczny wyznawanie tego soboru, które uznaje Jezusa za »prawdziwego Boga z prawdziwego Boga«, »współistotnego Ojcu«, »jednoczy nas wszystkich ochrzczonych«”.

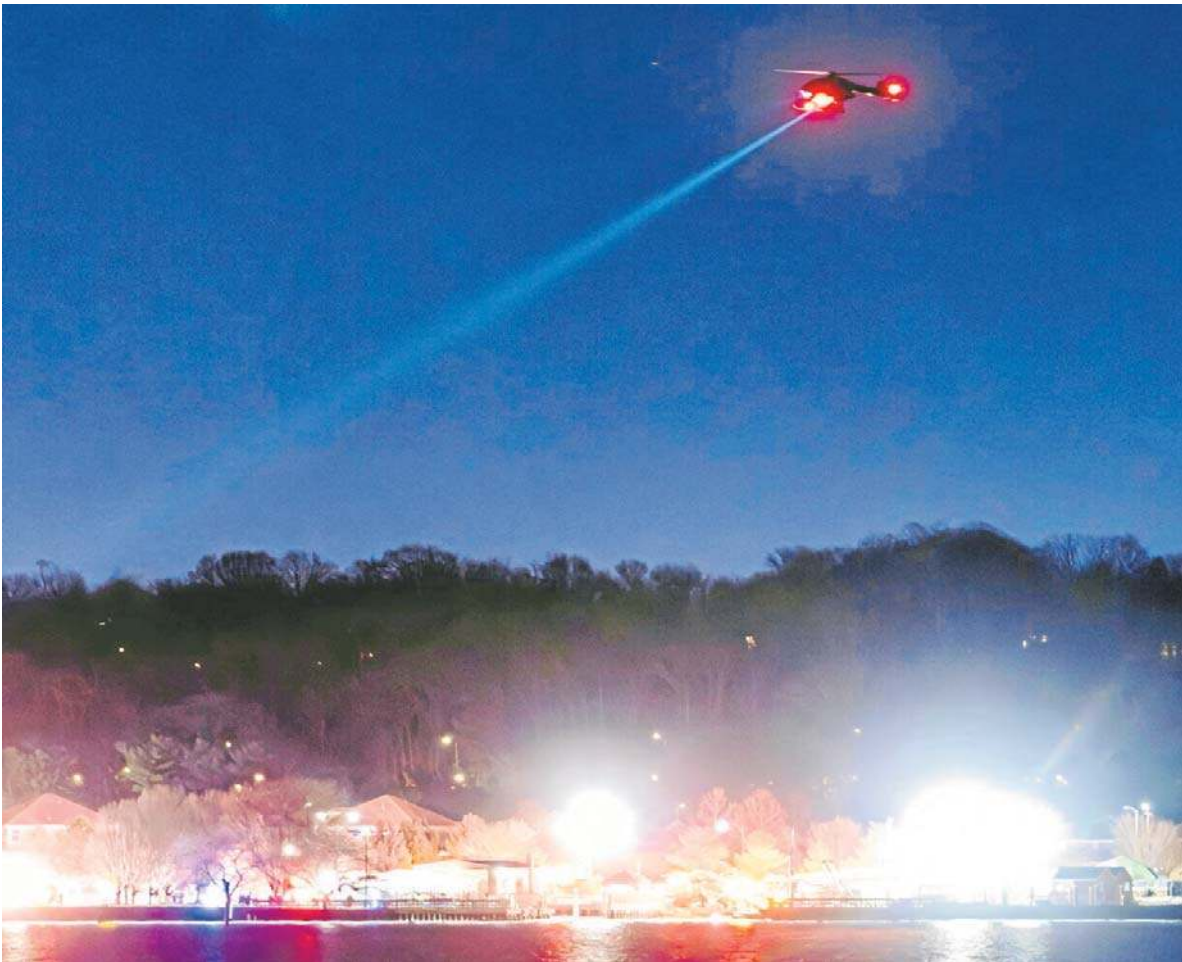
Wreszcie w lutym 2022 r., podczas jego podróży do Konga, kiedy spotkał się on z tamtejszą wspólnotą jezuicką, wspominał o potrzebie ekumenicznego obchodzenia najważniejszych świąt chrześcijańskich. Tak, jak ustalili to Ojcowie soborowi w 325 r.

Podróż do Nicei

Kard. Kurt Koch, prefektem watykańskiej Dykasterii ds. Jedności Chrześcijan, odnosząc się do postulatów Franciszka w sprawie Wielkanocy powiedział: „W czasie Jubileuszu 2025 – Roku Świętego ogłoszonego przez papieża Franciszka i mającego na celu ożywienie chrześcijańskiej nadziei – przypada również 1700. rocznica pierwszego soboru ekumenicznego w historii Kościoła, który odbył się w Nicei w 325 roku. Ta rocznica ma ważny wymiar ekumeniczny, o czym może świadczyć fakt, że Ojciec Święty wyraził pragnienie udania się do Nicei, aby uczcić to wydarzenie wraz z patriarchą ekumenicznym Bartłojem I”.

I dodał: „1700. rocznica Soboru Nicejskiego stanowi szczególną okazję do ponownego rozważenia kwestii daty Wielkanocy, zwłaszcza że w 2025 r. przypadnie ona tego samego dnia, 20 kwietnia, zarówno dla Kościołów wschodnich, jak i zachodnich”.

FOTOkomentarz tygodnia



30 STYCZNIA, USA Akcja ratunkowa po zderzeniu się śmigłowca wojskowego z samolotem pasażerskim. Na pokładzie samolotu, który podchodził do lądowania na lotnisku w Waszyngtonie, znajdowały się 64 osoby. Nie wiadomo, czy ktoś przeżył. Nie ustalono również, jak do takiego zderzenia mogło dojść



28 STYCZNIA, CHINY Poznaliśmy chińską aplikację do sztucznej inteligencji (SI). Jako że jest tańsza od innych, na giełdach spadły wyceny spółek technologicznych. Zaczyna się demokratyzacja SI



29 STYCZNIA, CHINY Nabożeństwo buddyjskie z okazji chińskiego Nowego Roku. Zaczął się Rok Węża. Ten gad jest w Chinach symbolem przebiegłości i odrodzenia. Które słowo lepiej pasuje do 2025 roku?

REKLAMA 0011257753

EEC TRENDS

Hotel Sheraton Grand Warsaw
3 lutego 2025 ↗



EECKATOWICE

EUROPEAN ECONOMIC CONGRESS

EECKATOWICE

EECKATOWICE

TRENDS.EECPOLAND.EU →

Wydarzenie stanowiące
prolog Europejskiego
Kongresu Gospodarczego



O czym będziemy rozmawiać?

SESJA INAUGURACYJNA

Bezpieczna i konkurencyjna gospodarka



Technologie,
trendy, inwestycje



Obronność
i gospodarka



Nowa energia



Dyplomacja
i ekspansja



Energetyka:
inwestycje i regulacje



Polski przemysł
tu i teraz



Rynek pracy – sytuacja,
prognozy, rozwiązania



Zielona
transformacja



Budownictwo
i infrastruktura

EEC TALKS

Z LITERACKIEJ PÓŁKI

O kobiecości, upływającym czasie, kotach i psach

„Uroda kobiety nie jest jej wyłączną własnością, lecz częścią bogactwa, które przynosi ona ze sobą na świat. Ma obowiązek dzielić się tym bogactwem” – pisał John Maxwell Coetzee w swej najsłynniejszej książce zatytułowanej „Hańba”. Teraz, w zbiorze opowiadań „Nadzieja”, niejako wraca do tego tematu. Ale szerzej – to rzecz nie tylko o kobietach, ale o ich sekretach i tęsknotach. Coetzee patrzy na świat oczami kobiet bez patosu, ale za to z czułością. Tom składa się z ośmiu historii pochodzących z różnych lat, połączonych wspólnym motywem: spojrzeniem na ludzkie życie z perspektywy upływu czasu. Bowiem – tu znów cytuję z „Hańby” – począwszy od pewnego wieku „wszystkie romanse są poważne. Tak samo jak zawały”.

W świecie uczuć

W „Nadziei” mamy cały korowód sportretowanych kobiecych postaci: mężatkę na nowo odkrywającą swoją kobiecość, seniorkę rodu przeżywającą drugą młodość, rowerzystkę mierzącą się z własnymi lękami w starciu z agresywnym psem. Wreszcie Elizabeth Costello – ulubiona postać pisarza – stojąca w obliczu śmierci.

W snutych przez Coetzee historie każda z tych bohaterek staje się przewodniczką po świecie uczuć, gdzie strach i nienawiść splatają się z miłością, pożądaniem i potrzebą wolności. Przemierzając wąskie uliczki Nicei, zaglądając za mury hiszpańskich i prowansalskich domów, badamy granice moralności, pragnień i tożsamości – tematy od lat obecne w twórczości melancholijnego noblisty.

Elizabeth Costello to ja

Coetzee pisze o kobietach, ale tak naprawdę pisze również o sobie. Wielokrotnie powtarzał bowiem, że każda opowieść jest formą autobiografii, tak samo jak każda autobiografia jest formą opowieści. W całym jego literackim dorobku znajdziemy wątki osobiste, w „Nadziei” także.

Choćby w przywołaniu postaci Elizabeth Costello, pisarki i akademicki, którą Coetzee często wykorzystuje jako swoje portepaprole i dzieli z nią niemalże wszystkie cechy – poza płcią, rzecz jasna. I choć nie stroni od liberalnych wycieczek, w tym aspekcie okazuje się zdecydowanie konserwatywny.

Człowiek i zwierzęta

Sporo miejsca w „Nadziei” zajmują wątki dotyczące zwierząt: psów, kotów, czyli tych udomowionych, ale też zabijanych w rzeźniach i na placach targowych. Dla Coetzeego solidarność ze zwierzętami to cecha typowo kobieca, a okrucieństwo człowieka wobec zwierząt sprawia, że np. Elizabeth Costello nie jest już w stanie spokojnie patrzeć bliźnim w oczy.

Tej kwestii pisarz poświęcił przed laty książkę „Żywoty zwierząt” – rodzaj filozoficznego orędzia składającego czytelnika do refleksji nie tylko nad jednym z najważniejszych współczesnych dylematów, jakim jest nasz stosunek do zwierząt, ale też nad pytaniem: „Co tak naprawdę czyni nas ludźmi?”. margra



J. M. Coetzee,
„Nadzieja”,
wydawnictwo Znak,
Kraków 2025,
cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EWA WACHOWICZ

Zdobyla koronę

Celebrytka pochwaliła się niedawno, że wraz z przyjaciółką jako pierwsze Polki stanęły na wulkanie Mount Sidley na Antarktydzie. Tym samym Wachowicz zdobyła ostatni szczyt z Korony Wulkanów Ziemi. Ambitny plan zajął jej aż dwanaście lat. Przed wyprawą, w ramach środków ostrożności, spisała nawet testament. W minioną sobotę Wachowicz wróciła do kraju. Na miejscu czekała na nią m.in. dorosła córka, Aleksandra Osuchowska, która uhone norowała znaną mamę symboliczną koronę. – Kiedyś córka napisała mi w książce o górach sentencję, którą noszę w sercu: że góra jest dopiero wtedy zdobyta, kiedy ją szczęśliwie wracasz do domu. I dzisiaj szczęśliwie wróciliśmy do Krakowa, wyładowaliśmy cało i zdrowo. Co prawda bez bagaży, ale to nie ma znaczenia – powiedziała Wachowicz w Polsce.

MARZENA ROGALSKA

Dostała więcej

Osiem lat temu w studiu „Pytania na śniadanie” pojawił się magik – Pan Ząbek. Prowadząca wówczas program Marzena Rogalska poddała się jednej z jego sztuczek. Nieudolny iluzjonista wbił jej w dłoń gwóźdź, na co prezenterka zareagowała okrzykiem bólu. Od tamtej pory nagranie feralnego opisu krąży po internecie. Teraz zostało przypomniane przez brytyjskie media. „Sztuczka pod nazwą »rosyjska ruletka« nie poszła zgodnie z planem, a Marzena Rogalska, godząc się na udział w show, dostała więcej niż się spodziewała” – napisał dziennik „The Sun”. Z kolei „Daily Mail” stwierdził: „Prawie się udało... Bolesne chwile niezdanego polskiego magika, który próbował pokazać trik w telewizji na żywo, ale przebił rękę gospodyni gwóździem!”. Nieoficjalnie mówi się, że całe zajście zostało ukartowane przez „pomysłowych” wydawców programu w celu zwiększenia oglądalności śniadaniówki.

MAGDA GESSLER

Nie nadużywała alkoholu

Celebrytka od lat prowadzi kontrowersyjne reality-show



Julia Wieniawa pokazała w internecie, jak wygląda jej zwyczajny dzień. To rozjuszyło internautów

„Kuchenne rewolucje”, a od niedawna też plotkarskie „Magda gotuje internet”. To sprawiło, że Onet wziął pod lupę jej życie prywatne. W rozmowie Gessler z portalem pojawiło się pytanie o najbardziej krzywdzącą plotkę, jaką słyszała na swój temat. Celebrytka odpowiedziała: Kiedy media piszą o mnie, że jestem alkoholiką. Pochodzę z rodziny, w której nigdy nie nadużywało się alkoholu. Nigdy nie widziałam pijanego ojca. Ta plotka to największa krzywdza, której doznałem, ponieważ nie ma absolutnie nic wspólnego z prawdą – zadeklarowała. I dodała: Poza tym moja praca jest tak ciężka i jestem już w takim wieku, że nie byłabym w stanie być na planie, gdybym musiała leczyć kaca. Nie rozmawiałabym z panem, nie będąc w pełni zdrowia – stwierdziła.

„Kuchenne rewolucje”, a od niedawna też plotkarskie „Magda gotuje internet”. To sprawiło, że Onet wziął pod lupę jej życie prywatne. W rozmowie Gessler z portalem pojawiło się pytanie o najbardziej krzywdzącą plotkę, jaką słyszała na swój temat. Celebrytka odpowiedziała: Kiedy media piszą o mnie, że jestem alkoholiką. Pochodzę z rodziny, w której nigdy nie nadużywało się alkoholu. Nigdy nie widziałam pijanego ojca. Ta plotka to największa krzywdza, której doznałem, ponieważ nie ma absolutnie nic wspólnego z prawdą – zadeklarowała. I dodała: Poza tym moja praca jest tak ciężka i jestem już w takim wieku, że nie byłabym w stanie być na planie, gdybym musiała leczyć kaca. Nie rozmawiałabym z panem, nie będąc w pełni zdrowia – stwierdziła.

KAROLINA GILON

Czeka na bobasa

Popularność przyniósł jej występ w „Top Model”. Dostrzeżono ją wtedy i została prowadzącą „Love Island” oraz „Ninja Warrior”. Teraz wycofała się z mediów, bo niebawem na świat przyjdzie jej pierwsze dziecko. Tuż przed porodem Gilon zafundowała swoim fanom na Instagramie własną sesję zdjęciową w wersji topless. Zdjęcia podpisała: „Poród na dniach, a ja patrzę na tę kobietę na zdjęciu z tym pięknym brzuchem i wciąż prze-

cieram oczy... Czy to ja? Naprawdę? Nigdy nie sądziłam, że stanę przed obiektywem, pozując do pamiątkowej, ciążowej sesji, a dziś całą sobą czuję się już matką. Czuję, jak okres tych 9 miesięcy był mi potrzebny, aby poczuć instynkt i gotowość do najważniejszej roli mojego życia. Czekamy na ciebie, bobasie!” – zapowiedziała.

JULIA WIENIAWA

Zebralo jej się za wolny dzień

Młoda piosenkarka udostępniła w sieci nagranie, na którym pokazała, jak wygląda jej wolny dzień. Internauci mogli zobaczyć, jak wstaje z łóżka o 9 rano, później myje zęby i przygotowuje sobie śniadanko. Nie zabrakło także fragmentów z pilatesu, treningu psa i wyjścia na zabieg kosmetyczny na twarz. Nagranie rozjuszyło co niektórych internautów. „Wszystko fajnie, ale jak pracuje się od poniedziałku do piątku, to o takich dniach można tylko pomarzyć... Bez pośpiechu, budzika dzwoniącego o 5-6 rano i powrotu do domu o 15-16” – stwierdziła jedna z internatek. „A co z sobotą i niedzielą?” – odparowała Wieniawa. Z kolei inny internauta rzucił: „Jakbyście się, panowie, zastanawiali, skąd kobiety później mają takie wymagania i wyobrażenia, jak ich życie ma wyglądać”. „Tak jak napisałam w opisie: to mój dzień wolny” – odparowała celebrytka.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny zapowiada, że łatwo Ci będzie przychodziło przekonywanie innych do swoich pomysłów.

Ryby (19.02 - 20.03)

Na światło dzienne mogą wyjść niewygodnie dla Ciebie fakty... Horoskop na dziś ostrzega, że może to zakończyć się wielką awanturą.

Baran (21.03 - 19.04)

Będiesz dzisiaj w doskonałej formie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś zaskoczy Cię informacją, która wywróci do góry nogami Twoje plany na najbliższe dni. Horoskop dzienny wróży, że nie tylko Twoje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Będiesz w „bojowym” nastroju niemal przez cały dzień. Horoskop na dziś to wskazówka dla innych osób, by nie wchodziły Ci w drogę.

Rak (22.06 - 22.07)

Dużo będzie się wokół Ciebie działo. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystko przypadnie Ci do gustu.

Lew (23.07 - 22.08)

Łatwo Ci będzie szło zjednywanie ludzi do swoich pomysłów. Horoskop dzienny mówi, że przekonasz nawet największych oponentów.

Panna (23.08 - 22.09)

Możesz liczyć na pomyślność wszystkich podejmowanych działań. Horoskop na dziś mówi, że niektórzy Ci tego trochę pozazdroszą...

Waga (23.09 - 22.10)

W trudnych sytuacjach proś o pomoc. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że nikt nie odmówi Ci wsparcia.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Będiesz w doskonałym nastroju przez cały dzień. Horoskop na dziś mówi, że nie będą tego w stanie zmienić nawet drobne niepowodzenia.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Ktoś zaskoczy Cię swoim zachowaniem. Horoskop na dziś mówi, że poznasz przyczynę takiej postawy, ale ustalenie tego zajmie Ci trochę czasu.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Cechować Cię będzie dzisiaj nieustępliwość. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wpływu nie będą mieli na Ciebie nawet Twój bliscy.

Słownik: Este, nadawa, serir

ROZWIĄZANIE: ZABŁĄKANY ODKRYWA NOWE DROGI.

PIŁKA NOŻNA NIEZWYKLE WAŻNY WEEKEND PRZED POGONIĄ SZCZECIN. JAKA BĘDZIE PRZYSZŁOŚĆ KLUBU?

W piątek walne, w sobotę inauguracja wiosny

Jakub Lisowski
sport@gk24.pl

PIŁKA NOŻNA. Sytuacja finansowa Pogoni jest ciężka, sytuacja sportowa w PKO Ekstraklasie niezła. Najbliższe godziny mogą wskazać kierunek zmian dla klubu i zespołu.

Co ważniejsze dla Pogoni? W obecnej sytuacji - zmiany właścicielskie. Na piątek zaplanowano walne zgromadzenie akcjonariuszy. Bardzo możliwe, że zapadną pierwsze zmiany personalne, oficjalnie poznamy grupę, która jest zainteresowana przejęciem większościowego pakietu akcji spółki Pogoń.

Na razie klub milczy, ale dziesięć dni temu prezes Jarosław Mroczek sygnalizował, że

jest blisko umowy z zainteresowaną grupą. W teorii do 15 lutego wszystko powinno być dopięte, ale już w piątek (31 stycznia) mogą pojawić się pierwsze oficjalne informacje.

Na razie dominują plotki czy domysły. Pogonią ma być zainteresowana grupa inwestorów z Portugalii i Anglii, ale nie dlatego, że są zafascynowani losem blisko 77-letniej Pogoni, ale bardziej chcą tu robić biznes. Ten miałby się opierać na ściąganiu piłkarzy z potencjałem (z różnych kierunków świata), a później zyskowej sprzedaży.

Potencjalni inwestorzy w ostatnich dniach są w Szczecinie, rozmowy trwają, ale przecieki mówią, że „sprawa jest przesądzona”. Z drużyną miał się spotkać już kandydat na nowego dyrektora sportowego.



Benedikt Zech zimą odszedł z Pogoni i wrócił do Austrii. Zech był generałem obrony zespołu w ostatnich sezonach, ale klub ma następców

W takim klimacie - niepewności - do inauguracji wiosny szykuje się zespół Pogoni.

- Wyjdziemy na boisko po zwycięstwo - deklaruje trener Robert Kolendowicz.

W sobotę o godz. 20.15 Portowcy podejmą Zagłębie Lubin. Oba zespoły były na zimowym obozie w Belek, ale to jedyne podobieństwo. Pogoń zimą poniosła straty (odeszli Wahan Biczachczjan, Benedikt Zech i Alexander Gorgon), ale wciąż ma potencjał, by walczyć o czołowe miejsca w lidze i Puchar Polski. Zagłębie - jest tuż nad strefą spadkową, więc zimą wzmocniło skład m.in. o dwójkę szwedzkich piłkarzy.

Pogoń z Zagłębiem w tym sezonie zagrała już 2 razy: w lidze był remis 2:2, w PP - wygrana Pogoni 4:3. ©

FOT. POGONSZCZECIN.PL

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 25 stycznia 2025 r.
zmarła moja Siostra w wieku 77 lat

ś†p

Regina Maćkiewicz

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 3 lutego 2025 r.
w Rumi, w kościele Podwyższenia Krzyża o godz. 11:00.

Ceremonia pochowania odbędzie się
na cmentarzu komunalnym w Rumi,
wystawienie urny w kaplicy cmentarnej godz. 12:30,
pogrzeb godz. 13:00.

Pogrążony w smutku

Brat z Rodziną

Z wielkim smutkiem żegnamy

ś†p

naszego Kolegę

Ireneusza Danowskiego

wieloletniego pracownika Sprint S.A.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa
wsparcia i otuchy:

Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy Grupy Sprint S.A.

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbałtycki.pl/nekrologi

REKLAMA

0011246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęż 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAŻ

CHOJNICE, dom; 2 garaże,
ogrzewanie gazowe, sprzedam tel.
887-591-854

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach,
cała Polska, 518-878-010

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniedbane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

FUB Poręba zatrudni pracowników do
ociepleń i elewacji. Mile widziane
Brygady 608-319-402.

Zdrowie

INNE

BMOIST - fantastyczny produkt
na rynku. Lekarz powiedział, że
masz suche oczy. Zakraplasz
krople i niebyle Ci pomagają!
Jestrozwiazanie, wejdź na stronę
THE-MOISTEYE.COM i zapoznaj
się z najnowszą sprawdzoną
technologią terapii suchego oka.
Wpisz kod GZTRG dla otrzymania
rabatu 2 eu. To jest wyrób
medyczny. Używaj go zgodnie
z instrukcją używania lub etykietą

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy,
papy, rynny, malowanie, 517-744-487

**Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl**

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

INNE

PRAWNIK 784 633 042

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 517-958-006.**

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KOKOSZKI odchowane Rosa 1:
5-tyg. odbiór 10 lutego, 8-tyg. odbiór
26 lutego, 12-tyg. odbiór 26 marca.
Możliwość dowozu, S.F. Hajduk Rudno,
668-806-394

SPRZEDAŻ kurki kokoszki (brojlery)
odchowane, 10-20 tyg, kaczk
i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram
zapisy. Tel. 728-104-188.

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

Ekstraklasa wraca! Na początek lider Lech podejmie Widzew

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po 47-dniowej przerwie piłkarze ekstraklasy wracają do rywalizacji o tytuł i obronę przed spadkiem. Już dzisiaj lider Lech Poznań podejmie Widzew Łódź.

W sezonie 2024/25 drużyny PKO BP Ekstraklasy rozegrały dotychczas 18 kolejek - 17 rundy jesiennej oraz jedną z „wiosennej”. Do końca sezonu, który zaplanowano na 24-25 maja, pozostało więc 16 serii meczów.

Na prowadzeniu w tabeli jest Lech - 38 pkt, przed Rakowem Częstochowa (36), broniącą tytułu Jagiellonią Białystok (35) oraz Legią Warszawa (32).

Właśnie wśród tych czterech drużyn upatruje się kandydata do tytułu, pamiętając jednocześnie, że Jaga i Legia mają mocno napięty harmonogram, bowiem rywalizują jeszcze w Lidze Konferencji i Pucharze Polski.

Kluby z czołówki dokonały zimą wzmocnień, ale to najpewniej nie jest koniec ich zakupów.

„Kolejorza” zasilili islandzki pomocnik Gisli Thordarson oraz duński obrońca Rasmus Carstensen. Z Ruchu Chorzów został wykupiony uważany za wielki talent Bartłomiej Barański, który jednak na zasadzie wypożyczenia pozostanie w śląskim pierwszoligowcu do końca sezonu.

Jaga na razie pozyskała Amerykanina Leona Flacha z MLS i Norberta Wojtuszka z Górnika Zabrze.

Raków i Legia dokonały najgłośniejszych transferów. Zespół Marka Papszuna wzmocnił współlider klasyfikacji strzelców Portugalczyk Leonardo Rocha (11 goli) z Radomiaka, a dla „wojskowych” bramki będzie zdobywać sprowadzony z Pogoni Szczecin reprezentant Armenii Wahan Bi-



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Ekstraklasa rozpoczyna rundę „wiosenną” od mocnego uderzenia – szlagieru Lech Poznań – Widzew Łódź

czachczjan, znany ze świetnych strzałów z dystansu.

Za plecami Legii piąta jest Cracovia (31 pkt), już bez wypożyczonego do tureckiego Ankaragucu Michała Rakoczego, a szóste miejsce zajmuje Górnik Zabrze (30), który będzie musiał sobie radzić bez sprzedanego do Ujpestu Budapeszt Damiana Rasaka.

Największy ruch był w klubach z dolnej części tabeli. W dwóch z nich doszło do zmiany trenerów. W dwunastym obecnie Radomiaku Portugalczyk Joao Henriques zastąpił swego rodaka Bruno Baltazara, który odszedł pod koniec grudnia w związku z ofertą pracy w Caen z francuskiej Ligue 2.

W zamykającym tabelę Śląsku Wrocław zatrudniono Słoweńca Ante Simundę. W końcówce rundy jesiennej zespół prowadził tymczasowo Michał Hetel (z Marcinem Dymkowskim), który zastąpił w listopadzie Jacka Magierę.

To brzmi niewiarygodnie, ale rok temu, przed wznowieniem zimą rozgrywek, Śląsk był... liderem (wówczas po 19 kolejkach). Ostatecznie zakończył sezon 2023/24 na drugim miejscu, za Jagiellonią. Latem klub opuściło kilku czołowych piłkarzy, jak choćby król strzelców ekstraklasy Erik Exposito i Śląsk stracił moc. Obecnie zajmuje 18. miejsce z dorobkiem zaledwie 10 punktów.

W strefie spadkowej są również siedemnasta Lechia Gdańsk (14 pkt) i szesnasta Korona Kielce (18 pkt, taki sam dorobek ma piętnasta Puszcza Niepołomice).

O Lechii mówiło się najwięcej w trakcie zimowej przerwy. Pod koniec grudnia Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN po analizie nadesłanych dokumentów stwierdziła, że klub nie wywiązuje się z obowiązków nałożonych w ramach rozszerzonego nadzoru finansowego i zawiesza drużynę licencję na rozgrywki w sezonie 2024/25. Na Lechię nałożono też zakaz transferowy z jednoczesnym ograniczeniem rejestracji nowych zawodników.

W ostatnich dniach „Biało-Zieloni” przesłali do PZPN potwierdzenia przelewów. Rozpoczął się wyścig z czasem o odwołanie licencji. Lechia 1 lutego ma zagrać na wyjeździe z Motorem Lublin.

Na początek GKS Katowice podejmie Stal Mielec, a następnie Lech zmierzy się z dziewiątym w tabeli mocno osłabionym Widzewem bez kontuzjowanych Marcela Krajewskiego, Juana Ibízy, Kamila Cybulskiego i Lirima Kastratiiego. RTS opuścili zimą Kreshnik Hajrizi i Antoni Klimek.

Czy najlepszy napastnik Widzewa Bośniak Imad Rondić zdoła postraszyć lidera? ©

Program 19. kolejki PKO Ekstraklasy

31 stycznia, piątek:

18:00, GKS Katowice - Stal Mielec

20:30, Lech Poznań - Widzew Łódź

1 lutego, sobota:

14:45, Motor Lublin - Lechia Gdańsk

17:30, Cracovia - Raków Częstochowa

20:15, Pogoni Szczecin - Zagłębie Lubin

2 lutego, niedziela:

12:15, Górnik Zabrze - Puszcza Niepołomice

14:45, Jagiellonia Białystok - Radomiak

17:30, Legia Warszawa - Korona Kielce

3 lutego, poniedziałek:

19:00, Śląsk Wrocław - Piast Gliwice

Dzisiaj w samo południe w Nyonie losowanie baraży Ligi Mistrzów

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dzisiaj w samo południe w Nyonie odbędzie się losowanie baraży (1/16 finału) Ligi Mistrzów.

Losowanie pierwszej fazy play-offów Ligi Mistrzów 2024/2025 wyłoni wszystkich uczestników 1/8 finału rozgrywek.

W barażach Ligi Mistrzów zespoły, weźmie udział 16 drużyn: Atalanta Bergamo, Borussia Dortmund, Real Madryt, Bayern Monachium, Milan, PSV, PSG, Benfica Lizbona, AS Monaco, Brest, Feyenoord Rotterdam, Juventus Turyn, Celtic Glasgow, Manchester City, Sporting Lizbona i Club Brugge. To zespoły, które w fazie generalnej zajęły miejsca od 9. do 24. Rozgrywki fazy barażowej Ligi Mistrzów odbędą się 11/12 i 18/19 lutego.

Pary zostaną określone częściowo na podstawie końcowych miejsc drużyn w fazie generalnej. Na przykład zespoły, które zajmą miejsca 9-10, spo-

tkają się z drużynami, które zajmą miejsca 23-24; drużyny, które zajmą miejsca 11-12, spotkają się z drużynami, które zajmą miejsca 21-22 i tak dalej.

Możliwi przeciwnicy Monaco: PSG lub Benfica.

Możliwi przeciwnicy Brestu: PSG lub Benfica.

Możliwi przeciwnicy PSG: Monaco lub Brest.

Możliwi przeciwnicy Benfiki: Monaco lub Brest.

Możliwi przeciwnicy Sportingu: Atalanta lub Borussia.

Możliwi przeciwnicy Brugge: Atalanta lub Borussia.

Możliwi przeciwnicy Atalanty: Sporting lub Brugge.

Możliwi przeciwnicy Borussii: Sporting lub Brugge.

Możliwi przeciwnicy Celtici: Real lub Bayern.

Możliwi przeciwnicy Manchesteru City: Real lub Bayern.

Możliwi przeciwnicy Realu: Celtic lub Manchester City.

Możliwi przeciwnicy Bayernu: Celtic lub Manchester City.

Możliwi przeciwnicy Feyenoordu: Milan lub PSV Eindhoven.

Możliwi przeciwnicy Juventusu: Milan lub PSV.

Możliwi przeciwnicy Milanu: Feyenoord lub Juventus.

Możliwi przeciwnicy PSV Eindhoven: Feyenoord lub Juventus.



FOT. EPA/PAP

Manchester City z Erlingiem Haalandem o 1/8 finału Ligi Mistrzów zagra z Realem Madryt lub Bayernem Monachium

Czy w skokach narciarskich dojdzie do rewolucji imienia... Kubackiego?

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Skoki narciarskie czeka rewolucja. Jaką rolę odegra w niej nasz Dawid Kubacki? Jedno jest pewne: absurdalne przepisy wypaczają latanie.

Najkrócej rzecz ujmując, w skokach chodzi o wykonanie jak najdłuższego lotu na nartach: najpierw start, potem dojazd do progu, odbicie, lot, a na koniec lądowanie. Za każdą próbę zawodnik otrzymuje notę punktową, na którą składają się odległość, oceny sędziowskie oraz ewentualna rekompensata za warunki atmosferyczne i belkę startową. Kto dzisiaj pamięta, że kiedyś było inaczej i w zawodach Pucharu Świata nie obowiązywały ani przeliczniki za wiatr, ani bonusy za podniesienie lub obniżenie miejsca na skoczni narciarskiej, z której zawodnicy rozpoczynają skok?

Wydaje się, że najbardziej sprawiedliwym sposobem oceny zawodnika powinna być odległość przez niego uzyskana.

Kto dalej, tym lepiej... I nic więcej, jedyne kryterium. We współczesnych skokach narciarskich zasady sędziowania zostały jednak doprowadzone do absurdu, wywołując mnóstwo kontrowersji.

Czy panczeniści dostają dodatkowe punkty za styl jazdy albo temperaturę wewnątrz hali? Czy mżawka, jakoś śniegu lub oblodzenie mogą wpływać na oceny sędziowskie w niektórych sportach zimowych? Oczywiście, że nie!

Najwięcej złych emocji wywołuje chyba system przelicz-

ników za wiatr, problem tzw. korytarzy wietrznych, które wielokrotnie prześladowały zawodników. Fanaberie działaczy, którzy wypadli na ten „genialny” pomysły, trwają od zawodów Pucharu Świata na skoczni mamuciej, które 30 stycznia 2010 roku zorganizował Oberstdorf.

Od pewnego czasu sprawy chcą wziąć w swoje ręce sami... skoczkowie.

W ubiegłym roku w Innsbrucku „inspektorem” był Philipp Aschenwald i na koniec dostarczył nam dwie strony ra-

portu ze swoimi przemyśleniami. Wskazówki oraz spostrzeżenia skoczków mogą okazać się bezcenne - wyjaśnia Sandro Pertile, dyrektor Pucharu Świata.

Teraz w rolę biegłego, konsultanta i rzeczoznawcy wcielił się indywidualny brązowy medalista olimpijski (2022) i mistrz świata na skoczni normalnej (2019) Dawid Kubacki.

Sandro Pertile właśnie ujawnił, że nasz skoczek był już na wieży sędziowskiej przy serii próbnej do Turnieju Czterech Skoczni w Oberstdorfie...

I co tego wyniknie?

Zmiany w przepisach mogą wejść w życie najwcześniej po sezonie 2025/2026. FIS zatrudnił nawet w tym celu grupę naukowców...

– Nie mam złudzeń, że przeliczniki w sporcie rozgrywanym na otwartej przestrzeni będą w 100 procentach niezawodne. Ale mamy poczucie, że mogą być lepsze niż teraz. Ideału nie osiągniemy, jednak chcemy chociaż spróbować się do niego zbliżyć – dodaje Pertile. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Trefl Sopot przegrał w Bułgarii z Hapoel Tel Awiw w EuroCupie.

Trefl Sopot z kolejną porażką w rozgrywkach EuroCupu. Mistrzowie Polski przegrali wyraźnie w Bułgarii z bardzo silnym Hapoel Tel Awiw 72:91 (15:19, 17:30, 23:23, 17:19).

Drużyna Trefla zajmuje ostatnie miejsce w tabeli. Poniosła właśnie szesnastą porażkę w EuroCupie przy zaledwie jednym zwycięstwie. Trefl kolejny mecz zagra z Dremland Gran Canarią.

Trefl: Johnson 16 (1x3) Alleyne 8 (1x3), Zyskowski 5, Best 4 oraz Witliński, Moten 17 (4x3, 7zb.), Groselle 17 (6zb.), Schenk 5 (6as.), Weathers (5zb.) (stan)

PIŁKA NOŻNA

Karol Czubak będzie grać w Belgii.

KV Kortrijk aktywował klauzulę transferową i wykupił Karola Czubaka z Arki Gdynia. Piłkarz podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027 roku. (stan)

Lechia z licencją, ale też z zakazem

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk ma odwieszoną licencję i może ponownie grać w PKO Ekstraklasie. Jednocześnie podtrzymany został zakaz transferowy. To może się zmienić.

Władze Lechii, trenerzy, piłkarze oraz kibice z niecierpliwością czekali na tę decyzję Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN. Wszyscy na razie mogli odetchnąć z ulgą. Licencja została odwieszona, a więc mecz Białe-Zielone z Motorem w Lublinie odbędzie się zgodnie z planem.

„Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN po analizie wniosku wraz z załącznikami postanowiła: odwiesić klubowi licencję na rozgrywki PKO Bank Polski Ekstraklasy w sezonie 2024/2025 z zastrzeżeniem ponownego zawieszenia tej licencji bez konieczności podejmowania odrębnej decyzji, w przypadku niedochowania terminów płatności wskazanych w ugodzie wynikającej z działalności transferowej oraz utrzymać w mocy nałożony

na klub zakaz transferowy z jednoczesnym ograniczeniem możliwości uprawniania wszystkich nowych zawodników na czas do końca sezonu 2024/2025. Komisja informuje, że Lechia Gdańsk SA spłaciła wszystkie zobowiązania, do których była zobowiązana decyzją nr 1 z 27 grudnia 2024 roku. Jedno zobowiązanie transferowe klub uregulował, zawierając porozumienie, zgodnie z którym zobowiązał się do dokonania płatności w następujących terminach: 10 lutego oraz 15 kwietnia 2025 roku.” - brzmi komunikat wydany przez PZPN.

Dziś zatem jest powód do ulgi, ale w przyszłości Lechia musi unikać takich sytuacji. Konsekwencje bowiem mogą być bardzo poważne.

„W celu zapewnienia terminowej spłaty zobowiązania w terminach wskazanych w przedstawionej przez klub ugodzie, Komisja postanowiła zabezpieczyć przedmiotowe płatności, zobowiązując klub do ich uregulowania w wyżej wskazanych terminach. Niedotrzymanie któregośkolwiek z powyższych terminów płatności, przez co rozumie się nie-



Piłkarze Lechii będą mogli zagrać w sobotę w Lublinie

przedstawienie organom licencyjnym potwierdzeń zapłaty w dniu następującym po terminie wskazanym w porozumieniu, skutkować będzie automatycznym zawieszeniem klubowi licencji na rozgrywki PKO Bank Polski Ekstraklasy w sezonie 2024/2025.” - można przeczytać w komunikacie Komisji ds. Licencji.

Jednocześnie aktualny pozostaje zakaz transferowy. To

oznacza, że Białe-Zieloni na razie będą musieli radzić sobie w aktualnym składzie w walce o utrzymanie w krajowej elicie.

„Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN postanowiła utrzymać w mocy nałożony na klub zakaz transferowy z jednoczesnym ograniczeniem możliwości uprawniania wszystkich nowych zawodników na czas do końca sezonu 2024/2025. Zdaniem Komisji klub nie wy-

kazał poprawy sytuacji finansowej, pozwalającej na zaciąganie dodatkowych zobowiązań finansowych. Komisja jednocześnie nie wyklucza zmiany decyzji w przedmiotowym zakresie, jednakże klub zobowiązany będzie do przedstawienia potwierdzenia płatności pierwszej raty zobowiązania wynikającej z zawartego porozumienia transferowego oraz do przedstawienia wiarygodnej pro-

gnozy finansowej, opartej na innych wpływach niż pożyczki właścicielskie” - takie jest stanowisko Komisji ds. Licencji PZPN.

Lechia zatem dziś transferów nie może robić, ale to w lutym może się zmienić. Przede wszystkim klub musi do 10 lutego dokonać terminowej płatności zobowiązania transferowego w ramach ugody. Drugim warunkiem jest pozyskanie innych źródeł finansowania niż pożyczki od właściciela, czyli od sponsorów. Te rozmowy są zaawansowane i wkrótce klub z Gdańska powinien podpisać dwie umowy. Nieoficjalnie mówi się, że będzie to firma bukmacherska LV BET, a także TCL. Ta druga to firma z branży elektronicznej, która od maja ubiegłego roku jest także partnerem piłkarskiej reprezentacji Polski. Po spełnieniu tych warunków jest szansa, że Lechia będzie mogła się wzmocnić na ciąg dalszy rundy rewanżowej.

Klub z Gdańska w dalszym ciągu podlega pod rozszerzony nadzór finansowy i musi realizować zobowiązania zgodnie z terminem.

©P

Białe-Zieloni mają plan na ligowy mecz z Motorem w Lublinie

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kibice się doczekali - wreszcie po zimowej przerwie wraca PKO Ekstraklasa. Lechia Gdańsk w pierwszym meczu zmierzy się w Lublinie z Motorem nie będzie faworytem.

Dla zespołu z Gdańska styczeń był skomplikowany. Piłkarze byli źli, bo nie dostali pieniędzy na święta, a niektórzy złożyli do klubu wezwania do zapłaty. PZPN zawiesił licencję Lechii na grę w PKO Ekstraklasie, a jednocześnie drużyna przygotowywała się do gry o utrzymanie w krajowej elicie.

To nie była sytuacja komfortowa, bo dodatkowo na Białe-Zielonych ciążył zakaz transferów i rejestracji zawodników. Władze klubu były jednak przekonane, że wszystkie zobowiązania uda się spłacić, a licencja

zostanie odzyskana przed meczem w Lublinie. Tak się właśnie stało. Piłkarze trenowali na zgrupowaniu w Turcji, a na ich konta stopniowo wpływały zaległe wypłaty. Klub też realizował inne zobowiązania finansowe, aby licencja została przywrócona.

- Taka sytuacja na pewno może rozpraszać. Pojechaliśmy na zgrupowanie i byliśmy skupieni wyłącznie na pracy. Mieliśmy tam stworzone bardzo dobre warunki i mogliśmy skupić się na kwestiach sportowych - przekonuje John Carver, trener Lechii.

Podczas okresu przygotowawczego trwała mocna rywalizacja o miejsce w składzie. Zwłaszcza w bramce, gdzie walczą Szymon Weirauch i Bohdan Sarnawskij oraz w ataku między Tomaszem Bobcekiem i Bohdanem Wjunnykiem. Wydaje się, że większe szanse na grę ma Weirauch,



Piłkarze Lechii Gdańsk chcą się przełamać i wreszcie zdobyć trzy punkty w starciu z Motorem

który wystąpił we wszystkich spotkaniach sparingowych. Z kolei w ataku Bobcek ani razu nie pojawił się w podstawowym składzie, ale to on strzelił cztery gole, a jego konkurent do miejsca w ataku dwukrotnie wpisał się na listę strzelców. Szkoleniowiec Białe-Zielonych nie chciał jednak zdradzić kwestii personalnych.

- Zobaczycie w sobotę, kto pojawi się w podstawowym składzie. Mamy pewien pomysł na Tomasza Bobceka - powiedział Carver.

Z pewnością problemem Lechii będzie strata kluczowych zawodników w środku pola, gdzie nie ma aż tak dużego pola manewru. Kontuzja Iwana Żelizki, który złamał piątą kość śródstopia i jest po operacji oraz pauza za kartki Rifeta Kapicia, to na pewno trudna sytuacja dla sztabu szkoleniowego.

- Strata dwóch kluczowych zawodników jest dla nas z pew-

nością dużym problemem. Możemy sprawdzić inne warianty i zawodników, a mam już w głowie rozwiązanie tej sytuacji. Dziś trudno mi powiedzieć, kiedy wróci Iwan, bo nie jestem lekarzem. Nie będziemy naciskać na przyspieszenie powrotu do gry, bo przede wszystkim musi się wyleczyć - podkreśla trener Lechii.

Białe-Zieloni przegrali trzy ostatnie mecze z Motorem, więc będą chcieli się przełamać w starciu z tym rywalem. Zresztą muszą odrobić straty w walce o utrzymanie w PKO Ekstraklasie, więc punkty są bardzo potrzebne.

- Nasza sytuacja w tabeli jest trudna, a przed nami mecze z wymagającymi rywalami. Mamy plan, aby zostać w Ekstraklasie - zakończył Carver.

Mecz Lechii z Motorem w Lublinie rozpocznie się w sobotę o godz. 14.45. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©P